



Patricia Thayer



*Rozstania i
powroty*

Tytuł oryginału: Coming Home to the Cowboy

PROLOG

Przegapiłam odpowiedni moment, pomyślała Rebeka Valentine. Stała przy oknie wychodzącym na Central Park. Ciężko pracowała, by zasłużyć na obszerny gabinet i stanowisko młodszego wspólnika w Agencji Reklamowej Pierce. Dążyła do tego od ukończenia studiów. Jednak straciła coś, na czym zależało jej znacznie bardziej.

Ostatnio zrobiła badania. Teraz przejrzała wyniki. „Rozrost błony śluzowej macicy spowodowany rozwiniętą gruczolistością. Stan ten poważnie ogranicza możliwość zajścia w ciążę. Wskazana interwencja chirurgiczna.”

Mówiąc ludzkim językiem, nie będzie mogła urodzić dziecka. Nie bez powodu jej ginekolog, doktor Shields, radził jej od lat, by jak najwcześniej zdecydowała się na macierzyństwo. Rebeka nie zlekceważyła jego rad świadomie. Po prostu nie spotkała człowieka, który byłby odpowiednim kandydatem na ojca maleństwa. Oczywiście jej kariera też wpłynęła na znaczne zubożenie życia osobistego. Jednak teraz, mając trzydzieści trzy lata, nie była jeszcze za stara, by zostać matką.

W głębi duszy zawsze chciała mieć dzieci. Co prawda nie była pewna, czy jest dobrym materiałem na matkę, ale teraz już się o tym nie przekona.

Otarła łzę. Doktor Shields dodał jeszcze, że nabawiła się anemii. Powinna zwolnić tryb życia i odpocząć od stresującej pracy. Dał jej kilkanaście dni zwolnienia. Jak miała z niego skorzystać, skoro

zajmowała się dziesięcioma klientami? Wszyscy byli dla niej ważni, szczególnie teraz, gdy pozostała jej jedynie praca.

Ktoś zapukał energicznie do drzwi. Brent Pierce zajrzał do jej gabinetu. Przystojny syn właściciela agencji zawsze uśmiechał się na jej widok.

- Cześć, Beck. Mam dla ciebie propozycję.

- Interesuje mnie tylko wypoczynek na plaży przez najbliższe dwa tygodnie. Od dawna nie brałam urlopu.

- Chcesz zrobić sobie wakacje? - spytał i z niedowierzaniem pokręcił głową. - Po dwóch dniach będziesz miała dość.

- Brent, przez pół roku pracowałam bez dnia przerwy. Lekarz poradził mi, żebym wzięła wolne. Mam anemię.

Nie zamierzała szczegółowo wtajemniczać go we własne sprawy.

Wszedł do pokoju i przysiadł na krawędzi biurka.

- W takim razie będziesz miała okazję zjeść dużo czerwonego mięsa. Rebeka, tym razem naprawdę liczę na twoją pomoc. Chodzi o nowego klienta. Wołowina prosto z rana - tłumaczył i nagle pojaśniały mu oczy. - Właściwie moglibyśmy połączyć obie sprawy. Wyjedziesz na wakacje i jednocześnie zajmiesz się nowym klientem - mówił z szerokim uśmiechem. - Czy zamiast na plażę zgodzisz się pojechać na ranczo w Wyomingu?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rebeka wyjrzała przez okno cessny. W dole rozciągał się widok na Góry Skaliste. Jaskrawe majowe słońce odbijało się od szmaragdowych łąk pokrytych rosą.

Nagle samolot obniżył lot i mogła przyjrzeć się szczegółom. Zbliżali się do rancza Tuckerów. Nieskazitelnie biały płot okalał drogę, która wiodła do solidnego domu z cegły, wykończonego białym odeskowaniem z ciemnozielonymi okiennicami. Wokół rozciągał się doskonale zadbany trawnik. W obszernej zagrodzie przechadzały się dwa piękne, białe konie rasy appaloosa z charakterystycznymi czarnymi łatami na zadach.

Tak wygląda imperium Mitchella Tuckera w Wyomingu, pomyślała Rebeka. Poczwała znajome ożywienie, jak zwykle przed spotkaniem z nowym klientem. Usidlenie klienta i wykazanie się talentem w tej dziedzinie stanowiło ulubioną część pracy. Zawsze zdobywała najlepsze kontrakty, do promowania mięsa ze stad wypasanych na swobodzie.

Pilot poklepał ją po ramieniu i wskazał lądowisko. - Jestem gotowa - zawołała w odpowiedzi i wzięła głęboki oddech. Co prawda miała potraktować ten wyjazd jak wakacje, ale jednocześnie chciała zdobyć kontrakt. Tylko na tym się znała.

Mitch Tucker oparł się o czarnego landrovera, czekając, aż samolot wreszcie wylądaje. Jego dzieci stały obok na skraju prywatnego lądowiska. Nadal zastanawiał się, czy kontakt z

nowojorską agencją reklamową nie był bezsensownym pomysłem. Przed dwoma laty zrezygnował z miejskiego życia. Pozbył się udziałów w międzynarodowych korporacjach, postanowił prowadzić interesy w Wyomingu, gdzie miał dom. Teraz również nie zamierzał wracać do dawnego, nerwowego stylu życia.

Spojrzał na jedenastoletnią córkę. Greta Caroline była bardzo podobna do matki. Jasna blondynka o szafirowoniebieskich oczach bywała równie uparta jak ojciec. Właściwie to ona wprowadziła w życie jego pomysł, by zająć się sprzedażą mięsa z własnych stad.

Greta poświęciła wiele godzin, szukając w internecie odpowiedniej agencji reklamowej. Mitch również zaczął zgłębiać ten temat. Szybko zdał sobie sprawę, że bez odpowiedniej promocji nie osiągną zysku. Co prawda pieniądze nie były najważniejsze, liczyła się wspólna praca z dziećmi. Wreszcie Greta poważnie zainteresowała się czymś od czasu, gdy straciła matkę.

Gdyby nie dzieci, życie po śmierci Carrie nie miałoby dla niego sensu. Greta miała wtedy dziewięć lat, a Colby zaledwie trzy. Mitch zmuszał się więc, by codziennie zwlec się z łóżka i wykonywać, co do niego należy.

Po dwóch latach niemal zapomniał o dawnej pracy. Zajmował się prowadzeniem rancza, jednak zawsze najważniejsze były dzieci. Właśnie ze względu na ich przyszłość stał tu teraz, czekając na pracownicę nowojorskiej agencji, która miała wypromować jego towar. Traktował to jak początek nowego życia. Miał też nadzieję, że kiedyś jego dzieci znów będą się wychowywać w pełnej rodzinie.

- Tato, proszę, obiecaj, że będziesz miły.

Spojrzał na zatroskaną minę córki.

- W prowadzeniu interesu nie zawsze można być miłym. Będę uprzejmy.

- Ale ty potrafisz ludzi zupełnie onieśmielić.

- Greta, w biznesie taka metoda często się sprawdza. Spojrzała na niego i westchnęła teatralnie.

- Przyrzekłeś przynajmniej spróbować. Długo szukałam odpowiedniej agencji. Nie poradzimy sobie bez reklamy. Proszę, po prostu posłuchaj tego, co powie pani Valentine.

Zdobył się na uśmiech.

- Dobrze wiesz, że jeśli coś obiecuję, to dotrzymuję słowa - stwierdził. Jakim cudem jakaś baba z Nowego Jorku ma się znać na hodowli w Wyomingu? - pomyślał jednocześnie. - Rozmawiałem z Brentem Pierce'em. Zapewnił mnie, że pani Valentine jest najlepsza do tego zadania.

Greta skinęła głową.

- Rebeka Valentine jest jedną z ich najlepszych pracowników. Już została współniczką. Zaczęła pracę w agencji Pierce'a dziesięć lat temu, gdy z wyróżnieniem ukończyła college.

- A ty skąd to wszystko wiesz?

Spojrzała na niego z uśmiechem dumy.

- Tak jak mnie uczyłeś, zebrałam trochę informacji.

Zanim zdążył coś dodać, Colby zaczął podskakiwać, wskazując na przeciwległy koniec lądowiska. Samolot właśnie dotknął kołami ziemi.

- Tato, już są!

Gdy samolot się zatrzymał, Mitch ujął syna za rękę i ruszyli we trójkę w jego stronę. Mitch powtarzał sobie, że zgodnie z obietnicą spróbuje doprowadzić sprawę do końca. Co prawda zaproszenie pod własny dach kobiety zajętej wyłącznie karierą ciągle wydawało mu się nieco pozbawione sensu. Pani Valentine nie była typem kobiety, który mógłby być wzorem dla jego dzieci. Nie należała też do tych, którym odpowiada życie na ranchu.

Przystanął obok cessny. Wally Hagan, pilot i jednocześnie zarządca rancha, obszedł maszynę wokół i otworzył drzwi pasażera. Najpierw pojawiły się czarne pantofle na wysokich obcasach i zgrabne nogi. Mitch poczuł suchość w gardle na widok odsłoniętych kolan i kawałka ud.

Pasażerka chwyciła wyciągniętą dłoń Wally'ego i w końcu opuściłaabinę. Gdy stanęła w promieniach słońca, Mitch wstrzymał oddech. Rebeka Valentine była wysoka, miała złotobrazowe włosy spięte na karku. Jedynie kilka niesfornych kosmyków otaczało jej twarz. Uśmiechnęła się, a Mitch nie mógł oderwać wzroku od jej jasnoniebieskich, niemal szarych oczu. Nie zdawał sobie sprawy, że się gapi, dopóki córka nie trąciła go łokciem.

- Pani Valentine... jestem Mitch Tucker - odezwał się, wyciągając dłoń. - Witamy w Wyomingu.

Odpowiedziała zdecydowanym uściskiem.

- Proszę mówić do mnie Rebeka.

- A do mnie Mitch - powiedział pospiesznie. - To moja córka Greta.

Rebeka wyciągnęła do niej rękę.

- Greta, cieszę się, że w końcu cię poznałam.
- Ja również, pani Valentine.
- Wszyscy będziemy razem pracować, więc ty też mów do mnie po imieniu.

Greta spojrzała na ojca. Mitch przyzwalająco skinął głową. Wskazał na syna. Pięciolatek już zdążył się ubrudzić, a jego ciemne włosy były w kompletnym nieładzie.

- To jest Colby - przedstawił.

Rebeka pochyliła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Cześć, Colby.

Chłopiec uśmiechnął się. Brakowało mu mlecznego zęba.

- Cześć, Rebeka. Mam pięć lat - pochwalił się, wyciągając przed siebie dłoń z rozcapierzonymi palcami.

- Poważny wiek. Na pewno już chodzisz do szkoły? Pokręcił głową.

- W tym roku jestem jeszcze w przedszkolu. Mitch wskazał dłonią samochód terenowy.,

- Cóż, może pojedziemy do domu? Będziesz mogła się rozgościć.

Wally pomógł mu załadować walizki, a dzieci zajęły tylne siedzenia. Mitch przeszedł na stronę pasażera. Rebeka właśnie usiłowała wspiąć się na fotel. Wąska spódniczka niebezpiecznie przesunęła się w górę. Jej skromność i trzeźwość umysłu Mitcha były przez chwilę poważnie zagrożone.

- Wysokie samochody i krótkie spódniczki absolutnie do siebie nie pasują - przyznała. - Szkoda, że wcześniej o tym nie pomyślałam. Powinnam włożyć szorty.

- Dżinsy byłyby jeszcze lepsze - zauważył. - Pozwól, że ci pomogę i jedźmy już.

- Jasne.

Podsadził ją i usadowił w fotelu. Poczował delikatny zapach perfum.

- Tak, spodnie byłyby najlepszym rozwiązaniem... dla nas wszystkich - dodał. Skrzywił się. Zdał sobie sprawę, że zdradził, co go trapiło. Do diabła. Był wdowcem od dwóch lat i łatwo było rozpaść jego wyobraźnię.

Z bliska dom robił jeszcze większe wrażenie. Rebeka zauważyła ozdobne wykończenie ogrodzenia i kwiaty wiszące na frontowej werandzie. Mitch wjechał na kolisty podjazd i skierował samochód na tyły budynku.

- Prowadzimy proste życie - wyjaśnił. - Od tylnego wejścia jest wszędzie najbliżej.

- Domyślam się - powiedziała Rebeka. - Długo mieszkałam u dziadków. Zawsze korzystaliśmy z tylnego wejścia.

Zdawała sobie sprawę, że Mitch Tucker nie był specjalnie zachwycony perspektywą współpracy z nowojorską firmą. Jednak jako człowiek interesu musiał doceniać znaczenie promocji i reklamy. Należało przekonać go, że właśnie ona jest najlepszą kandydatką, by tym się zająć.

Gdy samochód stanął, otworzyła drzwi i wysiadła bez niczyjej pomocy. Mitch wziął jej walizki i wszedł na małą werandę. Barwne doniczki z kwiatami ozdabiały tył domu. Miejsce sprawiało sympatyczne wrażenie. Mitch otworzył oszklone drzwi i gestem zaprosił ją do środka. Przeszła przez krótki przedpokój. Pod jedną ze ścian stało w rzędzie kilka par butów. Za kolejnymi drzwiami mieściła się kuchnia. Ściany były w jasnożółtym odcieniu, szafki miały klonowe fronty, a blaty pokryto białą terakotą. Ogromny stół umieszczono przed rzędem okien.

- Urocze miejsce - odezwała się. Tymczasem Mitch minął ją, niosąc bagaże do holu. Chciała go dogonić, ale zatrzymała ją Greta.

- Żółty był ulubionym kolorem mojej mamy - powiedziała dziewczynka. Colby wspiał się na krzesło.

- Umarła, gdy byłem jeszcze bardzo mały - oznajmił z załzawionymi oczami.

- Bardzo wam współczuję.

Choć Rebeka знаła historię rodziny Tuckerów, była to dla niej trudna rozmowa. Zdawała sobie sprawę, jak ciężko musiało im być bez matki.

- Bardzo nas kochała - dodał chłopiec.

- Na pewno - potwierdziła Rebeka. Miała wielką ochotę objąć go i przytulić, jednak udało jej się ukryć emocje.

- Masz synka? - spytał Colby, a ona poczuła znajome ukłucie w piersi.

-Nie.

- A córkę?

Rebeka z trudem przełknęła ślinę. Nie potrafiła wydobyć z siebie słowa, więc tylko przecząco pokręciła głową.

- Colby - wtrąciła Greta. - Rebeka ma taką pracę, że ciągle musi podróżować po całym kraju.

Colby oparł piąstki na biodrach.

- Wiem, ale i tak mogłaby mieć dzieci.

Nadszedł Mitch.

- Hej, bądźcie grzeczni przynajmniej do chwili, gdy Rebeka wprowadzi się do swojego pokoju. Chyba nie chcecie jej wystraszyć?

- Przepraszamy bardzo - szybko powiedziała Greta, a Mitch wskazał w stronę holu.

- Pokażę ci twój pokój, zgoda? - zaproponował. - Wreszcie będziesz mogła spokojnie odpocząć.

Rebeka czuła zmęczenie i ucisk w żołądku po długiej podróży do Denver i locie na ranczo.

- Chyba rzeczywiście odpocznę chwilę, a potem przedyskutujemy kilka pomysłów.

- Dzisiaj odpoczywaj. Możemy zacząć jutro - stwierdził.

Zanim zdążyła zaprotestować, poprowadził ją przez hol i otworzył dwuskrzydłowe drzwi do obszernej sypialni. Jasnoniebieskie ściany ozdabiały białe stiuki. Mahoniowe łoże, zakończone w rogach słupkami do zawieszenia baldachimu, przykrywała biała satynowa kołdra.

- Piękny pokój - przyznała z westchnieniem. - Wydaje się większy niż całe moje mieszkanie w Nowym Jorku.

Mitch zdobył się na zniewalający uśmiech.

- W tej okolicy miejsca jest pod dostatkiem i mam nadzieję, że zawsze tak będzie - powiedział i wskazał na obszerną łazienkę. - W szafce jest zapas ręczników. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, po prostu daj mi znać. Margie, nasza gospodyni, wyjechała na kilka miesięcy w sprawach rodzinnych. Tego lata ja i dzieciaki sami dbamy o wszystko.

- Dzielny z ciebie człowiek - stwierdziła bez zastanowienia.

Spojrzał na nią piwnymi oczami i skrzyżował ręce na piersiach. Był wysoki, przystojny, dobrze zbudowany, miał lekko falujące, kasztanowe włosy. Przez chwilę nie mogła oderwać od niego wzroku. Nosił niebieską koszulę, dopasowane dżinsy i wysokie buty z wężowej skóry. Wyglądał jak ideał kowboja prosto z reklamy.

- Nie możesz uwierzyć, że radzę sobie z ogromnym stadem bydła, hodowlą koni i na dodatek wychowuję dwójkę dzieci?

Rebeka uniosła brwi i znacząco skinęła głową w stronę kuchni.

- Te dzieciaki mają tyle energii, że chętnie zaczęłyby tobą rządzić.

Uśmiechnął się szeroko.

- W takim razie powiedz, czy zamierzasz sprzymierzyć się z nimi, czy raczej staniesz po mojej stronie?

Dwie godziny później Mitch kręcił się po kuchni, przygotowując wczesną kolację. Robił sobie wyrzuty za flirtowanie z Rebeką Valentine. Owszem, była niezwykle atrakcyjną kobietą, jednak nie powinien mieszać pracy z prywatnymi sprawami. Zdawał sobie sprawę, że była nim zainteresowana, lecz musiałby być szalony, by

wdać się w romans z nowojorską karierowiczką. Nie takiej kobiety potrzebował...

Zdesperowany, przetarł twarz dłonią. Powinien wziąć się w garść. Zaprosił ją pod swój dach, ale przede wszystkim musi myśleć o tym, co dobre dla Grety i Colby'ego. W porządku. Poradzi sobie. Podszedł do piekarnika i zerknął na gorące enchilladas. Margie przed wyjazdem przygotowała dla nich zapas meksykańskich placków z mięsem w pomidorowym sosie.

Margie Kline dorywczo pracowała u Tackerów od narodzin Colby'ego. Po śmierci Carrie leciwa wdowa wprowadziła się na stałe. Stała się częścią rodziny i pomagała Mitchowi dbać o dom. Jednak ostatnio poprosiła go o kilka miesięcy wolnego, by opiekować się siostrą po operacji stawu biodrowego. Nie mógł jej odmówić. Doszedł do wniosku, że chcąc, nie chcąc, będzie miał okazję poświęcić dzieciom więcej czasu. Teraz na dodatek zaprosił do domu gościa.

Właściwie Rebeka Valentine mogłaby zatrzymać się w miasteczku, jednak stracił już zbyt dużo czasu, przygotowując jej przyjazd. Pobyt na miejscu był najlepszym rozwiązaniem. Mitch był tu potrzebny, a ona zyska okazję, by przyjrzeć się wszystkiemu z bliska.

Weszła Greta i natychmiast zajęła się rozkładaniem talerzy i sztućców.

- Mam gościa, więc może powinnam nakryć w jadalni? - spytała.

- Zostańmy tutaj. Rebeka przyjechała, żeby zobaczyć, jak naprawdę żyjemy. Niedługo porządnie się pobrudzi, jak my wszyscy -

stwierdził. Miał nadzieję, że zabrała ze sobą odpowiednie ubranie.

Chyba nie zamierzała paradować cały czas w minispódniczce?

- Czy mogłabym pomóc? - usłyszał od strony drzwi.

Uniósł wzrok. Rebeka właśnie weszła do kuchni. Miała na sobie szare, marszczone spodnie i ciemnoczerwoną bluzkę z krótkim rękawem. W butach na płaskim obcasie wydawała się o wiele niższa niż przedtem. Jednak nadal wyglądała pociągająco.

- Jasne. Dzieciom możesz nalać mleko, a nam mrożoną herbatę - odpowiedział. - Wszystko znajdziesz w lodówce.

Rebeka otworzyła szafkę i wyjęła kubki.

- Coś wspaniale pachnie - zauważyła.

- Enchiladas - wyjaśniła Greta.

- Ty je zrobiłaś?

Greta uśmiechnęła się.

- Nie. Co prawda umiem trochę gotować, ale to specjalność Margie. Zostawiła nam w lodówce mnóstwo jedzenia.

- Na pewno nie będziemy głodować - zapewnił Mitch.

- O to się nie martwię - stwierdziła Rebeka. - Wystarczy mi do szczęścia kilka pomidorów i trochę sałaty.

Mitch zastygł w miejscu.

- Proszę, tylko mi nie mów, że jesteś wegetarianką.

Rebekę rozbawiła przerażona mina Mitcha Tuckera.

- Nie, gdybym mogła, cały czas jadłabym steki i kotlety. Po prostu muszę pilnować wagi.

Zarumieniła się, czując, że obrzucił ją taksującym spojrzeniem. Zawsze miała kłopoty z utrzymaniem szczupłej figury. Natomiast dla Rachel, jej siostry, nigdy nie stanowiło to najmniejszego problemu.

- Masz doskonałą sylwetkę - zapewnił.

- Te pachnące enchiladas na pewno jej nie poprawią - powiedziała, sięgając do lodówki po mleko i dzbanek mrożonej herbaty.

Mitch włożył kuchenne rękawice, wyjął gorącą brytfanę i ostrożnie postawił ją na stole. W tym momencie Colby wpadł do kuchni i zasiadł przy stole.

- Nieźle wygląda! - zawołał, spoglądając na jedzenie.

- Umyłeś ręce?

Otworzył szerzej piwne oczy, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Dziś rano.

Mitch zmarszczył brwi i wskazał mu drzwi.

- Idź umyć.

- Jasne - odpowiedział, wstając.

- Powinnam pójść z tobą - wtrąciła Rebeka. - Też zapomniałam o myciu. Wskażesz mi drogę?

Colby ożywił się.

- Oczywiście. Chodź, mam takie fajne mydło, które bardzo się pieni i pachnie jak guma do żucia.

- Koniecznie muszę to zobaczyć - oświadczyła z poważną miną.

- Zaraz wracamy - dodała przez ramię.

Po chwili z łazienki dobiegł głośny śmiech. Dla Mitcha był to najmiłszy dźwięk. W końcu Rebeka i chłopiec zasiedli przy stole. Dzieci zaczęły rozmowę z Rebeką, starając się przyciągnąć jej uwagę. Mitch doskonale wiedział, czemu tak się dzieje. Od czasu śmierci ich matki poza Margie rzadko pojawiały się tu kobiety.

- Tato - odezwał się Colby. - Wiesz, że Rebeka potrafi jeździć konno? Jej dziadek miał hodowlę.

- Naprawdę?- Mitch był nieco zaskoczony. - Gdzie była ta farma? - spytał, podając jej porcję enchiladas.

- W pobliżu Lexington w stanie Wirginia – wyjaśniła Rebeka. - Trenował konie wyścigowe. Było to niewielkie przedsięwzięcie.

Mitch skończył rozdzielanie porcji.

- Twoja rodzina przeniosła się do Nowego Jorku? - spytał Mitch.

Rodzina? - pomyślała. Właściwie coś takiego nigdy nie istniało.

- Tylko ja, mama i siostra. Rodzice rozwiedli się, gdy byłem jeszcze dzieckiem.

Po kilku wspólnie spędzonych latach, Robert i Diana Valentine postanowili ostatecznie się rozstać. Dla Rebeki było to nadal bolesne wspomnienie, choć jej matka nie żyła już od dziesięciu lat. Rozwód rodziców spowodował, że córki bliźniaczki musiały podjąć decyzję, z kim zostać. Rachel wyjechała z ojcem do Anglii, a Rebeka pozostała z matką w Stanach.

- Przeprowadziłyśmy się na Long Island, bo tam mama znalazła pracę. Wakacje spędzałam w Wirginii. Trwało tak do czasu studiów. Potem dziadek przeszedł na emeryturę i sprzedał farmę razem z końmi.

Mitch zerknął, by sprawdzić, czy Colby nadal je.

- Nie chciałyście z siostrą podtrzymać rodzinnej tradycji?

- Siostra mieszka z rodziną ojca - powiedziała, starając się policzyć, przez ile lat już się nie widziały. Od dawna nie miała kontaktu z innymi członkami rodziny: dziadkiem Williamem, ojcem, przyrodnim rodzeństwem. - Pracuje w Londynie. Nasz ojciec jest Brytyjczykiem.

- Byłaś w Londynie? - dopytywała się Greta.

- Dawno temu.

Rebeka zaczęła się zastanawiać, jak udało im się naciągnąć ją na zwierzenia. Nie miała zwyczaju ujawniać rodzinnych sekretów. Tylko Stephanie Ellison, jej najlepsza przyjaciółka, wiedziała to i owo na temat Valentine'ów.

- Enchiladas są świetne - stwierdziła, zmieniając temat. - Margie musi być doskonałą kucharką.

Mitch zauważył jej zakłopotanie.

- Dzieci, proszę dokończyć jedzenie. Przecież czeka was jeszcze trochę pracy.

Oboje odpowiedzieli przeciągłym jękiem.

- Słuchajcie, jeśli dziś nie zrobicie tego, co do was należy, jutro nie pojedziecie zobaczyć, co się dzieje z naszym stadem.

- Już dobrze - mruknęła Greta.

Dokończyli posiłek, Colby pomógł siostrze zanieść talerze do zlewu. Mitch odwrócił się do Rebeki.

- Przepraszam, że tak cię wypytywali.

- Po prostu są ciekawe.

- Myślisz, że wytrzymasz z nimi kilka tygodni?

Uśmiechnęła się.

- Dzieciaki są wspaniałe. Szczere i otwarcie mówią, co myślą.

- Tylko że to może się szybko znudzić - zauważył. - Jeśli uznasz, że stają się zbyt wścibskie, po prostu daj mi znać.

Roześmiała się.

- Dom jest na tyle duży, że nie będziemy sobie wchodzić w drogę. Jestem bardzo wdzięczna za zaproszenie.

Wstał i wyjął z szafki dwa kubki.

- Kawy?

Skinęła głową.

Gdy wrócił do stołu, zdała sobie sprawę, że takie miłe gesty wyraźnie sprawiają mu przyjemność.

- To wiejska okolica i odległości są duże - mówił. -

Zdecydowałem się kupić samolot, żeby podróżować jak najszybciej. Tutejsze zimy bywają zdradzieckie.

- W Nowym Jorku też zdarza się mróz - powiedziała i sięgnęła po kawę.

W drugim końcu kuchni dzieci rozmawiały, zmywając naczynia. Przed nią siedział przystojny mężczyzna. Właśnie tak wyobrażała sobie własne życie. Jednak teraz...

- Rebeka?

Odwróciła się na dźwięk jego głosu.

- Przepraszam - powiedziała zakłopotana. - Zdaje się, że na chwilę odpłynęłam.

- To skutek długiej podróży. Na pewno niewiele spałaś w ciągu ostatniej doby.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę już spać.

- Bardzo proszę - odpowiedział. - Chciałbym, żebyś jutro była w dobrej formie. Zaplanowałem konną wycieczkę, a jest naprawdę wiele do zobaczenia.

Przyszło jej do głowy, że firma zleciła jej przyjazd tutaj z jednego powodu: tylko ona z całego zespołu potrafiła jeździć konno. Czyżby ten przystojny kowboj chciał sprawdzić, czy będzie potrafiła dotrzymać mu kroku? Naiwnie sądziła, że czeka ją tu leniwy wypoczynek.

- Do rana odzyskam energię - zapewniła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Obudziło ją ciche pukanie do drzwi.

- Rebeka? - dobiegł ją stłumiony, męski głos. Mitch. Usiadła, próbując oprzytomnieć.

- Chwileczkę! - zawołała. Wyskoczyła spod kołdry i sięgnęła po szlafrok leżący w nogach łóżka. Wsunęła ręce w rękawy, podeszła do drzwi, zawiązując pasek, przejechała dłonią po włosach, by choć trochę uporządkować loki i w końcu przekręciła klamkę.

Miał na sobie grubą, jasnobrązową koszulę i sprane dzinsy. Ogolony, uśmiechnięty, najwyraźniej nie zamierzał jej przeproszać za pobudkę o tak niehumanitarnej porze.

- Przepraszam, czy zasnęłam? - upewniła się, spoglądając w stronę okna. Na zewnątrz było jeszcze ciemno.

- Nie umawialiśmy się na konkretną godzinę - przyznał, opierając się o futrynę. - Jest szósta, a śniadanie jemy zwykle o wpół do siódmej. Zdążysz?

- Oczywiście - skłamała. - To jeszcze mnóstwo czasu.

Skinął głową, ale nie odszedł.

- Jesteś pewna, że możesz dzisiaj jeździć? - spytał niskim głosem, który wywoływał w niej dreszcz. Odpowiedziała skinieniem głowy.

- Ewentualnie możemy wziąć samochód terenowy - zaproponował. Jego troska była ujmująca.

- Nie trzeba. Mogę jechać konno. Tylko weź pod uwagę, że od lat nie siedziałam na koniu.

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Nic ci nie będzie - zapewnił. - Poza tym Colby i Greta jadą z nami, więc nie będziemy się spieszyć. Zapakuję kilka kanapek i potraktujemy ten dzień wypoczynkowo. Zobacysz piękne krajobrazy. Może dzięki temu wpadną ci do głowy jakieś pomysły na kampanię reklamową.

- W takim razie muszę pamiętać, żeby zabrać notatnik.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że w domu panuje nastrojowa cisza, a przystojny mężczyzna stoi przed drzwiami jej sypialni. Jak miała w tej sytuacji skupić się na pracy?

- Masz dzinsy i wysokie buty? - spytał.

- Tak, wzięłam ze sobą. Więc... jak najszybciej wezmę prysznic, jeśli mam być gotowa na czas.

- Ja tymczasem zajmę się śniadaniem.

- Na razie - powiedziała, zamykając drzwi.

Po prostu cudownie. Przyjechałam do Wyomingu i pozwoliłam, żeby jakiś facet zaczął zawracać mi w głowie, pomyślała. Przez lata udawało jej się zachowywać wyłącznie profesjonalny sposób bycia, by utrzymać na dystans klientów. Oczywiście Mitch do nich nie należał. Jednak w jego towarzystwie zupełnie traciła pewność siebie, a chwilę wcześniej gotowa była całkiem się zapomnieć.

Weź się w garść, powtórzyła w myślach. Sięgnęła do szuflady po bieliznę i dzinsy. Z szafy wyjęła bluzkę. Poszła do łazienki i weszła pod prysznic. Musiała odzyskać równowagę. Pomyślała, że w

przeciwnym razie wpadnie w poważne kłopoty. Od tego zależała jej kariera.

Punktualnie o szóstej trzydzieści Rebeka wkroczyła do kuchni. Mitch nie potrafił oderwać od niej wzroku. Chyba jeszcze nie spotkał kobiety, która w zwykłych dzinsach wyglądałaby tak... seksownie. Biała bluzka, wsunięta do spodni, podkreślała szczupłą talię. Jednak największe wrażenie robiły kręcone włosy, luźno spadające na ramiona.

- Dzień dobry - powitał ją.

- Będzie dobry, gdy tylko napiję się kawy - powiedziała.

- Nalej sobie - zaproponował.

Zdejmował właśnie z patelni plastry gorącego boczku i układał na papierowym ręczniku, by ociekły z tłuszczu. - Jajecznicą czy na miękko? - spytał.

- Chcę to, co wy - stwierdziła.

Przełknęła kilka łyków kawy i na jej twarzy natychmiast pojawiło się nieukrywane zadowolenie. Natomiast on zaczął sobie wyobrażać, co jeszcze mogłoby sprawić jej taką przyjemność. Jednak szybko się opanował.

- Może usiądziesz?

- Nie, dziękuję, chciałabym ci pomóc - powiedziała. Postawiła kubek na stole. Podeszła do szafki, wyjęła talerze i nakryła stół dla czterech osób.

- Gdzie Greta i Colby?

- Jeszcze śpią - odpowiedział, opierając się o blat. - Ojciec też potrzebuje chwili spokoju. Dawniej dużo podróżowałem i ciągle się

spieszyłem, więc nauczyłem się wcześniej wstawać. Dzięki temu przynajmniej rano Carrie i ja mogliśmy być razem.

- Nie musiałeś zapraszać mnie na śniadanie, jeśli wolisz o tej porze być sam.

- Chciałem, żebyśmy zjedli razem - powiedział. - To znaczy... może przedyskutujemy jakieś pomysły...

- Jasne, jeśli masz ochotę - zaskoczona skinęła głową.

To, na co miał ochotę, mogło tylko wpędzić go w kłopoty.

- Może przez chwilę nacieszmy się ciszą i spokojem - zaproponował. Jednak już po kilku sekundach na schodach rozległ się głośny tupot. Uśmiechnęli się oboje.

- Obawiam się, że to były tylko pobożne życzenia.

- Tato, Colby nie pościelił łóżka - oświadczyła Greta, wchodząc do kuchni.

- Właśnie, że tak - zaprotestował chłopiec. - Po prostu zrobiłem to inaczej niż ona.

- Greta, Colby - przerwał ojciec. - Zachowujcie się kulturalnie. Oboje wymamrotali powitania.

- Teraz usiądźcie przy stole, zanim wypłoszycie Rebekę.

Dzieci zajęły miejsca. Greta spojrzała na Rebekę.

- Przepraszam - powiedziała.

- Ja też przepraszam - odezwał się Colby. - Rebeka, tylko nie wyjeżdżaj.

- Wolałabym zostać - przyznała z uśmiechem. - Szkoda byłoby dzisiejszej konnej wycieczki.

- Na pewno jedziemy? - spytała Greta.

Mitch spojrział przez ramię, starając się przybrać surową minę.

- Jeszcze się nad tym zastanawiam.

Odwrócił się i wlał rozbełtane jajka na patelnię.

- To znaczy, że tak - szepnął Colby.

Minęła jeszcze godzina, zanim byli gotowi do drogi. Rebeka pomogła zapakować kanapki i napoje. W końcu cała grupka podeszła do otwartych drzwi jednej ze stodół. Rebeka zauważyła kilka pracujących osób. Wally wraz z jakimś młodym mężczyzną osiodłali cztery konie, które teraz czekały przed stajnią. Rebeka była przejęta, ale jednocześnie poczuła się niepewnie.

Czterdziestoparoletni zarządca rancza czubkami palców dotknął ronda kapelusza.

- Dzień dobry, Rebeka.

- Dzień dobry, Wally - odpowiedziała na powitanie. - Wybierasz się z nami?

- Nie, proszę pani - stwierdził z uśmiechem. - Mam sporo pracy - dodał i spojrział na Mitcha. - Bawcie się dobrze. Wycieczka na pewno będzie przyjemna, tym bardziej, że jedzie pani na Ginger.

- Tato, Rebeka dosiadzie Ginger? - upewniła się Greta.

Mitch i Wally wymienili spojrzenia.

- Pomyślałem, że będzie dla niej najlepsza - powiedział i podszedł do kasztanki. Poklepał ją po karku. - Można jej zaufać. Jest łagodna - stwierdził z przekonaniem.

- Dawniej mama na niej jeździła - wtrącił Colby. Rebeka poczuła się niezręcznie.

- Ginger ostatnio za mało się rusza i zaczyna tracić formę - powiedział Mitch.

W tym momencie klacz potrząsnęła łbem, jakby chciała zaprotestować i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- A to mój koń - Greta podeszła do niewysokiej klaczy rasy appaloosa, pokrytej plamkami drobnymi i białymi jak płatki śniegu. - Nazywa się Snow Princess. Tata dał mi ją na urodziny.

- Wspaniały prezent.

Najwyraźniej Colby nie chciał być gorszy.

- Tata powiedział, że jak skończę dziesięć lat, też będę miał swojego konia. Teraz jeżdżę na Trudy.

Jego wierzchowcem była niska klacz w czerwonobrazowym odcieniu. Rebeka na tyle знаła się na koniach, by rozpoznać, że koń nie był już pierwszej młodości. Natomiast należał do wyjątkowo łagodnych i posłusznych.

- Tata ma najlepszego konia. To White Knight - dodał chłopiec.

Rebeka spojrzała na imponującego ogiera. Biały appaloosa miał czarne nogi, grzywę i ogon. Był naprawdę piękny.

- Czy to jeden z twoich rozplodowych ogierów?

- Już nie - odpowiedział Mitch i poklepał konia po szyi. Jego synowie przejęli tę rolę. Jeśli cię interesuje hodowla koni, mogę ci przedstawić szczegóły...

- O ile będziesz miał dość czasu - wtrąciła. Pomyślała, że powinna skupić się na tym, po co tu przyjechała.

Wróciła do swojego wierzchowca, a Mitch pomógł dzieciom wspiąć się na siodła.

- Pomóc ci? - zawołał.

- Nie, chyba że teraz inaczej wsiada się na konia niż wtedy, gdy byłam dzieckiem - odpowiedziała zaczepnie.

Przesunęła pożyczony słomkowy kapelusz niżej na czoło, chwyciła wodze i wsunęła stopę w strzemię. Już miała oderwać drugą nogę od ziemi, gdy poczuła, że Mitch chwycił ją w pasie i pomógł unieść się na siodło.

- Poradziłabym sobie.

- Chętnie ci pomogłem - stwierdził z uśmiechem. - Jak strzemiona?

- Trochę za długie - zauważyła. Mitch natychmiast je skrócił.

- A teraz jak?

Poczuła jego dłoń na nodze i przeszedł ją dreszcz.

- W porządku - odpowiedziała i odsunęła się. Skierowała konia kilka kroków dalej, by sprawdzić, jak reaguje na jej polecenia. Z przyjemnością stwierdziła, że nie powinno być żadnych, problemów.

Mitch skinął głową z aprobatą. Sprężystym krokiem podszedł do swojego wierzchowca i zajął miejsce w siodle.

- Jedźmy.

Zawrócił konia i skierował się do bramy. Jeden z pracowników przytrzymał ją i zamknął za nimi.

Jechali w parach. Colby i Mitch jako pierwsi, za nimi Greta i Rebeka. Choć był dopiero maj, poranne słońce zapowiadało upalny dzień. Planowali wolno przejechać pięć kilometrów, a to mogło im zająć sporo czasu. Wkrótce Rebeka wyczuła rytm kroków konia.

Rozluźniła mięśnie i jazda zaczęła sprawiać jej przyjemność. Greta wzięła na siebie rolę przewodnika.

Góry Skaliste piętrzyły się dumnie na tle błękitnego nieba, gdzieś przesuwały się białe obłoki.

- Powinnaś zobaczyć osiki na jesieni. Liście stają się złote i czerwone - mówiła Greta. Wskazała w stronę gór. -Widzisz tam sosny? Przed Bożym Narodzeniem jedziemy tam i ścinamy naprawdę dużą choinkę. To była ulubiona pora roku mojej mamy.

- Ja też lubię święta w Nowym Jorku - powiedziała Rebeka. - Wszystkie te światełka i dekoracje...

Przypomniała sobie wyjazdy w dzieciństwie do Anglii. Miała wtedy oboje rodziców i siostrę. Pomyślała o dziadku Williamie. Ile mógł mieć teraz lat? Dziewięćdziesiąt? Gdy była małym dzieckiem, często uśmiechał się do niej i przytulał ją. Chociaż w londyńskim domu Williama panowała sztywna i oficjalna atmosfera, dla Rebeki była to bliska rodzina. Poza tym wnuki zawsze mogły pobiec na górę. Był tam pokój pełen książek i zabawek. Uśmiechnęła się.

- Lubię wspomnienia - przyznała.

- Hej, tam - zawołał Mitch. - Nie zostawajcie z tyłu!

- Właśnie, nie zostawajcie - Colby powtórzył za ojcem.

- Co za bachor - jęknęła Greta.

Rebeka uśmiechnęła się.

- W przyszłości, gdy już dorośniecie, możecie być naprawdę dobrymi przyjaciółmi. Po prostu nie odsuwaj się od ludzi, których kochasz.

Dziewczynka spojrzała zaskoczona.

- Straciłaś kontakt z siostrą? - domyśliła się. - Dlatego, że Anglia jest tak daleko?

- To jeden z powodów - przyznała Rebeka. - Jednak zawsze bardzo się różniłyśmy, choć jesteśmy bliźniaczkami.

- Jesteś bliźniaczką? - Greta szeroko otworzyła oczy. - Jak siostra ma na imię?

- Rachel.

- Rachel i Rebeka. Super! Czy ktoś kiedykolwiek mówił do ciebie Becca?

Natychmiast ogarnęły ją wzruszające wspomnienia. Kiedyś tata tak ją nazywał.

- To było dawno temu - odpowiedziała. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ta rozmowa zaczynała przynosić jej ulgę. Pomyślała, że może właśnie w ten sposób pokona stesy, które ostatnio odbierały jej radość życia.

Mitch często zerkał, by przekonać się, jak Rebeka radzi sobie z jazdą. Oczywiście pięć kilometrów na grzbiecie konia nie było wielkim wyczynem, dla kogoś nawykłego do jazdy. Jednak ta mieszkanka Nowego Jorku na pewno nie była do tego przyzwyczajona.

Zjechał ze ścieżki i zaczął na Gretę i Rebeke.

- Greta, pojedź przez chwilę obok brata.

- Dobrze, tato, ale powiedz mu, że ma mnie słuchać.

- Nie musisz nim rządzić. Po prostu trzymaj się ścieżki.

Zamienię się z tobą za kilka minut.

Klepnął jej konia po zadzie i Princess zaraz przyspieszyła. Mitch ruszył obok Rebeki.

- Jak sobie radzisz?

- Całkiem dobrze. Pewnie dopiero jutro poczuję to w kościach - powiedziała, poprawiając się w siodle. - Proszę się o mnie nie martwić. Jazda naprawdę sprawia mi przyjemność. Od lat nie widziałam takich przestrzeni. Panie Tucker, ranczo jest wspaniałe.

Rozejrzył się z uśmiechem.

- Jeśli ci się podoba, możesz podziwiać do woli.

Spojrzał na nią. Podobały mu się jej włosy spadające na ramiona. Wyglądała młodziej i była odprężona, jakby tu było jej miejsce.

- Jeszcze tylko półtora kilometra i wjedziemy do doliny.

- Mnie się nie spieszy - zapewniła.

Mitch nie wrócił na miejsce bok Colby'ego. Wolał zostać tutaj i obserwować Rebekeę. Siedziała na koniu lekko i z gracją, lecz jednocześnie potrafiła nad nim zapanować.

- Pomagałaś dziadkowi trenować konie?

- Opiekowałam się nimi i czyściłam stajnię. Dziadek uważał, że na więcej powinnam dopiero zasłużyć. Jednak często dosiadałam konie. Możesz mi wierzyć, że spadałam z nich równie często. - Uśmiechnęła się.

- To i tak lepiej, niż zostać zrzuconym. Kiedyś ujeżdżałem konie na rodeo. Szybko się przekonałem, że to zbyt ciężki sposób zarabiania pieniędzy.

Roześmiała się, co sprawiło mu przyjemność. Przez chwilę jechali w milczeniu.

- Nie brakuje ci koni i przestrzeni? - spytał nagle. - Poznałem Nowy Jork, jeżdżąc tam często w interesach. Tempo życia potrafi być męczące.

Westchnęła.

- To prawda, ale moja praca związana jest z wielkim miastem. Przyzwyczaiałam się do szalonego pośpiechu.

- Pewnie tak - zgodził się. - Jednak zauważyłem, że jesteś teraz zrelaksowana i wypoczęta.

- W Nowym Jorku też można odpocząć.

Zamierzał zaprzeczyć, ale właśnie zawołała go Greta.

Dojechali na miejsce. Przed nimi rozciągała się trawiasta dolina ogrodzona drutem kolczastym.

- Witaj we Freedom Valley. Na pastwisku nie używamy żadnych pestycydów - mówił, prowadząc jeźdźców wzdłuż płotu. - Stado liczy ponad sto pięćdziesiąt sztuk bydła rasy angus - tłumaczył z przejęciem. To miał być początek nowego życia dla jego rodziny.

- Nie wymyśliłem żadnego nowego sposobu hodowli. Po prostu wróciłem do starych metod.

- Zwierzęta nie wyglądają inaczej - zauważyła Rebeka.

- Ale odżywiają się inaczej. Przez osiemnaście miesięcy jedzą wyłącznie trawę. Potem trafiają do zagrody, gdzie przez sto dwadzieścia dni żywią się ziarnem. Żadnych hormonów, antybiotyków, pestycydów, mączki rybnej czy zwierzęcej.

- Domyślam się, że masz najlepszą wołowinę.

Jechali dalej, aż natknęli się na jedno z cieląt. Czarno-głowy dwulatek zaryczał na ich widok. Greta wskazała w jego stronę.

- Tato, spójrz, to Blackie. Pamięta mnie.

- Greta, wiesz, że zwierzętom hodowlanym nie nadaje się imion.

- On jest wyjątkowy. Pamiętasz przecież, że zaplątał się w ogrodzenie i musieliśmy wzywać weterynarza.

Mitch spojrzał na Rebeke.

- Może to okrutny zwyczaj, ale lepiej, żeby dzieci nie przyzwyczajały się do tych zwierząt. Po co mają wypłakiwać oczy, gdy ich ulubieńcy trafią do rzeźni?

- Zgadzam się z tobą - stwierdziła, nie odrywając wzroku od cielaka. - Hm, tylko spójrz, jaki jest sympatyczny.

Mitch jęknął, ale takie przekomarzanie sprawiało mu wyraźną przyjemność.

- Dobrze, kto ma ochotę na lunch?

Rebeka czuła się rozleniwiona. Jednak była gotowa wstać, gdy tylko powróci jej energia. Odpoczynek na kocu w cieniu drzew nad szemrzającym strumieniem wydawał się jak bajka. Czy takie miejsca naprawdę istnieją? - zastanawiała się w półśnie.

- Rebeka, śpisz? - spytał Colby. Otworzyła oczy.

- Nie, tylko przymknęłam oczy.

Usiadła i uśmiechnęła się do chłopca. Na policzku i koszulce miał ślady masła orzechowego. Wyglądał rozczulająco.

- Zupełnie jak tata - skomentował.

Spojrzała na mężczyznę na drugiej części koca. Leżał z rękami skrzyżowanymi na piersi. Kapeluszem zasłonił twarz.

- Cóż, ciężko pracuje - stwierdziła. - Zasluguje na odpoczynek.
Colby pochylił się nad nią.

- Na pewno tylko udaje, że śpi - szepnął, zasłaniając usta dłonią, żeby się nie roześmiać. Zbliżył się do ojca. Nagle Mitch wyciągnął rękę i chwycił chłopca, przewracając go na koc.

Colby roześmiał się.

- Ratunku! - zawołał na cały głos.

- To cię oduczy zakradania się do śpiącego kowboja -stwierdził ojciec i zmierzwił mu włosy.

Spojrzał na Rebekeę.

- Nie było za mało jedzenia?

- Nawet za dużo - stwierdziła i sięgnęła po plecak. -Może skorzystamy z okazji i zrobimy małą naradę?

Mitch przekręcił się na bok. Podparł głowę ręką i nie spuszczał oczu z Rebeki. Colby usiadł obok niej, a Greta tuż przy ojcu.

- Zaczynamy - odezwał się Mitch.

Rebeka niespodziewanie straciła pewność siebie.

- Powinniśmy wymyślić hasło reklamowe na waszą stronę internetową.

- Może użyjemy nazwiska naszej rodziny? - odezwała się Greta.

- Ludzie je znają - mówiła, spoglądając na ojca. - Mam na myśli, że pradziadek i dziadek Tucker od bardzo dawna hodowali bydło w Wyomingu. Tradycja rodzinna może mieć znaczenie...

- Greta, świetny pomysł - pochwaliła ją Rebeka. - Ludzie mają zaufanie do firm rodzinnych - stwierdziła, sięgając po notatnik.

Chciała udowodnić Mitchowi, że przygotowała się do tego zadania. -

Moja asystentka w Nowym Jorku sporządziła krajową listę sklepów spożywczych, w których sprzedaje się mięso z naturalnej hodowli - mówiła z uśmiechem. - Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, że jest ich tak dużo. Zapotrzebowanie na takie mięso też jest ogromne. Uzupełnioną listę dostanę za kilka dni - powiedziała i zajrzała do notatek. - Obróbka mięsa też ma się odbywać tu, na miejscu?

Mitch skinął głową. Nieoczekiwanie wyciągnął rękę i zasłonił jej zapiski.

- Może jutro spotkamy się specjalnie, żeby to omówić? - spytał. Najwyraźniej bardzo mu na tym zależało. Co prawda trudno jej było przerwać, gdy już zaczęła jakiś temat, ale on był tu szefem. Skinęła głową.

- Jutro? Oczywiście.

Cofnął dłoń.

- Na pewno znasz się na tym, co robisz, ale trzeba też czasem odpocząć - stwierdził.

- Nie mam nic przeciwko odpoczynkowi, ale nie wtedy, gdy pracuję.

- Ja już nie przejmuję się prowadzeniem interesów tak, jak dawniej. Nie goni nas żaden termin, prawda, dzieci?

- Tak, tato - potwierdziły zgodnie i odwróciły się w jej stronę.

Chętnie przyznałaby, że nie przepadała za urlopami. Wyjazd do Wyomingu miał jej w pewnym sensie zastąpić wakacje. Jednak nie potrafiła cieszyć się wypoczynkiem. Szczególnie gdy zaczynała współpracę z nowym klientem.

- Rebeka, daj spokój - odezwał się Mitch. - Ciesz się wspaniałym popołudniem.

- Właśnie - poparł go Colby, wyciągając się na kocu obok ojca. Mitch wskazał na jej notes.

- Powinnaś coś zapisać - powiedział i ułożył się wygodnie.

Jednak nie spuszczał z niej wzroku. - Zamierzam nauczyć cię, jak żyje się w Wyomingu. Po pierwsze, popołudniowe lenistwo sprawia nam przyjemność.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Synku, już jesteśmy w domu - powiedział Mitch. Colby nie protestował i zsunął się z siodła prosto w ramiona ojca.

- Było przyjemnie - stwierdził krótko.

- To prawda - przyznał Mitch, gdy chłopiec oparł głowę na jego ramieniu. - Może teraz powinieneś odpocząć?

- Mam już pięć lat i nie sypiam po południu - wymamrotał Colby.

- Wiem, ale może po prostu położyłbyś się na chwilę?

Tymczasem Greta zsiadła z Princess. Też wyglądała na zmęczoną.

- Tato, ja mam jeszcze mnóstwo siły.

- Kochanie, byłaś dziś naprawdę bardzo dzielna. Dziękuję za pomoc.

- Rebeka też świetnie dawała sobie radę - dodała córka. - Dobrze jeździ konno.

Mitch spojrzał w stronę ostatniego wierzchowca. Wally chwycił wodze Ginger, a Rebeka zsunęła się z siodła. Skrzywiła się z bólu, ale szybko pokryła to uśmiechem, rozmawiając z Wallym.

- Masz rację - przyznał Mitch. - Teraz chodźmy do domu. Upał jest nie do wytrzymania.

Podeszła Rebeka z plecakiem w ręku.

- Widzę, że jeden jeździec ma już dość - powiedziała, odgarniając kosmyk włosów z czoła Colby'ego.

- Spisał się lepiej, niż przypuszczałem - stwierdził Mitch, unosząc chłopca nieco wyżej. - Wejdźmy do domu. Ten facet jest naprawdę ciężki.

Rebeka podała plecak Grecie.

- Jeśli nie macie nic przeciwko temu, chciałabym zająć się Ginger. Od dawna nie opiekowałam się koniem.

Mitch uniósł brwi.

- Na pewno masz na to ochotę?

Rebeka skinęła głową.

- Powiedziałeś, że resztę dnia mogę spędzić, tak jak będę chciała.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zjawiała się Greta.

- Tato, czy ja też mogę zostać i pomóc? - spytała. - Powinnam zajmować się moim koniem.

Podszedł do nich Wally.

- Mitch, nie martw się, panie będą pod moją opieką.

- O to jestem spokojny - stwierdził tamten. Nie mając innego wyboru, ruszył w stronę domu.

Wally Hagan był kimś więcej niż tylko zarządcą rancza i pilotem Mitcha. Dawno rozwiedziony, pracował od lat na ranczu Tuckerów. Opiekował się rodziną Mitcha, jak własną. To właśnie on powiadomił go o wypadku Carrie. Przyleciał po niego, by Mitch mógł być przy niej w ostatnich chwilach.

Wally był dobrym człowiekiem. Poza tym często się uśmiechał i potrafił postępować z kobietami. Czyżby Rebeka wpadła mu w oko? Mitch poczuł się nieswojo. Jestem zazdrosny? Jak to możliwe?

Przecież nie mógł sobie pozwolić na zaangażowanie wobec kobiety zajętej wyłącznie własną karierą.

Rebeka wróciła do domu, gdy tylko skończyła zajmować się Ginger. Wzięła prysznic, przebrała się, spięła wilgotne włosy i wyszła z sypialni. Zamierzała znaleźć Mitcha. Doszła do wniosku, że szkoda marnować popołudnie i można jednak wspólnie popracować.

Zeszła do holu. Jednak zamiast pójść do kuchni, weszła do obszernego pokoju. Wysoki sufit i obszerny, kamienny kominek tworzyły złudzenie, że pomieszczenie jest większe niż w rzeczywistości. Dębowa podłoga była wypolerowana do połysku. Stał tam duży telewizor, sofa i dwa fotele z ciemnobrązowym obiciem. Przed nimi leżały owalne dywany, a w rogu czekało przepelnione pudło z zabawkami. Ten pokój był niewątpliwie ulubionym miejscem całej rodziny.

Przeszła do holu we frontowej części budynku. Rzeźbione, kręte, dębowe schody prowadziły do holu na piętrze. Kryształowy kandelabr ozdabiał wnętrze. Pod nim stał okrągły, zabytkowy stół. Podłogę pokrywały marmurowe płytki. Zajrzała do salonu. Urządzony był w wiktoriańskim stylu. Nad kominkiem wyłożonym płytkami wisiał portret rodziny Tuckerów. Z ciekawością podeszła bliżej.

Mitch w ciemnym garniturze wyglądał nieco młodziej. Obok piękna blondynka, zapewne jego żona, Carrie Tucker. Szczupła, z niebieskimi oczami i życzliwym uśmiechem. Na kolanach trzymała ciemnowłose dziecko. Colby jak zwykle wyglądał uroczo. Między rodzicami mała Greta z kręconymi, jasnymi włosami i oczami

niebieskimi jak jej matki. Obraz doskonałej rodziny, pomyślała Rebeka.

Ogarnęła ją zazdrość. Rodzina Tuckerów reprezentowała wszystko, czego nie mogła mieć, choć o tym marzyła. Ani dzieci, ani mężczyzny takiego jak Mitch. Odwróciła się i wyszła. Mijając jego gabinet, zatrzymała się na chwilę, słysząc jakieś odgłosy zza zamkniętych drzwi. Nagle minęła jej chęć na omawianie interesów. Szła przed siebie, aż trafiła na drzwi prowadzące na oszkloną werandę.

Popołudniowe słońce świeciło przez rząd okien. Rebeka usiadła na miękko wyściełanej ławie i spojrzała w stronę gór. Od lat nie miała okazji, żeby spędzić dzień tak, jak dziś. Ostatni raz siedziała na koniu jako nastolatka. Teraz przekonała się, że niczego nie zapomniała. Uśmiechnęła się z dumą, oparła wygodnie na miękkich poduszkach i przymknęła oczy. Przeciągnęła się, żeby rozprostować zeszywniałą szyję.

Mitch rozglądał się po domu, ale nigdzie nie mógł znaleźć Rebeki. Poszedł nawet do stodoły, co rozbawiło Wallyego. Jak można zgubić gościa we własnym domu? W końcu zajrzał na werandę. Rebeka leżała wyciągnięta na ławie. Miarowo oddychała przez sen. Spojrzał na rozchylone usta, włosy w lekkim nieładzie, co tylko dodawało jej uroku. Do głowy przyszły mu różne myśli, od których natychmiast starał się uwolnić. Dlaczego tak na niego działała? Cóż, Rebeka Valentine niewątpliwie była piękną kobietą.

Przez dwanaście lat małżeństwa z Carrie nie oglądał się za innymi kobietami. Żona była dla niego wszystkim. Jednak od jej

śmierci minęło już dużo czasu. Bardzo dużo... Jeszcze raz zerknął na śpiącą Rebekeę. Włosy splecione w warkocz spadały jej na ramię, a zakręcone kosmyki przylgnęły do policzka. Nie miała na sobie makijażu, który zapewne ukryłby drobne piegi na nosie. Poza tym jej skóra była bez skazy.

Mitch usiadł w wiklinowym fotelu na przeciwległym końcu pomieszczenia. Powtarzał sobie, że nie powinien patrzeć na nią, jakby zamierzał ją zaraz schrupać. Przyjechała tu, żeby zająć się jego kampanią. Na dodatek zamieszkała w jego domu. Naprawdę, powinien uciekać przed nią jak najszybciej.

Zamierzał wstać z fotela, gdy nagle jęknęła i zamrugała lekko. Spojrzała na niego.

- O, Mitch - szepnęła ochrypłym głosem.

Poczuł przyspieszone bicie serca.

- Przepraszam, nie chciałem ci przeszkadzać.

Usiadła i odgarnęła włosy.

- Nagle zasnąłam. Która godzina?

- Tuż po piątej - powiedział, spoglądając na zegarek. - Po prostu zasłużyłaś na chwilę odpoczynku po męczącym dniu. Muszę przyznać, że bardzo dobrze radziłaś sobie na koniu.

- Było przyjemnie, choć już dawno nie jeździłam -stwierdziła z uśmiechem. - Wróciły mi wspomnienia z czasów, gdy jeździłam z siostrą po farmie. Rachel miała prawdziwy talent. Brała nawet udział w zawodach.

- Byłyście ze sobą bardzo zżyte?

Wzruszyła ramionami.

- Do czasu, gdy po studiach zdecydowała się wrócić do Anglii. Mitch zwrócił uwagę na smutek w jej głosie. Niespodziewanie przypomniało mu się jej nazwisko.

- Czy twój dziadek to może William Valentine, który prowadził restaurację „Bella Lucia”?

- Tak, to on.

- Nie do wiary. To jedna z moich ulubionych restauracji. Za każdym razem, gdy załatwiałem jakieś sprawy w Londynie, odwiedzałem to miejsce.

- Dziadek byłby bardzo dumny, gdyby to usłyszał. Pewnie zaraz zapytasz, dlaczego mieszkam i pracuję w Nowym Jorku, zamiast prowadzić rodzinne interesy w Londynie. Otóż moja matka była Amerykanką. Po rozwodzie mama zabrała mnie i Rachel do Stanów - mówiła, patrząc w przestrzeń. - W odróżnieniu od siostry nie tęskniłam za Anglią. Teraz pracuje z ojcem i jest zadowolona.

Mitch czuł, że za tą opowieścią kryje się coś więcej.

- Czyli siostra dba o rodzinne interesy, a ty znalazłaś sobie inne miejsce do pracy i życia. Mama na pewno jest zadowolona, że ma córkę blisko siebie.

Po raz kolejny Rebeka zdała sobie sprawę, jak łatwo przychodziło mu wyciągać ją na zwierzenia. Uznała, że jeśli już raz zaczęła, może mówić dalej. Spojrzała mu w oczy.

- Mama zmarła rok po ukończeniu przez nas studiów.

- Bardzo współczuję. Musiało ci być ciężko.

- Od dawna chorowała. Śmierć uwolniła ją od cierpienia.

Mitch spojrzał przed siebie.

- Dla tych, którzy zostają, to nie jest błogosławieństwo.
- Mitch, przepraszam. Nie chciałam przywoływać smutnych wspomnień.
- Wspomnienia nigdy mnie nie opuszczają - wyjaśnił. - Dzieci bardzo długo nie mogły się pogodzić z utratą matki. Cierpiałem nie mniej niż one. Jednak w końcu znów zaczęliśmy normalnie żyć.
Westchnął głęboko. - To nieprawda, że ktoś lub coś należy nam się od losu zupełnie za darmo. Nauczyła mnie tego śmierć Carrie. Na wszystko trzeba zapracować. Dlatego chcę stworzyć coś wspólnie z Gretą i Colbym.

Rebeka poczuła łzy napływające do oczu. Dobrze wiedziała, jak wygląda rozbita rodzina. Ojciec, który nigdy nie miał dla niej czasu, matka zgorzkniała z jego powodu. Natomiast Mitch Tucker kochał swoją rodzinę, i to ją szczerze wzruszało. Spojrzał na nią z lekkim uśmiechem.

- Teraz już znasz moją tajemnicę.
Zamrugła oczami.
-Jaka?
- Wolę oglądać z dziećmi filmy rysunkowe, niż podróżować po świecie lub omawiać szczegóły kontraktów na zebraniach zarządu.
- Jak chcesz mnie przekupić, żebym nie zdradziła tego sekretu?
Spoglądał na nią przez dłuższą chwilę.
- Może znów wybierzemy się na wycieczkę...?
- Słucham dalej - powiedziała. Zdawała sobie sprawę, że do tego nie trzeba jej było namawiać.

- Pokażę ci inne części rancza. Tym razem wybierzemy się bez dzieci.

- Proponujesz mi pójście na węgry? - spytała. Zbyt bliskie kontakty z nim na pewno nie były wskazane ze względu na dobro projektu, ale...

Pochylił się w jej stronę.

- Mogę się założyć, że od lat nie wyjeżdżałaś na wakacje. Domyślam się, że masz trochę za wysokie ciśnienie, pijesz za dużo kawy, a lunch jesz, nie odchodząc od biurka.

- Skąd...? - zaczęła.

- Byłem taki jak ty - odpowiedział. - Starłem się od razu zbudować imperium. Tyrałem dniami i nocami, bo wydawało mi się to najważniejsze. W końcu zrozumiałem, że nie warto. Gdybym mógł zacząć jeszcze raz, wolałbym mieć gromadkę dzieci i nie ruszać się z tego rancza.

Odchylił się na fotelu.

- Trochę trwało, zanim udało mi się zwolnić tempo. Dzieci tak wpływają na człowieka - zapewnił z przekonaniem.

Oczywiście, chciałby mieć więcej dzieci, ze smutkiem pomyślała Rebeka. Cóż, w jego wypadku to niewykluczone. Natomiast ona? Poza pracą nie miała nic.

- Mam mnóstwo obowiązków.

- Wiem, ale nie musisz poświęcać się im całą dobę przez siedem dni w tygodniu. Naucz się odpoczywać. Masz teraz dość czasu. Twojej agencji płacę tyle, że nikt nie będzie miał pretensji, jeśli zostaniesz tu tak długo, jak tylko zechcesz.

Pomyślała, że przecież nie może tu siedzieć w nieskończoność.

- Co z innymi moimi klientami? - spytała, widząc jego kuszący uśmiech. Tylko drobne zmarszczki wokół oczu zdradzały, że miał już czterdzieści dwa lata.

- Naprawdę nie przyszło ci do głowy, że można kogoś upoważnić do ich obsługi?

- Łatwo powiedzieć, ale jak byś się czuł, gdyby prowadzenie twoich spraw przejął jakiś wyznaczony zastępca?

Mitch uniósł brwi.

- Byłem przekonany, że Brent Pierce zajmie się moją kampanią, ale on zdecydował, że ty będziesz najlepsza. Zaufałem mu w tym względzie. Dzięki temu mogłem cię poznać - stwierdził takim tonem, jakby wygrał na loterii.

- Rzeczywiście, nie mogę sobie wyobrazić Brenta Pierce'a jadącego na Ginger - zachichotała. Nie mogła też wyobrazić go sobie w innym stroju niż garnitur z metką Hugo Bossa. - W każdym razie, dziękuję za zaufanie.

- Bardzo liczę na twoje pomysły.

- Wrócimy do tego jutro rano.

W głębi domu rozległo się wołanie Grety.

- Jesteśmy na werandzie - odpowiedział Mitch. Po chwili zjawił się tam Colby ze starszą siostrą. Miał czyste ręce i świeżą koszulę.

Najwyraźniej Greta miała w tym swój udział.

- Cześć - odezwała się. - Tato, kto robi kolację? Jestem głodna.

- Ja - stwierdził.

- To niesprawiedliwe - wtrąciła Rebeka. Rodzina Tuckerów wlepiła w nią oczy. - Czy nie byłoby lepiej przygotowywać coś na zmianę? Możemy stworzyć dwa zespoły. Ja z Gretą, a Mitch z Colbym. Co wy na to?

Spojrzeni po sobie.

- Rebeka, naprawdę tego chcesz? - upewnił się Mitch.

Skinęła głową.

- Zaproszenie do waszego domu było wyjątkowo miłym gestem. Chciałabym się chociaż trochę zrewanżować. Tym bardziej że wasza gospodyni wyjechała.

- Jeśli to ma dla ciebie aż takie znaczenie, kuchnia jest do twojej dyspozycji - oświadczył Mitch.

Rebeka wstała i spojrzała na Gretę.

- Czyli dziewczyny przeciw chłopakom. Dziś my zaczynamy.

- Łatwo się nie poddamy - powiedział Mitch i przybił piątkę z synem.

- Tato, na pewno wygramy - stwierdził Colby.

Rebeka odwróciła się i objęła Gretę za ramiona.

- Nas nikt nie pokona - zapewniła.

Dla niej rzeczywiście była to walka. Przede wszystkim z samą sobą. Musiała pogodzić się z faktem, że niedługo opuści to miejsce i rodzinę, o jakiej mogła tylko marzyć.

- Jedzenie było doskonałe - pochwalił Mitch, opierając się wygodnie w fotelu.

- Dobrze wiesz, że to była potrawka, którą przygotowała Margie
- odezwała się Greta. - My tylko podgrzałyśmy, zrobiłyśmy sałatkę i
pokroiłyśmy pieczywo.

- Wszystko było smaczne - powiedział i pocałował ją w czoło.
Spojrzał na Rebeke. - Tobie też dziękuję. Miło jest mieć czasem
wolny wieczór.

- Lubię gotować, chociaż nie zdarza mi się to zbyt często.
Potrafię zrobić raptem kilka potraw. Zresztą czy warto wysilać się
tylko dla siebie?

- A dla narzeczonego? - spytała Greta.

- Prywatne życie Rebeki nie powinno nas obchodzić.

- Ale tato, przecież ona o nas wie wszystko - zaprotestowała
dziewczynka.

- Chętnie odpowiem - stwierdziła Rebeka, spoglądając na
Mitcha. - Nie jestem z nikim związana, choć miałam kilku bliskich
znajomych.

- Kogoś sławnego? - dopytywała się Greta.

Rebeka uśmiechnęła się. Wyglądała młodo i beztrosko.

- Nie spotykałam się z nikim sławnym, choć miałam okazję
poznać kilka takich osób. Po raz pierwszy, gdy poszłam na premierę
filmu „Spiderman”.

Colby'emu zaokrągliły się oczy.

- Widziałaś Spidermana?

Skinęła głową.

- Kogo jeszcze poznałaś? - spytała Greta.

- Był tam Russell Crowe, Tom Hanks i Hilary Duff. Kilka gwiazd z Broadwayu, których raczej nie znacie. Znam też paru sportowców Yankees z Nowego Jorku...

- Masz znajomych wśród Yankees? - spytał zaciekawiony Mitch, wstając z miejsca.

- Nie jest ich zbyt wielu: Derek Jeter, Gary Sheffield i jeszcze Joe Torre.

- Naprawdę poznałaś Jetera i Sheffielda? - upewnił się. Potwierdziła skinieniem głowy.

- Kilka lat temu nasza agencja współpracowała z organizacją dobroczynną...

- Twoja praca jest super - wtrąciła Greta, sprzątając ze stołu. - Tutaj nie ma szans, by spotkać kogoś sławnego.

- Gdy byłam w twoim wieku, też jeszcze nikogo takiego nie znałam - stwierdziła Rebeka. Wstała i zaniósła talerze do zlewu.

Mitch obserwował je przez chwilę. Rozmawiały i śmiały się. Greta wróciła do stołu po resztę nakryć.

- Tato, napij się kawy? - spytała.

- Nie, dziękuję - odpowiedział, wstając. - Mogłabyś zabrać Colby'ego na górę i przygotować mu kąpiel? Ja dokończę zmywanie. Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Jasne. Chodź, Colby.

- Mogę pobawić się żołnierzami?

Greta westchnęła.

- Dobrze, ale tylko przez chwilę.

Wzięła brata za rękę i ruszyła do drzwi. Przy wyjściu zatrzymała się na moment.

- Dziękuję, że z nami pojechałaś - zwróciła się do Rebeki. - Było fajnie.

- Ja też dobrze się bawiłam. Nie zapomnij, że jutro bierzemy się za pracę nad kampanią. Liczę na twoją pomoc.

- Do zobaczenia rano.

Greta wyszła, ciągnąc brata za rękę. Mitch wstał i zaniósł szklanki do zlewu. Rebeka płukała je i wstawiała do zmywarki.

- Powiedz, co tak rozśmieszyło Gretę?

Wzruszyła ramionami.

- Nic specjalnego. Po prostu rozmawialiśmy. Dorastające dziewczyny często chichoczą. To taki dziwny wiek, już nie dzieci, a jeszcze nie kobiety.

Mitch jęknął.

- Moja córeczka? Jeszcze się z tym nie zdażyłem pogodzić.

Rebeka wiele by oddała, aby jej ojciec tak przejmował się sprawami córki. Jednak Robert Valentine nigdy nie miał dla niej czasu.

- Lepiej się przygotuj. Greta to piękna dziewczyna. Nawet nie zauważysz, gdy zacznie chodzić z chłopakami.

- Najpierw będą mieli ze mną do czynienia - zagroził Mitch. - Nastoletni chłopcy myślą tylko o jednym.

Rebeka z trudem powstrzymała śmiech.

- Nie wiedziałam, że tylko chłopcy.

- Chyba wszystkim zdarza się zrobić jakieś głupstwo.

- Niestety, sama przekonałam się o tym. Jednak nie wszyscy mężczyźni są beznadziejni.

Spojrzał na nią z krzywym uśmiechem.

- Miło wiedzieć, że niektórych z nas można jeszcze uratować - stwierdził. Oparł się o kuchenny blat i skrzyżował ręce na piersi. - Czego oczekujesz od mężczyzny?

Pytanie zupełnie ją zaskoczyło. Od tak dawna nie miała czasu na randki, że przestała się nad tym zastanawiać.

- Wydaje mi się, że całkiem podstawowych spraw. Uczciwości, traktowania z szacunkiem, żadnych gier.

Mitch pochylił się w jej stronę.

- To oczywiste. Powinnaś bliżej poznać jakiegoś mężczyznę z Wyomingu. Wiemy, jak należy traktować kobietę.

Czyżby z nią flirtował? Jeśli nie potrafiła się zorientować, to chyba naprawdę nie była w najlepszej formie.

- Mężczyznę z Wyomingu?

- Jasne. Tu życie toczy się wolniej. Nie spieszymy się w żadnej... dziedzinie.

Był tak blisko, że czuła jego oddech na twarzy. Nie odrywał od niej oczu.

- Może masz rację - przyznała niepewnie. - Szczerze mówiąc, zabrakło mi czasu na założenie rodziny.

- Samotność jest trudna - stwierdził. - Są chwile, gdy chciałoby się z kimś po prostu porozmawiać.

Widząc jego wzrok, poczuła szybsze bicie serca.

- Byłoby miło dzielić z kimś życie - przyznała Rebeka.

- Myślę, że tego mi najbardziej brakuje - stwierdził z westchnieniem.

Wyciągnął dłoń w stronę jej twarzy, lecz nagle z piętra rozległo się wołanie Greta. Mitch cofnął rękę.

- Lepiej pójde sprawdzic, co sie z nimi dzieje.

- Idź, a ja dokończę sprzątanie w kuchni - powiedziała. - Potem już pójde spać.

Gdy Mitch wyszedł, Rebeka wzięła głęboki oddech. Co ja wyprawiam? - pomyślała. Przyjechała tu do pracy, a nie po to, by ubiegać się o rolę kolejnej pani Tucker. Jeśli nie weźmie się w garść, skończy ze złamanym sercem.

Sięgnęła po gąbkę i umyła blaty. Powtarzała sobie, że musi nad sobą zapanować. Mieli zupełnie inne spojrzenie na przyszłość. Musiała myśleć o dalszej karierze. Mitch marzył o kolejnych dzieciach. Ona nie mogła ich mieć ani z nim, ani z nikim innym. Pomyślała, że bolesna prawda pomoże jej zachować rozsądek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia rano Mitch niecierpliwie spoglądał na zegar w kuchni. Było już po siódmej, a Rebeka nie zeszła na śniadanie. Nalał sobie drugą filiżankę kawy. Zaraz musiał wyjść.

Jimmy pojechał z dziećmi do miasta, żeby uzupełnić zapasy. Do południa miały być pod jego opieką. Dzięki temu Mitch miał czas, żeby zająć się pracą. Jake Peters czekał na niego koło zagrody. Ogier Mitcha, Kid Knight, miał pokryć klacz Jake'a, Dancer's Lady. Jednak teraz Mitch błądził myślami daleko od codziennych problemów.

Przypomniał sobie ostatni wieczór. Niewiele brakowało, by posunął się za daleko. Dotychczas zawsze udawało mu się oddzielać interesy od osobistego życia. Tym razem ściągnął pokusę pod własny dach. Minęły dopiero dwa dni od przyjazdu Rebeki, a on ciągle o niej myślał.

Czy była obolała po wczorajszej jeździe? Może powinien zaproponować jej, by skorzystała z jego wanny z wodnym masażem? Wziął głęboki oddech. Nie. Potem ciągle wyobrażałby sobie Rebeke Valentine leżącą nago w spienionej wodzie. Każde wejście do łazienki przypominałoby mu o niej.

Upił łyk kawy. Zdecydował, że zostawi jej notatkę na stole. Właśnie wtedy Rebeka weszła do kuchni. Miała na sobie różową bluzkę i luźne spodnie khaki. Włosy spięła w kucyk. Dziś nieco bardziej przypominała dziewczynę mieszkającą na ranczu niż urzędniczkę.

- Dzień dobry - powitał ją. Skinęła głową i skierowała się prosto do ekspresu z kawą. Wyprzedził ją, napełnił kubek i podał jej. Po kilku łykach zdobyła się na uśmiech.

- Dzień dobry. Gdzie Colby i Greta? - spytała, rozglądając się wokół.

- Jimmy zabrał ich do miasta na zakupy.

Wyciągnął z piekarnika pełen talerz i postawił go na stole.

- Wrócą za kilka godzin. Ciesz się ze spokoju, dopóki można.

Rebeka nie była przyzwyczajona, by ktoś ją obsługiwał.

Zerknęła na jajecznicę i parówkę. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jest głodna.

- Dziękuję - powiedziała i zabrała się do jedzenia.

- Cieszę się, że masz apetyt.

- Zawsze miałam.

- Po wczorajszym wysiłku musisz się porządnie najeść.

Mitch usiadł naprzeciwko. Spojrzała na jego krzywy uśmiech i rozspane oczy. Blizna na podbródku i drobne zmarszczki wokół ust tylko dodawały mu uroku. Chętnie spędzałyby poranki w jego towarzystwie. Spokojnie! - pomyślała. Jesteś tu w sprawie mięsa, a nie seksownego kowboja.

- Chciałeś kontynuować wczorajszą rozmowę? - spytała. Zerknęła na zegarek.

- Teraz nie mogę. Kid Knight ma pokryć Dancers Lady. Muszę tam być.

Rebeka starała się ukryć rozczarowanie. Jako dziecko miała zakaz uczestniczenia w takich wydarzeniach.

- W takim razie, jedź. Posprzątam tutaj i zajmę się swoją pracą. Zniosła talerz do zlewu. Przynajmniej mogła dobrze wykorzystać czas. Postanowiła porozmawiać z Brentem. Ciekawe, co powie na jej pomysły. Jednak Mitch podszedł bliżej.

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyś poszła ze mną. Spojrzała zaskoczona.

- Naprawdę mogę? Spojrzał jej w oczy.

- Potrafisz radzić sobie z końmi - powiedział, odkładając ręcznik na blat.

Wyszli z domu i skierowali się do stajni. Rebeka była zdecydowana, by dziś zapomnieć o pracy i zajmować się wyłącznie końmi. Poprzedniego dnia zdała sobie sprawę, jak bardzo brakowało jej kontaktu z tymi zwierzętami. Może po powrocie do Nowego Jorku znajdzie jakąś stajnię, gdzie można wynająć konia i pojeździć w czasie weekendu? Byłoby to wspaniałe urozmaicenie monotonnego życia.

Mitch zaprowadził Reбекę do chłodnej stajni. W obszernych boksach stało tam sześć klaczy. Wszystkie drewniane drzwi i bramki były pomalowane na kremowo z zielonymi obramowaniami. Podobnie wykończono budynek z zewnątrz. Łącznie mieściło się tu dwanaście boksów. Wszystko w nienagannym stanie. Łatwo było się domyślić, że zwierzęta mają tu najlepszą opiekę. Nic dziwnego, że właściciele klaczy gotowi byli słono zapłacić, by ich klacze były kryte przez ogiery Tuckera.

- To miejsce robi wrażenie - odezwała się Rebeka.

- Jestem z niego dumny - przyznał Mitch. - Jak się domyślasz, kosztowało to mnóstwo pracy.

Dobiegło ich nerwowe rzenie.

- Kid zaczyna się niecierpliwić - stwierdziła.

- Wie, że klacz już na niego czeka.

Mitch zaprowadził Rebekeę do zagrody, gdzie piękny ogier niemal tańczył wokół pała, do którego był przywiązany. Niewątpliwie poczuł zapach klaczy. Ciepły powiew wiatru poruszył włosami Rebeki. Mitch wyciągnął dłoń i odsunął je, delikatnie dotykając policzka.

- Poczekasz tutaj? Skinęła głową.

- Lepiej już idź, bo za chwilę podekscytowany Kid wyrwie słup z ziemi.

Podszedł Wally i dotknął róna kapelusza.

- Dzień dobry, Rebeka. Widzę, że Mitch zaprosił cię, żebyś mogła przyjrzeć się wszystkiemu z bliska.

- Pozwolił mi się rozejrzeć. Obiecuję, że postaram się nie przeszkadzać.

Mitch spojrzał na nadzorcę.

- Jack już tu jest? Wally skinął głową.

- Jest w zagrodzie ze swoją klaczą.

Mitch zaczął się zastanawiać, dlaczego ściągnął tu Rebekeę. Rozpraszała go jej obecność. Chociaż gdyby została w domu, też myślałby o niej.

- Zaczynajmy - zdecydował.

Wszedł do zagrody, a za nim Wally. Tylne nogi klaczy były uwiązane, a ogon odchylony. Lady była młoda i Mitch nie chciał ryzykować, że jego ogier zostanie zraniony kopytami. Przywitał się z Jakiem i poszedł po Kida.

Mitch starał się zapanować nad ogierem. Wolał, by wszystko odbyło się zgodnie z instynktem zwierząt. Jednak żaden hodowca nie chce, by jego zwierzęciu stała się krzywda. Dwaj pomocnicy przytrzymali klacz, gdy wraz z Wallym wprowadził ogiera.

Później Wally wyprowadził Kida z zagrody. Dancers Lady wróciła do boksu. Miała tam spędzić kilka tygodni. Hodowcy chcieli się upewnić, że jest żrebna, zanim wróci na rancho właściciela. Mitch zsunął rękawiczki i pożegnał się z Jakiem. Potem podszedł do Rebeki stojącej przy ogrodzeniu. Poczł ucisk w sercu. Od dawna żadna kobieta na niego nie czekała.

- Jak ci się podoba Kid? - spytał.

- Wspaniałe zwierzę - powiedziała z przejęciem. - Można go zobaczyć na waszej stronie internetowej?

Mitch uśmiechnął się z dumą.

- Oczywiście. Później ci pokażę - powiedział, idąc z nią w stronę jednej z szop. - Tymczasem powinniśmy skorzystać z tego, że nie ma tu Greta i Colby'ego. Bardzo ich kocham, ale czasem lubię być sam lub w towarzystwie dorosłych.

- Dzieci mi nie przeszkadzają - stwierdziła. - Ale co z reklamą? Nie powinniśmy wykorzystać czasu, żeby nad nią popracować?

Teraz naprawdę nie miał ochoty zawracać sobie tym głowy.

- Potrafisz myśleć tylko na ten temat?

- Myślę o tym, za co mi płacą.

- Cóż, ja ci płacę, więc zarządzam wyjazd. Tym razem weźmiemy samochód.

Uniosła brwi.

- Myślisz, że to dobry pomysł?

Mitch nie zastanawiał się nad tym, co dobre, a co złe. Zupełnie nie miał ochoty myśleć. Po prostu chciał spędzić kilka godzin z piękną kobietą.

Dwadzieścia minut później poobijany dżip podskakiwał na nierównej drodze, podrzucając w fotelach Mitcha i Rebekeę. Mitch spojrzał w stronę pasażerki. Mocno trzymała się uchwyty nad głową i rozglądała wokół. Zmienił bieg i skierował samochód na stromy podjazd. Na szczycie zatrzymał pojazd i wyłączył silnik. Rozparł się wygodnie w fotelu i spojrzał na krajobraz.

- Jak ci się tu podoba? - spytał. Miał nadzieję, że będzie pod wrażeniem.

Milczała przez dłuższą chwilę.

- Absolutnie zaskakujące. Nie spodziewałam się takiego widoku.

- Cieszę się, że ci się podoba.

Mitch spojrzał w stronę, gdzie rozciągały się tereny rancza. Dalej potężne Góry Skaliste, poprzedzone kępami sosen. Zielona dolina u ich stóp wyglądała jak miękki dywan.

- Mitch, spójrz tam - zawołała, wskazując przez okno. - Widzę twoje stado.

Pochylił się w jej stronę i poczuł zapach włosów Rebeki. Przypominał polne kwiaty. Mitch pospiesznie odsunął się, walcząc z pożądaniem.

- Tak, to Dolina Wolności - odezwał się.
- Podoba mi się ta nazwa - stwierdziła Rebeka z uśmiechem.
- To był pomysł Greta - przyznał.
- Mądra dziewczyna.

Nie chciał teraz rozmawiać o dzieciach.

- Jak ci się podoba mój kawałek łąki? Rebeka jeszcze raz rozejrzała się wokół.

- Góry Skaliste, bujne, zielone łąki po horyzont i nieskończone, błękitne niebo - wyliczyła z westchnieniem. - Jak można poradzić sobie z niekończącą się pracą?

- To jest najprzyjemniejsze. Ciągle muszę być w drodze. Natomiast najgorzej bywa w zimie. Mróz daje się we znaki i przynajmniej raz w roku jesteśmy odcięci od świata.

- Mnie to nie zniechęca - stwierdziła. - Oczywiście pod warunkiem, że jest ogrzewanie i nie brakuje jedzenia.

- Staramy się przygotować na wszystko - zapewnił. Na pewno nie był przygotowany, by Rebeka Valentine wkroczyła w jego życie.

- Mamy generatory prądu. Jeśli i one zawiodą, po prostu zbieramy się przed kominkiem.

Westchnął, przypominając sobie ostatni taki przypadek. Carrie właśnie zorientowała się, że jest w ciąży. On bardzo przejął się jej stanem, natomiast ona wyłącznie marzyła, by kochali się w świetle

płonącego drewna. Nagle idylla się skończyła. Kolejna burza śnieżna zabrała mu żonę i nienarodzone dziecko.

Rebeka oparła się wygodnie w fotelu, wyrrywając go z rozmyślań.

- Przypomina mi to farmę dziadka i babci - zaczęła. - Wirginia nie jest tak chłodna jak Wyoming, ale burze też potrafią przerwać dopływ prądu - mówiła, przymykając oczy. - Zabawnie było, gdy musieliśmy sypiać przed kominkiem.

Niespodziewanie wyobraził sobie, że został z Rebeką odcięty od świata. Leżą przed kominkiem zawinięci w koce i wzajemnie ogrzewają się ciałami. Do diabła. Od takich marzeń krew może zawrzeć w człowieku, pomyślał.

- Czy twoi dziadkowie nadal mieszkają w Wirginii? - spytał, żeby odgonić te myśli.

- Nie. Przed laty sprzedali farmę. Kilka lat temu oboje zmarli. Babcia na skutek komplikacji po udarze, a dziadek niedługo później. Myślę, że nie mógł znieść samotności - dodała cicho. - Była to najbardziej kochająca się para, jaką w życiu spotkałam.

Odwróciła się do Mitcha.

- A twoi rodzice?

- Żyją i dobrze się mają. Od sześciu lat mieszkają na Florydzie. Mama coraz gorzej znosiła chłody. Gdy tata przekazał mi ranczo, mogli wreszcie spędzać zimy w cieplejszym klimacie. Ostatnio po prostu siedzą tam przez cały rok.

Przerwał na chwilę.

- Po śmierci Carrie chcieli wrócić i pomóc wychowywać dzieci. Jednak uparłem się, że sam sobie poradzę.

- To miły gest z ich strony - powiedziała z ciepłym uśmiechem. Natychmiast przypomniał sobie, że jest w samochodzie z piękną kobietą. Od dawna żadna nie pociągała go tak bardzo. Nie zauważył, kiedy to się zaczęło, ale podobało mu się to uczucie.

- Świetnie sobie radzisz z Gretą i Colbym.

-Dzięki. Byłem jedynakiem, więc zawsze marzyłem o domu pełnym dzieci. Nagle spojrział na zegarek.

- Rozmawiamy o dzieciach, a niemal zapomniałem, że Jimmy zaraz z nimi wróci.

- Powinieneś jechać do domu - powiedziała Rebeka. -Wiesz, jak Greta martwi się o ciebie.

- To prawda - przyznał, włączając silnik dżipa. - Możemy pojechać skrótem, ale to wyboisty teren.

Uniosła brwi.

- Myślisz, że tego nie wytrzymam?

Zauważył jej zaczepne spojrzenie. Prawdę mówiąc, bardziej martwił się o siebie. Czy potrafi przetrwać w jej towarzystwie?

- Kochanie, zapnij pas - doradził życzliwie. - Przekonamy się, co warci są nowojorczycy.

Następnego popołudnia Mitch zmusił się, by usiąść za biurkiem. Zupełnie nie miał ochoty spędzać popołudnia w domu. Jednak obiecał Rebecce, że wspólnie omówią kilka pomysłów. O wiele chętniej powtórzyłby teraz wczorajszą wycieczkę w towarzystwie pięknej kobiety, którą rzeczywiście interesowało funkcjonowanie rancza.

Uśmiechnął się do siebie na wspomnienie szaleńczej jazdy do domu. Zastanawiał się, dlaczego Rebeka zamieszkała w Nowym Jorku, skoro tak lubiła otwartą przestrzeń.

Nagle do pokoju wpadł Colby, a po chwili dołączyła jego siostra.

- Tato, ja też mam przyjść na naradę, prawda? - spytał, podchodząc do biurka. Mitch ocknął się z zmyślenia.

- Oczywiście, ale pamiętaj, co powiedziałem. Masz siedzieć spokojnie i odzywać się tylko wtedy, gdy przyjdzie twoja kolej.

- Ale tato! - odezwała się Greta z przesadnym westchnieniem. - Wiesz, że on tylko powoduje kłopoty.

- Oboje usiądźcie i przestańcie się kłócić. Wskazał im krzesła po drugiej stronie biurka.

- Greta, dobrze wiem, że poświęciłaś na to mnóstwo czasu. Doceniam twoją pracę, ale to ja poprowadzę spotkanie.

Nie spodziewał się, że z jedenastoletnią córką będzie rozmawiał jak z dorosłą osobą. Kiedy jego mała dziewczynka zdążyła tak się zmienić?

Uniósł dłoń, gdy tylko Greta otworzyła usta, by coś powiedzieć.

- Współpracujemy jak wspólnicy, ale nadal jestem ojcem - stwierdził niezbyt przekonującym tonem. - Teraz możecie wziąć udział w spotkaniu i wyrażać opinie. Jednak ja podejmę ostateczną decyzję.

Colby już zaczynał się nudzić, ale Greta nie zamierzała łatwo ustąpić.

- Zgadza się? - spytał Mitch.

-Jasne, tato - oświadczył Colby, wyjmując ulubiony czerwony samochodzik z kieszeni dzinsów. Greta rozłożyła niewielki notatnik, gotowa robić zapiski.

Rozległo się ciche pukanie i w drzwiach stanęła Rebeka. Mitch wstał na powitanie.

- Proszę, wejdź.

- Dziękuję.

Miała na sobie ciemne, marszczone spodnie, białą bluzkę, a włosy starannie spięte w kok. Wyglądała oficjalnie i służbowo. Przypomniła sobie wczorajszy zjazd ze stromego wzgórza. Jej włosy swobodnie rozwiewał wiatr, śmiała się, podskakując na fotelu. Nie narzekała nawet przez chwilę. Wolał ją w tamtej roli.

- Cześć, Greta, cześć, Colby - powiedziała, kładąc na biurku skromny plik notatek. - Wszyscy gotowi? - spytała.

- Jasne - powiedział Mitch, przysuwając jej krzesło. - Proszę, siadaj.

Gdy zajęła miejsce, znów poczuł jej delikatny zapach. Pospiesznie wycofał się za biurko. Musiał zachować przytomność umysłu w czasie rozmowy o interesach.

Rebeka wzięła głęboki oddech, by zmniejszyć napięcie. Od chwili przyjazdu przed trzema dniami starała się zorganizować oficjalne spotkanie. Teraz, gdy do niego doszło, poczuła zdenerwowanie.

- Po pierwsze, chciałabym powiedzieć, że z przyjemnością oglądałam ranczo i zwierzęta. Spróbuję przygotować kampanię reklamową, która wam się spodoba.

- Zrobisz zdjęcia naszym wołom? - wtrącił Colby.

- Jeśli uznamy, że właśnie to jest potrzebne - powiedział Mitch. - Synku, proszę, nie przerywaj.

- Nie mam nic przeciwko pytaniom - zapewniła Rebeka, odwracając się do Mitcha. - Mam nadzieję, że ty też?

Odpowiedział skinieniem głowy.

- Staralam się dokładnie poznać rynek handlu wołowiną, ale po raz pierwszy jestem na farmie hodowlanej. Nie jestem pewna, gdzie najlepiej skierować reklamę i dlatego chciałabym skorzystać z waszej pomocy.

- Najważniejszy jest Internet - odezwała się Greta.

- Też tak pomyślałam - przyznała Rebeka. - Znalazłam kilka stron na temat naturalnej hodowli. Jest tam możliwość składania zamówień bezpośrednio w sieci. Musimy też skupić się na zaopatrzeniu sklepów spożywczych i dobrych restauracji.

Otworzyła teczkę z notatkami i zaczęła je przeglądać. Zauważyła, że drżą jej ręce. Dlaczego była tak przejęta? Przecież ciągle przygotowywała jakieś prezentacje. Spojrzała na Mitcha. Nie spuszczał z niej wzroku.

- Popracowałam trochę nad wczorajszymi pomysłami - wyjaśniła i zaczęła czytać.

Wtedy Colby uniósł rękę. Mitch odwrócił się do niego.

- O co chodzi, synku?

- Tata ma stronę internetową ze swoimi ogierami. Jest tam Kid Knight i Stormy Knight - opowiadał Colby. - Są tam zdjęcia koni i źrebaków i można je oglądać na całym świecie.

- W takim razie możemy podobnie zareklamować bydło.
- Będziemy sprzedawać wołowinę na całym świecie?

Uśmiechnęła się.

- Raczej zacznijmy bliżej domu. W takich miastach jak Nowy Jork i San Francisco można sprzedać mnóstwo mięsa. Są tam restauracje, które specjalizują się w wołowinie z naturalnej hodowli. Oczywiście wasze stado jest jeszcze za młode - mówiła, spoglądając na Mitcha. - Kiedy pierwsze woły mogą trafić na rynek?

- W przyszłym tygodniu zagonimy je do zagrody i zmienimy paszę. Na początku zimy będą gotowe do rzeźni.

- To da nam czas, by przygotować listę potencjalnych klientów. Mitch, na pewno zdajesz sobie sprawę, jak ważne dla promocji są twoje dotychczasowe kontakty biznesowe. Ludzie znają twoje nazwisko. Lista takich osób bardzo by pomogła.

- Postaram się ją przygotować - powiedział, zapisując coś w notatniku.

- Świetnie.

Rebeka otworzyła teczkę. Wyciągnęła z niej szkic ogłoszenia. Cała trójka Tuckerów pochyliła się z zaciekawieniem.

- Zdecydowaliśmy, że będziemy promować nazwisko rodziny. Mam parę pomysłów do dyskusji - mówiła, wskazując kilka haseł. - Tucker, nazwisko, któremu ufasz od lat. Wołowina Tuckerów od trzech pokoleń. Najlepsza wołowina Tuckera. Mam jeszcze takie motto: Nasze nazwisko tylko na najlepszym towarze.

Puste miejsca na stronie miały zostać wypełnione zdjęciami rodziny i rancza.

- Propozycja Greta, żeby wykorzystać wasze nazwisko, to dobry pomysł. Strona w Internecie też na tym zyska. Trzeba będzie wynająć zespół, który skontaktuje się z odbiorcami w specjalistycznych sklepach i restauracjach - powiedziała i machnęła ręką. - Ale to zrobimy później. Teraz ustalmy podstawowe sprawy.

-Najlepsza wołowina Tuckera - powtórzył Mitch. -Brzmi nieźle.

- Tato, ja też myślę, że to fajne - odezwał się Colby. -Czy już mogę iść się bawić?

- Oczywiście.

Colby wybiegł, a Mitch pytająco spojrział na córkę.

- Greta, jak ci się to podoba?

- Bardzo - przyznała z przejęciem. - Może na kilku zdjęciach na stronie pokażemy Blackiego?

Mitch jęknął. Córka sprytnie zaangażowała do reklamy ulubionego cielaka. Jednak musiał przyznać, że pomysł był niezły.

- Przeczuwałem, że zechcesz zrobić z niego maskotkę.

Greta przysunęła się do Rebeki.

- Tato, jeśli Blackie będzie na zdjęciach, musimy go zatrzymać. To jakby był naszym znakiem firmowym.

Mitch spojrział na Rebeke, starając się przybrać surową minę.

- Wspólnie to wykombinowałyście?

Rebeka lubiła takie przekomarzanie. Podziwiała jego sposób postępowania z dziećmi.

- Nie, ale zgadzam się z pomysłami Greta - powiedziała, obejmując ją za ramiona. - My, dziewczyny, musimy trzymać się razem.

- Tato, powinniśmy zrobić głosowanie, czy Blackie będzie naszym symbolem.

- Wól jako znak firmowy? Muszę się jeszcze nad tym zastanowić - powiedział, wstając. - Teraz poszukam Colby'ego. Dziś nasz dyżur w kuchni. Trochę mi się znudziły potrawy z lodówki. Może upiekę na grillu kilka steków. Chyba że paniom to nie odpowiada.

- Odpowiada, o ile nie będzie to Blackie - odezwała się Greta. Mitch uniósł dłonie obronnym gestem.

- Na razie Blackiemu nic nie grozi. Jednak, gdy dorośnie i przestanie być uroczym cielakiem, możecie o nim zapomnieć - stwierdził, wychodząc.

Rebeka uśmiechnęła się, słysząc przekomarzania ojca z córką. Mitch Tucker był przystojny, atrakcyjny, sympatyczny. Był też wspaniałym ojcem i to podobało jej się najbardziej. Właśnie dlatego starała się zachować dystans.

Wieczorem Mitch zajął miejsce przy metalowym grillu stojącym za domem. Zapadał zmierzch, panował spokój i cisza. Sprawdził, czy steki nie zaczynają się przypalać. Nie było to skomplikowane zajęcie, chyba że człowiek ma głowę zajętą myślami na zupełnie inny temat. Rebeka Valentine. Myślał o niej od chwili, gdy się zjawiła. Dni mijały i było tylko gorzej. Jednak teraz przypomniał sobie o Carrie.

Poznał Caroline Colby w czasie studiów i stała się miłością jego życia. Po ślubie Carrie bardzo chętnie pomagała mu w prowadzeniu rodzinnego interesu, który przejął po ojcu. Żyło im się dobrze, razem wyjeżdżali, dopóki nie urodziła się Greta. Oboje byli jedynakami i

marzyła im się liczna rodzina. Jednak Colby urodził się dużo później. Mitch uważał, że to z jego winy, bo ciągle podróżował w interesach. Na pobyt w domu miał niewiele czasu. Usiłował zwolnić tempo, ale bez wyjazdów nie mógłby osiągnąć sukcesu.

Mitch w zamyśleniu odwrócił steki.

Przez resztę życia będzie czuł się winny. Nie było go w domu, gdy Carrie miała wypadek samochodowy. Pędził do szpitala jedynie po to, by powiedzieć, jak bardzo ją kocha.

Carrie zdawała sobie sprawę, że nie uda jej się przeżyć. Razem płakali. Wymusiła na nim obietnicę, że nadal będzie normalnie żył, zajmował się dziećmi i znajdzie sobie nową partnerkę. Wtedy wydawało mu się to szaleństwem. Nikt nie mógł jej zastąpić, a on nigdy nie będzie w stanie spojrzeć na inną kobietę. Jednak miał już za sobą dwa lata samotności, a przed sobą zbyt wiele, by spędzić je bez kobiety. Oprócz tego marzył o kolejnych potomkach.

Co Carrie powiedziałyby na temat Rebeki? - zastanawiał się, gdy usłyszał wołanie syna.

- Tato, długo jeszcze? Jestem głodny - oświadczył, stając w drzwiach. Mitch uśmiechnął się.

- Nie można poganiać szefa kuchni. Wytrzymaj pięć minut, dobrze?

Ta informacja wyraźnie uspokoiła chłopca. Jednak Colby nie wrócił do domu. Usiadł na ogrodowym krześle.

- Słuchaj, tato, czy Rebeka jest ładna?

Pytanie zupełnie zbiło go z tropu.

- Jasne, na pewno jest ładną kobietą.

- Myślisz, że jest tak ładna jak mama?

- Zawsze uważałem twoją mamę za najładniejszą dziewczynę w Wyomingu. Przecież widziałeś jej zdjęcia.

Colby wzruszył ramionami.

- Na zdjęciach to nie to samo - powiedział, patrząc na ojca piwnymi oczami. - Nie pamiętam, jak mama wyglądała - przyznał i głos mu się załamał. Mitch poczuł ukłucie w sercu. Kucnął przed synem i objął jego dłoń.

- Byłeś wtedy jeszcze bardzo malutki. Musisz wiedzieć, że bardzo kochała ciebie i Gretę.

Colby skinął głową.

- Wiem - powiedział i zamilkł na chwilę. - Czy mogę lubić Rebekeę? - spytał w końcu.

Mitch spodziewał się tego. Jego syn zawsze lubił towarzystwo kobiet. Były delikatne i opiekuńcze. Poza tym Rebeka traktowała dzieci Mitcha wyjątkowo troskliwie.

- Tak, Rebekeę można lubić. Trudno, żeby było inaczej. Jednak za kilka tygodni wróci do Nowego Jorku.

- Ale i tak chcę się z nią przyjaźnić. Może znów nas odwiedzi?

Mitch nie miałby nic przeciwko temu. Jednak nie sądził, by kobieta dbająca o własną karierę miała ochotę na takie wizyty.

- Możliwe - odpowiedział.

Przewracała się w łóżku z boku na bok. Ułożyła nogi jak najwyżej, ale nic nie pomagało na bolesne skurcze mięśni. Nawet środek przeciwbólowy polecony przez jej lekarza. Spojrzała na zegar. Minęła północ.

Westchnęła i zdecydowała się wstać. Pomyślała, że może gorąca herbata jej pomoże. Wszyscy Tuckerowie byli już w łóżkach, więc jeśli zejdzie do kuchni, nie będzie nikomu przeszkadzać. Włożyła szlafrok i zeszła do holu. Gdy znalazła się w kuchni, zauważyła włączony palnik pod czajnikiem. Okno zasłaniał jakiś cień. Był wysoki i szeroki w ramionach.

- Mitch - szepnęła.

- Rebeka? Dlaczego nie śpisz?

Przesunął się i zauważyła, że miał na sobie tylko dżinsy.

Spojrzała z przyjemnością na umięśnioną klatkę piersiową i ramiona.

- Miałam zamiar zrobić sobie herbatę, ale nie chciałabym ci przeszkadzać.

Odwróciła się, żeby wyjść. Ujął jej dłoń.

- Rebeka, nie musisz wychodzić. Zdaje się, że mamy ten sam kłopot. Ja też nie mogłem zasnąć.

Nagle poczuła ucisk w żołądku i niemal zgięła się wpół.

- Rebeka, co ci dolega?

Machnęła ręką.

- Nic, to tylko skurcz.

- Chyba jednak coś więcej - powiedział. Wziął ją pod rękę i zaprowadził do pokoju obok. - Tu możesz się położyć.

- Mitch, nie przejmuj się tak. Wystarczy herbata.

Pomógł jej usiąść na sofie.

- Jako mężczyzna nie znam się na pewnych sprawach, ale byłem żonaty przez dwanaście lat. Znam kilka środków, które mogą ci pomóc. Zaraz wracam - oświadczył i zniknął za drzwiami. Rebeka nie

czuła się na siłach, by zaprotestować. Wyciągnęła się wygodnie na sofie. Po chwili zjawił się Mitch z elektryczną poduszką, którą położył na jej brzuchu. Włączył do prądu i znów zniknął. Minęła kolejna chwila. Tym razem przyniósł dwie filiżanki gorącej herbaty.

- Mam nadzieję, że lubisz owocową?

- Jestem w połowie Angielką. Wypiję każdą herbatę.

Mitch przysiadł obok na krawędzi stolika do kawy. Powoli zaczął pić gorący napój.

- Jak tam elektryczna poduszka? - spytał.

Rebeka poklepała się po brzuchu.

- Już pomaga. Dziękuję.

Wypiła herbatę i poczuła się lepiej. Zauważyła, że Mitch nie spuszczał z niej wzroku. Odstawiła filiżankę i odgarnęła włosy do tyłu.

- Na pewno strasznie wyglądam - stwierdziła niepewnie.

Natomiast Mitch uważał, że światło księżyca wpadające przez okno podkreślało jej urodę.

- Doskonale wyglądasz. Zresztą powinnaś raczej skupić się na tym, co ci dolega.

Okrył ją kocem leżącym na końcu sofy.

- Odpocznij. Ciepło powinno rozluźnić mięśnie.

Zamiast wrócić na swoje miejsce, przysiadł na sofie. Był za blisko. Wiedział o tym, ale nie potrafił się wycofać. Spojrzeli sobie w oczy i poczuł, że zasycha mu w gardle.

- Lepiej się czuję - powiedziała cicho. - Dziękuję.

- Cieszę się. Najwyraźniej moja terapia zaczyna działać - stwierdził. Jednocześnie wyobraził sobie, że ją obejmuje i całuje... - Jutro nie zrywaj się o świcie. Wyśpij się i wypocznij. Dopiero po południu wszyscy pojedziemy obejrzeć obory. Jeśli wystarczy czasu, zajrzemy też na budowę przyszłej pakowni mięsa.

- Chętnie - powiedziała z uśmiechem. - Mówiłam ci już, ile radości sprawia mi pobyt tutaj?

Odwzajemnił uśmiech.

- Wreszcie wyrwałaś się z codziennych obowiązków i nerwowej pracy.

- Tu panuje spokój i cisza. Colby i Greta są bardzo mili.

- A ja? - dopytywał się. - Zasłużyłem na opinię tyrana?

- Nikt tak o tobie nie mówił...

Roześmiał się.

- Współpraca ze mną bywa trudna.

- Jeszcze tego nie zdążyłam zauważyć - przyznała. - Jesteś szczerzy, otwarty i nieźle gotujesz.

- Z tobą też łatwo się porozumieć - powiedział, pochylając się w jej stronę. Dotykał biodrem jej ciała. - Byłem przekonany, że zjawi się tu pewna siebie kobieta, która nie wystawi nosa poza klimatyzowany budynek, a tym bardziej nie zbliży się do konia. Nie miałem pojęcia, że wychowałaś się na farmie. Krótko mówiąc, okazałaś się całkowitą niespodzianką - dodał, zniżając głos.

- Naprawdę? - spytała.

Nie potrafił się powstrzymać. Dotknął jej policzka. Skórę miała tak gładką, jak sobie wyobrażał.

- Piękną niespodzianką - dodał. Pochylił głowę i delikatnie dotknął wargami jej ust. Rebeka wzięła głęboki oddech, ale to go nie powstrzymało. Zanurzył palce w jej włosach. Nie opierała się, więc pocałował ją znów. Tym razem mocniej, rozchylając jej usta. Przyciągnął ją do siebie. Objęła go za szyję. Słyszał, jak wali jego serce. W końcu zabrakło mu tchu i przerwał pocałunek.

Oboje ciężko oddychali. Teraz najchętniej porwałby ją i zaniósł prosto do swojego łóżka. Jednak ostatecznie zwyciężył zdrowy rozsądek. Uwolnił ją z uścisku.

- Nie zamierzam przeproszać cię za pocałunek. Jednak najlepiej będzie, jeśli teraz powiem dobranoc.

Wstał i wyszedł, choć nie miał na to najmniejszej ochoty.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Była tchórzem. Rebeka krążyła po sypialni, starając się zebrać odwagę, by jak zwykle przywitać się z Mitchem. Jak powinna się zachować po namiętnych pocałunkach klienta? Co gorsza, równie chętnie odwzajemniała jego żarliwe pieszczoty.

- Przestań! - głośno powiedziała do siebie. Rozpamiętywanie nie rozwiązywało problemu. Jak powinna zareagować, gdy oboje przekroczyli granicę?

Po pierwsze, nie powinna robić z tego wielkiego problemu. Najważniejsza dla niej była praca. Nie mogła zaprzepaścić własnego dorobku.

Spojrzała na zegar obok łóżka. Dochodziła ósma. Prawdopodobnie to, co wydawało jej się problemem do natychmiastowego rozwiązania, mogło jeszcze poczekać. Mitch zapewne już dawno wyszedł z domu i zajął się pracą.

- Cóż, nie mogę siedzieć w pokoju przez cały dzień. Wyprostowała się, otworzyła drzwi i zeszła do holu.

- Pocałował mnie, i co z tego? - mamrotała do siebie. - Jeśli ktoś powinien czuć się niezręcznie, to właśnie on.

Energicznie wkroczyła do kuchni. Ku jej rozczarowaniu, była tam tylko Greta.

Dziewczynka wstała od stołu.

- Fajnie, że już się obudziłaś. Tata mówił, żeby pozwolić ci się wyspać, bo wczoraj wieczorem źle się czułaś. Jak jest dzisiaj?

- O wiele lepiej - odpowiedziała Rebeka. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że rzeczywiście wstała w dużo lepszej formie. - Gdzie wszyscy się podziali?

- Tata i Colby są przed stodołą. Czekają na autobus.

- Co za autobus?

Greta uśmiechnęła się tajemniczo.

- Najpierw zjedz śniadanie. Potem pójdziemy do taty. Wszystko ci wyjaśni. Pomożesz mu.

Dziewczynka wyjęła z piekarnika talerz pełen jedzenia i postawiła na stole. Jednak Rebeka przede wszystkim pilnie potrzebowała kawy. Podeszła do ekspresu i napełniła filiżankę.

- W czym mogę mu pomóc?

- To niespodzianka, ale będzie fajnie. Teraz jedz.

Rebeka spojrzała na porcję jajecznicy na bekonie.

- Twój tata naprawdę mnie przekarmi.

- On zawsze gotuje za dużo - przyznała Greta, chichocząc. - Po prostu zjedz połowę i chodźmy.

Dziewczynka była wyraźnie przejęta.

- Podpowiedz coś, żebym zgadła - nie wytrzymała zaciekawiona Rebeka.

- Powiedzmy, że ma to coś wspólnego z dziećmi. Lubisz dzieci, prawda?

- Na punkcie dzieci jestem naprawdę zwariowana. Rzeczywiście, miała z tym problem.

Mitch spoglądał w stronę domu. Ciągle nie było śladu Greta. Może Rebeka nadal źle się czuła lub nie chciała zejść na dół? Może

żałowała wczorajszego wieczoru? Chyba jednak nie, sądząc po tym, jak odwzajemniała pocałunki. Zapewne w ogóle nie powinien jej całować, jednak pragnienie było zbyt silne. Chętnie zrobiłby to kolejny raz.

- Tato, autobus jedzie! - wrzasnął nagle Colby, wystawiając głowę nad ogrodzeniem.

- Dobrze, synku - powiedział Mitch.

Odwrócił się w przeciwną stronę. Stały tam w rzędzie najłagodniejsze z jego koni. Już osiodłane, czekały na młodych jeźdźców. Obok rozmawiało sześciu pracowników rancza, którzy zgłosili się do pomocy.

- Już jesteśmy, tato - zawołała Greta. Szybko szła z Rebeką w jego stronę.

Mitch spojrzał na Rebeke. Doskonale wyglądała w dżinsach i wysokich butach. Swobodnie rozpuściła włosy.

- Cześć - powiedział. Niespokojnie zastanawiał się, jak zareaguje na jego widok.

- Cześć - odpowiedziała, wkładając słomkowy kapelusz.

- Jak dziś się czujesz?

- Dziękuję, o wiele lepiej - stwierdziła. Spojrzała na konie. - Co się dzieje? Greta była bardzo tajemnicza.

Uśmiechnął się.

- Za kilka minut będzie tu kilkanaścioro dzieci, które już nie mogą doczekać się jazdy na koniach. Mam nadzieję, że nam pomożesz.

Szeroko otworzyła oczy.

- Jasne, ale nie mam kwalifikacji, żeby uczyć...

- Rebeka, nie będzie żadnej nauki. Dzieciaki po prostu chcą przejechać się na koniach wokół placu. To dzieci specjalnej troski. Trzeba pomóc im wspiąć się na siodło, a potem poprowadzić konia wokół placu. Poradzisz sobie?

Skinęła głową.

- Oczywiście, zrobię, co trzeba.

Mitch zauważył, że cały czas była zamyślona. Chciał się dowiedzieć, na czym polega problem.

- Rebeka, mogę cię prosić na słówko?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ujął ją pod rękę i zaprowadził dalej od dzieci.

- Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór... - zaczął. - Nie chcę, żebyś czuła się nieswojo w mojej obecności. Jeśli uważasz, że wykorzystałem sytuację...

- Mitch, oboje jesteśmy odpowiedzialni za to, co się stało. Dotychczas udawało mi się postępować dużo bardziej profesjonalnie. Nie pozwalałam, by osobiste sprawy wpływały na moją pracę.

- Nie przyszło mi nawet do głowy, że mogło być inaczej. Rebeka, ani ty, ani ja nie zrobiliśmy nic złego.

- Posunęliśmy się za daleko. Przyjechałam tu wyłącznie do pracy...

Zamierzał zaprzeczyć, ale rozległ się klakson. Spojrzał na drogę. Niewielki, zielony, szkolny autobus zbliżał się, wzbijając tumany kurzu.

- Później porozmawiamy - stwierdził, nie dając jej czasu na dyskusję. -W każdym razie nie żałuję, że cię pocałowałem. Wydaje mi się, że sprawiło ci to taką samą przyjemność jak mnie.

Wyglądała na zupełnie zaskoczoną. Najchętniej pocałowałby ją natychmiast, ale nie był to najlepszy moment.

- Teraz musimy pomóc dzieciom.

Ruszyła za nim.

- Mitch, zaczekaj. Nie możesz tak odejść - mówiła, zniżając głos. - Nie ma znaczenia, czy było nam przyjemnie. Po prostu to nie może się powtórzyć.

- Wrócimy do tej rozmowy - obiecał.

Podszedł, by przywitać się z nauczycielami i pomóc dzieciom zejść po schodkach.

- Cześć, Mitch - zawołały niektóre z nich.

- Witajcie, dzieciaki. Chcę wam przedstawić moją znajomą. Ma na imię Rebeka i będzie wam dziś pomagać.

- Cześć, Rebeka - odezwały się chórem.

- Cześć - odpowiedziała z uśmiechem. Potem Mitch poznał ją z dwiema nauczycielkami, Kathy Sanders i Peggy Anderson.

Rebeka dostała pod opiekę uroczonego, pięcioletniego chłopca. Matthew nie odzywał się, ale spojrzenie niebieskich oczu świadczyło, jak był przejęty. Wzięła go za rękę i podeszli razem do łaciatej klaczy.

- Magie - odezwał się nagle Matthew. Neil, pracownik rancza, trzymał wodze.

- To prawda, Matthew. Dziś jeździsz na Magie - powiedział i podał kask Rebecce. - On musi to włożyć.

- Zaraz ci to zapnę - powiedziała Rebeka, przesuając mu pasek pod brodą.

Chłopiec cierpliwie czekał, dopóki nie skończyła. Neil uniósł go na siodło i przypiął szelkami. Rebeka cofnęła się, żeby nie przeszkadzać. Zauważyła szeroki uśmiech na twarzy pięciolatka. Tymczasem Neil podał jej wodze.

- Poprowadź, ja będę na niego uważał. Skinęła głową.

- Matthew, jesteś gotów? - spytała.

- Jedź, jedź, Magie - powiedział chłopiec.

Rebeka uśmiechnęła się i dołączyła do jeźdźców na koniach, kroczących wokół placu. Starła się być jak najbliżej chłopca, by mieć pewność, że nie zsunie się z konia.

Na czele grupy szedł Wally. Prowadził Trudy, klacz Colby'ego, z małą dziewczynką w siodle. Jedna z nauczycielek dotrzymywała im kroku. Greta prowadziła konia jako następna, a Jimmy szedł z drugiej strony. Greta ciągle na niego spoglądała. Najwyraźniej była zainteresowana przystojnym nastolatkiem.

Rebeka spojrzała na następnego jeźdźcę, którym opiekował się Mitch. Chłopiec był starszy, miał około ośmiu lat. Mitch poprowadził go na środek placu. Stała tam odwrócona beczka. Ułożono na niej miękkie maskotki.

- Tim, jaka teraz komenda? - spytał Mitch.

- Stop, Rudy! - zawołał chłopiec. Koń zatrzymał się obok beczki.

- Tim, weź czerwone.

Chłopiec zastanowił się przez krótką chwilę i sięgnął po czerwoną wiewiórkę.

- Świetnie - pochwalił go Mitch. Tim uśmiechnął się z dumą.

Mitch poprowadził jego konia do następnej beczki.

Rebeka spojrzała na Matthew, obserwującego zabawę.

- Też chcesz spróbować? - spytała.

Chłopiec wskazał ręką.

- Małpka.

- Dobrze, jedziemy po małpkę.

Neil pomógł mu sięgnąć po maskotkę.

Następna godzina minęła bardzo szybko. Rebeka nie odczuwała zmęczenia, dopóki dzieci nie wsiadły do autobusu. Pomogła Matthew zająć miejsce. Spojrzał na nią.

- Do zobaczenia.

Poczuła łzy napływające do oczu.

- Do zobaczenia, Matthew.

Nauczycielki zapięły dzieciom pasy bezpieczeństwa. Autobus ruszył. Rebeka odsunęła się i pomachała na pożegnanie. Tymczasem podszedł do niej Mitch.

- Potrafią człowieka wzruszyć - przyznał.

- Od jak dawna to organizujesz?

- Już kilka lat, ale tylko od maja do października - powiedział, opierając się o płot. - W zimie i w czasie spédów bydła robimy przerwę.

- Jestem zaskoczona, że w ogóle masz na to czas. Uśmiechnął się.

- Wystarczy tylko chcieć. Przepadam za dziećmi, ale nie ja to wymyśliłem. Carrie zaczęła trzy lata temu. Synek jej kuzynów cierpi na autyzm. Widziała, jak żywo reagował na konie w Cheyenne. Jego rodzice mają tam ranczo. Zdecydowała, że zorganizuje coś takiego dla dzieci specjalnej troski z naszej okolicy. Marzyła, by stworzyć tu letni obóz.

Na chwilę zapadła cisza. Obserwowali pracowników, którzy prowadzili konie z powrotem do boksów. Colby i Greta pobiegli za Wallym do stajni.

- Świetny pomysł - odezwała się w końcu Rebeka. - Może część zysków z handlu wołowiną można byłoby przeznaczyć na taki obóz?

Mitch spojrzał jej w oczy.

- Jesteś pierwszą kobietą, którą pocałowałem od czasu śmierci Carrie.

Chciała udąć, że jej to nie obchodzi, ale nie wypadło to zbyt przekonująco.

- Nie brakowało mi okazji - mówił dalej. - Po prostu nie miałem ochoty. To się zmieniło, gdy cię poznałem.

- Mitch, mimo wszystko nic takiego nie powinno się zdarzyć - powiedziała niepewnym głosem. - Przyjechałam tu służbowo...

- Nawet na chwilę nie możesz zapomnieć o pracy? Całowaliśmy się i nadal mam ochotę cię całować.

- Wkrótce wrócę do Nowego Jorku.

Uśmiechnął się.

- Nie tak od razu.

Rebeka czuła, jak wali jej serce. Łatwo byłoby poddać się uczuciom, ale nie mogła do tego dopuścić. W końcu i tak byłaby nieszczęśliwa.

- Mitch, muszę skupić się na pracy. To dla mnie najważniejsze.

Podszedł do niej z poważną miną.

- Życie nie może składać się wyłącznie z pracy. Twoje osiągnięcia nic nie znaczą, jeśli nie możesz cieszyć się nimi razem z kimś bliskim - powiedział. - W czasie, gdy będziesz tu z nami, spróbuję cię o tym przekonać.

Rebeka nie mogła zapomnieć tych słów, choć bardzo się starała. Doszła do wniosku, że powinna spędzać mniej czasu z rodziną Tuckerów. Właśnie wtedy Mitch oświadczył, że dziś nikt nie gotuje, bo wieczorem zabiera wszystkich na kolację do miasta.

Rebeka próbowała się wykręcić, ale Colby usilnie prosił ją, by jednak pojechała. Nie potrafiła mu odmówić. Samochód już czekał. Dzieci wspięły się na miejsca z tyłu, a Mitch otworzył przed nią drzwi pasażera z przodu. Tym razem włożyła spodnie.

- Pamiętałam, żeby nie wkładać sukienki, gdy wsiadam do terenowego samochodu.

Mitch pochylił się bliżej.

- Jestem trochę rozczarowany - szepnął jej do ucha. - Masz świetne nogi.

Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, obszedł samochód i zajął miejsce za kierownicą. W czasie półgodzinnej jazdy dzieciom nie zamykały się usta. Opowiadały, co chciałyby zobaczyć w kinie i o

sprawach, które je interesowały. Rebeka z przyjemnością słuchała przekomarzań ojca z dziećmi.

Wkrótce zatrzymali się na parkingu przed restauracją „The Country Kitchen”. W środku było zacisznie. Colby popędził jako pierwszy, żeby zająć stolik z wygodnymi ławami przy oknie. Greta wśliznęła się obok niego. Dla Rebeki i Mitcha pozostało miejsce naprzeciwko.

Podeszła do nich szczupła kelnerka około czterdziestki. Miała na sobie krochmaloną białą bluzkę i ciemne spodnie. Na zapince przy bluzce widniało imię Wanda. Postawiła przed nimi cztery szklanki z wodą i uśmiechnęła się.

- Jeśli mnie oczy nie mylą, to rodzina Tuckerów. Co to za okazja, że wszyscy przyjechaliście do miasteczka?

- Cześć, Wanda - powitała ją Greta.

- Cześć, Wanda - powtórzył za nią Colby. - Tata nas zaprosił, bo mamy już dość gotowania.

Wanda spojrzała na Mitcha.

- Pewnie skończyły się wam potrawki Margie? - usiłowała zgadnąć.

- Nie - zapewnił Mitch. - Po prostu chcemy Rebecę pokazać miasteczko.

- Cóż, nie powinno wam to zająć więcej niż piętnaście minut - stwierdziła z uśmiechem i wyciągnęła dłoń do Rebeki.

- Witam. Jestem Wanda Shaw. Chodziłam do szkoły z Mitchellem. Jednak najwyraźniej zapomniał o dobrych manierach i

nas nie przedstawił. Powinnam poskarżyć się jego mamie, która teraz mieszka na Florydzie - zakończyła.

Rebeka z trudem pohamowała śmiech, widząc, że Mitch zaczerwienił się po uszy.

- Jestem Rebeka Valentine - przedstawiła się. - Przyjechałam, żeby pomóc w promocji wołowiny Tuckerów.

- Wanda i tak wie o wszystkim, co dzieje się w mieście - powiedział Mitch. - Greta i Colby na pewno powiedzieli jej już wszystko, co mogło ją interesować.

Wanda wyprostowała się.

- Cóż, ludzie tu zagląдают, żeby znać najnowsze plotki.

- Jeśli i tak już wiesz o wszystkim, mogłabyś przynieść każdemu z nas burger Calvina ze wszystkimi dodatkami? - spytał i spojrzał na Rebeke. - W porządku?

Skinęła głową.

- I do picia dietetyczna cola.

- Tato, my też możemy zamówić napoje gazowane? - spytała Greta. Zawahał się na chwilę, ale w końcu skinął głową.

- Chciałbym prosić pomarańczowy tonik - szybko powiedział Colby.

- A ja napój cytrynowo-limonkowy - dodała Greta.

Mitch odwrócił się do Rebeki.

- Możesz zamówić coś jeszcze oprócz hamburgera. Calvin ma różne specjalności zakładu.

Czuła zapach jego płynu po goleniu. Mitch był naprawdę zbyt blisko.

- Dziękuję. Lubię hamburgery.

- To moje ulubione danie - wtrącił Colby. - Tylko cebuli nie znoszę. Greta też, bo potem ma cuchnący oddech i nie może całować się z chłopakami.

Greta sapnęła ze złości.

- Kłamiesz.

- Nie - upierał się Colby. - Słyszałem, jak rozmawiałaś z Sarah Peterson.

Greta zaczerwieniła się.

- Tato, on podsłuchiwał pod drzwiami!

Mitch uniósł rękę.

- Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. Colby, źle się zachowałeś. Porozmawiamy w domu.

Chłopiec zwiesił głowę.

- Przepraszam, Greta. Już nie będę.

- Lepiej, żebyś dotrzymał słowa - zagroziła rozeźlona.

- Nie rozumiem, jak można pocałować dziewczynę - mruknął pod nosem. - To głupie. Nigdy tego nie zrobię.

Rebeka z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. Mitch zrobił poważną minę.

- Synku, gdy będziesz starszy, na pewno zmienisz zdanie - powiedział i zerknął na córkę.

- Od kiedy całujesz się z chłopakami?

- Tato... ja nie... - zaczęła, spoglądając błagalnie na Rebeke. Ta położyła dłoń na rękę Mitcha, by przerwać przesłuchanie.

- Gdy byłam w wieku Greta, ciągle rozmawiałam z siostrą o chłopakach. Po prostu gadałyśmy.

Poczuła, że Mitch objął jej dłoń.

- Dziewczyny marzą, plotkują, fantazjują... - mówiła dalej.

- Ja w jej wieku myślałem tylko o szybkich samochodach i koniach - zwierzył się Mitch.

Rebeka roześmiała się.

- Po prostu chłopcy nie dojrzewają tak szybko,.

- Tak, tato - wtrąciła Greta i zachichotała. - Chłopcy są trochę opóźnieni. Jednak około dwudziestego pierwszego roku życia wy, mężczyźni, w końcu nas doganiacie.

Mitch nie mógł uwierzyć, że mówi to jego córka. Jak zdobyła takie wiadomości?

- Dwadzieścia jeden lat? Skąd to wszystko wiesz?

Dziewczynka wywróciła oczy.

- Z podręcznika do biologii.

Zanim Mitch zdążył zdobyć się na jakiś komentarz, Rebeka pod stołem ścisnęła jego dłoń. Wanda właśnie przyniosła napoje. Rebeka natychmiast cofnęła rękę. Nie był tym zachwycony. Zdał sobie sprawę, jak bardzo brakuje mu takiego kontaktu.

Rebeka od lat nie śmiała się tak serdecznie. W towarzystwie Tuckerów czuła się jak członek rodziny. Nie zdarzyło się jej to od czasów, gdy z siostrą wyjeżdżała na wakacje do dziadków.

Ukradkiem spojrzała na mężczyznę siedzącego obok. Mitcha Tuckera i jego dzieci trudno będzie zapomnieć. Nie potrafiła zachować wobec niego dystansu, choć było to naprawdę nierozsądne.

Mitch właśnie położył pieniądze obok rachunku, gdy ktoś go zawołał. Odwrócił się. Mildred Evans, przyjaciółka matki, zmierzała w ich stronę. Jęknął cicho na widok starszej pani i przybrał bardzo uprzejmą minę. - - Pani Evans, miło mi panią widzieć.

Uśmiechnęła się.

- Mitchell, ja też cieszę się ze spotkania - powiedziała, spoglądając na dzieci. - Niemożliwe, żeby już tak urosły. To naprawdę Colby? Zaczynasz być przystojny, jak twój tata. A mała Greta? Prawdziwa młoda dama, piękna jak jej matka.

- Dziękuję, pani Evans - odezwała się Greta.

- Mówię tylko szczerą prawdę. Bardzo brakuje nam Carrie - dodała starsza pani i spojrzała na Rebekę. - Jeszcze się nie znamy, prawda?

- Pani Evans, to Rebeka Valentine z Pierce Agency. Pomaga w promocji mojej wołowiny. Rebeka, to pani Evans, przyjaciółka mamy.

- Miło mi panią poznać - powiedziała Rebeka. Starsza pani przyjrzała się jej dokładnie. Mitch był pewien, że rano matka dostanie dokładne sprawozdanie.

- Mnie również - powiedziała Mildred. - Obawiam się, że w naszym małym miasteczku może pani czuć się nieswojo.

- To przyjemna zmiana trybu życia, a na ranchu Tuckerów jest bardzo miło.

Mitch zauważył domyślne spojrzenie starszej pani.

- Okazuje się, że Mitchell jest niezwykle gościnnie - skomentowała.

Musiał przerwać rozmowę, zanim dzieci powiedzą coś, co mogłoby stać się przyczyną plotek.

- Cóż, musimy jechać, bo dzieci chcą obejrzeć film przed snem. Do widzenia, pani Evans.

Mitch szybko zabrał dzieci. Wsiedli do samochodu. Przez całą drogę do domu Rebeka milczała. Prawdopodobnie zastanawiała się nad tym, co powiedziała Mildred.

Zgodnie z obietnicą obejrzeli film rysunkowy. Mitch nie zwrócił uwagi na tytuł, bo ciągle spoglądał na Rebeke. Po spotkaniu z panią Evans zaczęła trzymać się na dystans.

Pod koniec filmu Colby zasnął. Mitch wziął go na ręce i ruszył po schodach. Chłopiec natychmiast zażądał, by Rebeka ich odprowadziła. Skinęła głową i poszła za nimi. Mitch zaniósł Colby'ego do jego sypialni i przebrał w piżamę. Rebeka czuła się tu zupełnie nie na miejscu. Jeszcze nigdy nie układała dziecka do snu.

- Rebeka - zawołał do niej Colby rozespanym głosem. - Dobrze, że dziś z nami poszłaś. Było fajnie.

- Ja też dobrze się bawiłam.

Mitch skończył go przebierać i przykrył kołdrą.

- Tato, a ty dobrze się bawiłeś?

Mitch spojrzał na Rebeke.

- Oczywiście, a teraz śpij - powiedział i pocałował go w czoło.

Rebeka podeszła i odgarnęła mu włosy do tyłu.

- Do zobaczenia rano.

Wyszła z pokoju razem z Mitchem.

- Teraz chodźmy do Greta - zaproponował.

- Chętnie - powiedziała. Zdawała sobie sprawę, że nie był to najlepszy sposób, by trzymać się na dystans.

Zapukał do drzwi.

- Greta, idziesz już spać?

- Wejdz, tato - zawołała. Wszedł, a Rebeka została przy drzwiach. Wszystko w pokoju dziewczynki było w różowych odcieniach. Na szczycie regału z książkami stały pluszowe maskotki. Greta siedziała na łóżku z książką w ręku. Ojciec podszedł i pocałował ją w policzek.

- Kochanie, nie siedź do późna, dobrze?

- Oczywiście - obiecała. Spojrzała na Rebeke. - Dobrze, że dziś wybrałaś się z nami. Było wesoło i przyjemnie.

- Mnie też było miło - przyznała. Kontakty z rodziną klienta stawały się coraz bliższe, choć usiłowała bronić się przed tym.

- Może znów pojedziemy gdzieś razem - zaproponowała Greta i spojrzała na ojca. - Tato, czy jutro zrobimy wycieczkę na koniach?

- Chciałbym, ale mam dużo pracy. Muszę zająć się ranczem.

- Myślałam, że Wally tym się zajmuje.

- Ktoś musi mu powiedzieć, co jest do zrobienia. Poza tym jestem umówiony z kolejnym właścicielem klaczy. Dobranoc, kochanie.

- Dobranoc, Greta - powiedziała Rebeka. - Zobaczymy się rano. Tym razem ja przygotuję śniadanie.

Wyszli, zamykając drzwi.

- Nie musisz gotować dla moich dzieci - zwrócił się do niej.

- Ty też nie musisz mi usługiwać - stwierdziła przyciszonym głosem. Mitch objął jej dłoń i zeszli po schodach.

- Mówiłem ci, że przygotowuję posiłki dla siebie i dzieci. Nie ma sensu, żebyś... - przerwał nagle. - Dlaczego zaczęłaś zachowywać się inaczej?

Odwróciła wzrok.

- Po prostu wydaje mi się, że zajmujemy się nie tym, czym powinniśmy.

- Czyli dziś zrobiliśmy sobie wolny dzień - powiedział i spojrzał jej w oczy. - Ale ty nie przestajesz myśleć o pocałunku.

- To nie powinno się stać - oświadczyła. - Dzisiejsze wspólne wyjście też nie było rozsądne.

- Rebeka, przecież też mnie całowałaś - mówił, podchodząc coraz bliżej, aż oparła się o balustradę. Położył dłonie na poręczy. - Mogłaś mnie powstrzymać.

- Nie powstrzymałam, chociaż powinnam - szepnęła.

- Przyznaj, że chciałaś tego wtedy tak samo, jak ja. Teraz też oboje tego chcemy.

Powoli pochylił głowę. Nie potrafiła zmusić się, by zaprzeczyć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rebeka nie powinna go pragnąć. Jednak tak się stało. Marzyła o nim i nie mogła zapomnieć.

- Chodź - powiedział chrapliwym głosem. Wyciągnął ręce i wziął ją w ramiona. Opierała się przez chwilę. W końcu poddała się i zarzuciła mu ręce na szyję. Przeczesał palcami jej włosy i pocałował ją, przyciskając do siebie. Na chwilę straciła oddech.

Cudownie było czuć jej dotyk, zapach i smak pocałunku. Z trudem próbował zapanować nad sobą. Przysunął głowę do jej szyi.

- Nie wmówisz mi, że tego nie chcesz - szepnął.

- To jeszcze nie znaczy, że postępujemy słusznie - powiedziała, odzyskując oddech.

- Jeśli o mnie chodzi, właśnie tak postępujemy - stwierdził i znów zaczął namiętnie ją całować. Gdy uwolnił ją z uścisku, jego serce waliło jak młot.

Rebeka zachowała resztkę zdrowego rozsądku. Nie mogła pozwolić, by trwało to choćby chwilę dłużej.

- Musimy przestać - powiedziała błagalnym tonem. Uwolniła się z uścisku. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Wymamrotała dobranoc i pospiesznie poszła do swojej sypialni.

Zamknęła za sobą drzwi i rzuciła się na materac. W towarzystwie Mitcha Tuckera nie umiała zachować zimnej krwi.

Prześladowało ją wiele problemów, które były ważniejsze niż ewentualny romans z nim. Położyła dłoń na brzuchu. Czuła skurcze mięśni. Przypominały jej, że już nie może mieć wszystkiego. Zbyt późno zdała sobie sprawę, że założenie rodziny było dla niej najważniejsze.

Następnego ranka Mitch wstał bardzo wcześnie. Wyszedł spotkać się z Wallym, który miał zająć się zagonieniem stada. Mogło to zająć większą część dnia, zanim stado znajdzie się w zagrodzie, gdzie będzie karmione paszą przez kolejne miesiące.

Mitch zamierzał jechać z innymi, ale nie chciał zostawiać dzieci samych. Poprosił Kelly, siedemnastoletnią siostrę Jimmyego, by zajrzała do nich w ciągu dnia. Zdawał sobie sprawę, że Greta będzie bardzo niezadowolona, ale nie miał wyboru. Dzięki temu Rebeka wreszcie znajdzie czas, by skupić się na pracy.

Myślał o Rebecce przez całą noc. Nie powinien na nią naciskać. Niezależnie od tego, czy żywiła wobec niego jakieś uczucia, było oczywiste, że walczy z własnymi problemami. Podobnie jak on. Bardzo długo kochał Carrie. Teraz nagle zainteresował się inną kobietą i angażował się coraz bardziej. Jego dzieci również przywiązały się do niej. Nie był pewien, czy już jest gotów na to, co nieuchronnie nadchodziło.

Rebeka znów spojrzała na zegar. Było po dziewiątej, a Mitch jeszcze nie wrócił do domu na śniadanie. Nie tęskniła za nim, ale chciała z nim porozmawiać. Powinien wiedzieć, co planowała.

Otworzyły się tylne drzwi. Jej serce przyspieszyło rytm. Wzięła głęboki oddech, gdy Mitch wszedł do kuchni. Zdjął kapelusz i

powiesił go na wieszaku. Z przyjemnością spoglądała na przystojnego mężczyznę w znoszonych dżinsach i kraciastej koszuli. Kto by pomyślał, że zadurzy się w kowboju z Wyomingu?

Przybrała uprzejmy uśmiech.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - odpowiedział. Poszedł po dzbanek z kawą. -

Gdzie dzieci?

- Poprosiłam Gretę, żeby wyszła z Colbym na zewnątrz.

- Przepraszam, jeśli sprawiali ci kłopot.

- Nigdy mi w niczym nie przeszkadzają. Chodzi o nas. Chciałam porozmawiać. Wczoraj wieczorem... zachowaliśmy się nieodpowiedzialnie.

Oparł się o kuchenny blat i upił z kubka kilka łyków.

- Dlatego że razem pracujemy?

- Przede wszystkim, ale jest coś jeszcze. Mieszkam w twoim domu, z twoimi dziećmi... Nie czuję się w porządku.

Mitch odstawił kubek i podszedł do niej.

- Słuchaj, Rebeka. Już zupełnie zapomniałem, jak należy się zachować w pewnych sytuacjach. Nie chodzę na randki - mówił, patrząc jej w oczy. - Jednak bardzo mnie pociągasz i wydaje mi się, że ja ciebie też. Czy to nie wystarczy na początek?

- Nie! Jesteś moim klientem.

- Czy to coś zmienia?

- Wszystko!

- Jesteś z kimś związana?

-Nie.

Odetchnął z ulgą.

- Dobrze, nie będę cię przekonywał, bo musimy zająć się kampanią.

- Muszę na jakiś czas wrócić do Nowego Jorku.

- Wyjeżdżasz? - spytał zaskoczony.

- Chcę ustalić kilka spraw z działem projektów graficznych.

Poza tym muszę skontaktować się z innymi moimi klientami.

Miała również umówioną wizytę u lekarza i nie należało jej odkładać.

- Powinnam wrócić w ciągu tygodnia.

Nagle usłyszeli głośny krzyk. Trzasnęły tylne drzwi. Wbiegła Greta, trzymając Colby'ego za rękę. Z rozciętej nogi ciekła mu krew.

- Co się stało? - spytał Mitch. Uniósł chłopca i posadził go na kuchennym blacie. Rebeka wyjęła czysty ręcznik i zamoczyła go pod kranem.

- Wspinał się na stertę drewna - tłumaczyła Greta z wypiekami na twarzy. - Prosiłam, żeby zszedł, ale nie chciał mnie słuchać - mówiła, a łzy spływały jej po twarzy. - Spadł, zaczepiając o gwóźdź.

Podeszła Rebeka i podała ręcznik Mitchowi.

- Nie, ty to zrób - odezwał się Colby błagalnym tonem.

Przerażona, spojrzała na nie mniej zmartwionego ojca.

- Poradzisz sobie - powiedział i oddał jej ręcznik. Starła się uspokoić dziecko.

- Colby, wszystko będzie w porządku. Weź głęboki wdech, a potem powoli wypuść powietrze.

Zaczęła czyścić ranę. W pewnej chwili spojrzała na Mitcha.

- Myślę, że lekarz powinien to zobaczyć - powiedziała cicho.

Skinął głową.

- Chodźmy.

Wziął syna na ręce. Rebeka objęła Gretę i ruszyły za nimi. W samochodzie usiadła z Colbym z tyłu, a Mitch zadzwonił do lekarza.

Gdy dojechali na miejsce, doktor Walters już na nich czekał. Rebeka została z Gretą w recepcji. Próbowwała oglądać telewizję, zamiast myśleć, co teraz dzieje się z pięciolatkiem. Greta wyglądała na bardzo nieszczęśliwą. Rebeka objęła ją za ramiona.

- Colby'emu przydarzył się wypadek. To nie twoja wina.

- On nigdy mnie nie słucha - poskarżyła się Greta. - Ciagle coś muszę mu tłumaczyć, a on i tak robi swoje.

- Cóż, to mały chłopiec, chociaż dorośli mężczyźni są tacy sami.

Roześmiały się, ale Greta szybko straciła humor.

- Bardzo się pokaleczył?

Rebeka przecząco pokręciła głową.

- Rozcięcie nie było głębokie, ale ranę trzeba zszyć. Colby'emu zostanie blizna, którą będzie się chwalił przed kolegami.

Greta jęknęła.

- Nie da mi spokoju do końca życia - mówiła z poważną miną. - Czasami może się wydawać, że mam go w nosie, ale gdyby... zdarzyło mu się coś złego... Rebeka przytuliła ją do siebie.

- Rozumiem, kochasz go.

Pomyślała o siostrze. Już od tylu lat nie rozmawiały ze sobą. Może powinna skontaktować się z Rachel?

Otworzyły się drzwi. Mitch wyszedł z gabinetu, pchając na wózku inwalidzkim uśmiechniętego Colby'ego.

- Mam sześć szwów i dostałem zastrzyk. Nie płakałem. Prawda, tato? - oświadczył, unosząc dumnie głowę.

- Tak. Byłeś dzielny - potwierdził Mitch. Spojrzał na Rebekę z wyraźną ulgą.

- Co powiecie na hamburgery? - zaproponował Colby, uśmiechając się.

Greta spojrzała znacząco na Rebekę.

- Sama widzisz. Znów wszystko mu się należy. Nie wytrzymam z nim pod jednym dachem.

Rebeka i Mitch wymienili spojrzenia. Miała wielką ochotę go objąć. Jednak powstrzymała się. Była tu tylko gościem. To nie była jej rodzina.

Przez resztę dnia każdy starał się spełniać zachcianki Colby'ego. Gdy wreszcie chłopiec zasnął, wszyscy byli zmęczeni. Nawet Greta poszła do sypialni bez specjalnej zachęty. Rebeka zeszła na dół, by jeszcze napić się herbaty. Okazało się, że nie tylko ona. W kuchni panował półmrok. Mitch siedział przy oknie. Chciała się wycofać, ale usłyszała szloch.

Dobrze znała bolesne uczucie osamotnienia. Wbrew rozsądkowi podeszła do niego.

-Mitch...

Szybko otarł oczy. Po chwili odwrócił się do niej.

- Myślałem, że wszyscy są już w łóżkach - odezwał się.

- Zeszłam, bo chciałam napić się herbaty - powiedziała, wzruszając ramionami. - To był ciężki dzień. Wyczerpujący dla wszystkich.

Skinął głową. W świetle księżyca widziała jego zaczerwienione oczy.

- Czułem się dziś zupełnie bezradny.

- Ale nie byłeś. Zadzwoiłeś do lekarza i zawiozłeś Colby'ego do szpitala.

Podeszła bliżej. Nie mogła się powstrzymać, by go nie objąć. Potrzebował kogoś. Potrzebował jej.

- Rebeka... - szepnął cicho, przyciskając głowę do jej piersi. - Nie wiem, co bym zrobił, gdyby jemu...

- Cii, nie ma sensu myśleć w ten sposób. Colby'emu nic nie grozi.

- Do diabła, ciężko mi samemu radzić sobie z tym wszystkim. Wstał i przycisnął ją do siebie.

- Wolałbym, żebyś nie wyjeżdżała.

Nie potrafiła odmówić.

- Nie muszę jechać od razu. Przełożę wyjazd do czasu, gdy Colby będzie miał zdjęte szwy.

Odsunął się i spojrzał jej w oczy.

- Naprawdę chcesz tak zrobić?

Już niczego nie była pewna. Skinęła głową.

- Będę teraz musiała częściej korzystać z twojego gabinetu.

- Możemy zrobić tak: jeśli rano zajmiesz się Colbym, ja będę pracował z Wallym i resztą ludzi do popołudnia. Potem wracam i przejmuję dyżur, a ty masz czas dla siebie. Co ty na to?

- Świetnie. Jest jeszcze jedno. Mam na myśli nasze osobiste sprawy.

- Żadnych pocałunków? Skinęła głową.

- Trudny warunek - powiedział z westchnieniem. - Jednak jeśli to jedyny sposób, żeby cię tu zatrzymać... Od kiedy obowiązują nowe zasady? - spytał, przyciągając ją do siebie. Miała poważny kłopot z odpowiedzią.

- Od jutra - powiedziała cicho, gdy Mitch pochylał się by ją pocałować.

Rankiem następnego dnia Mitch pospiesznie wracał do domu. Dobrze wiedział, że jego syn nie usiedzi długo w jednym miejscu. Poza tym miał ochotę spotkać się z Rebeką.

Myślał o wieczornym pocałunku na dobranoc. Było ich kilka. Jeden wynikał z drugiego. Mitch w końcu się poddał i odprowadził Rebeke do jej pokoju. Nie chciał zepsuć tego, co ich łączyło. Najlepiej by było, gdyby Rebeka została. Mogliby przekonać się, dokąd zaprowadzą ich uczucia. Zamierzał zrobić wszystko, co tylko możliwe, by to sprawdzić. Zapewne był to najbardziej niedorzeczny pomysł w jego życiu. Co się stanie, gdy nic z tego nie wyjdzie? Coś mu mówiło, że dla Rebeki ważna była nie tylko kariera.

Już się przekonał, że potrafiła świetnie dogadać się z jego dziećmi. Miała naturalne matczyne odruchy. Nagle wyobraził sobie

Rebeke w ciąży. Oczekiwała jego dziecka. Zatrzymał się na chwilę, wstrzymując oddech. Czyżby nieświadomie zaczął już o tym marzyć?

Wszedł na werandę, otworzył drzwi z tyłu budynku i skierował się do salonu. Colby siedział na kanapie. Trzymał w dłoniach figurki żołnierzyków i oglądał ulubiony western. Mitch rozejrzał się po pokoju. Rebeka siedziała przy stole, przeglądając jakieś dokumenty. Miała na sobie dzinsy i czerwoną koszulkę polo. Z przyjemnością zauważył, że jej wspaniałe włosy były luźno rozpuszczone. Colby w końcu zauważył ojca.

- Cześć, tato! Co tu robisz?

- Chciałem sprawdzić, co się z tobą dzieje. Właśnie miałem chwilę czasu przed wyjazdem do miasta - wyjaśnił. Podeszedł do syna i zburzył mu włosy.

Spojrzał na Rebeke.

-Potem muszę pojechać z Wallym i obejrzeć stado.

Prawdopodobnie późno wrócę.

- W porządku - stwierdziła Rebeka.

- Niezupełnie w porządku, ale powiem Grecie, żeby posiedziała z Colbym.

Rebeka uśmiechnęła się.

- Na wszelki wypadek będę w pobliżu. Jednak nie sądzę, żeby były jakieś kłopoty. Twoja córka jest bardzo dojrzała jak na swój wiek.

- Jedenastoletnia trzydziestolatka? - spytał z uśmiechem. - Cóż, czasem mam wrażenie, że pozbawiłem ją dzieciństwa. Musiała szybko dorosnąć po śmierci Carrie.

- Utrata któregoś z rodziców jest wielkim ciosem. Zdziwiam się, jak dobrze Greta potrafi sobie radzić.

Mitch musiał przyznać z zaskoczeniem, że pod wieloma względami były do siebie podobne.

- Zupełnie, jakby była twoją krewną - skomentował. - Chwilami zaczynam się obawiać, że stracę z nią kontakt.

- Rozmawiaj z nią jak najwięcej. Niech czuje, że jest dla ciebie kimś wyjątkowym.

Mitch zaczął się zastanawiać, jakie Rebeka miała relacje z własnym ojcem, gdy wyjechał do Anglii.

- Każdą kobietę powinno się tak traktować. Gdy byłaś w wieku Greta, czułaś, że jesteś kochana?

Odwróciła wzrok.

- Cóż, w niektórych rodzinach, gdy dochodzi do rozwodu, dzieci schodzą na dalszy plan. Nie ma co wspominać. Lepiej już idź. Przekażę Grecie, co ustaliłeś - powiedziała i wyszła z pokoju.

Za wszelką cenę starała się uniknąć rozmowy na temat rodziny, pomyślał Mitch. Chciał wiedzieć o niej jak najwięcej. Przede wszystkim, kto zranił ją tak głęboko.

Tydzień minął niespodziewanie szybko. Rana Colby'ego zagoiła się bez problemów. Pozostała mu tylko blizna. Po wakacjach zamierzał pochwalić się nią wszystkim dzieciom w przedszkolu. Stado Mitcha trafiło wreszcie do zagrody. Rebeka jeszcze raz obejrzała budowę rzeźni i pakowni mięsa. Za pół roku powinny być gotowe do działania. Mitch Tucker zadbał o wszystko.

Rano w dniu wyjazdu Rebeka jeszcze się pakowała. Sprawdzała, czy nie zostawiła czegoś w szufladach, i poszła do kuchni. Greta właśnie skończyła przygotowywać śniadanie. Rebeka zdawała sobie sprawę, jak trudne będzie pożegnanie. Zastanawiała się, czy powinna tu jeszcze wrócić. Może byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby została w Nowym Jorku. Przynajmniej w przyszłości nikt nie musiałby cierpieć. Ona przede wszystkim.

W kuchni Mitch grał z Colbym w dziecięcą układankę z kart.

- Rebeka, nie chcę, żebyś wyjeżdżała - odezwał się chłopiec.

- Muszę zjawić się w biurze. Nie było mnie tam przez prawie trzy tygodnie.

Pomyślała, że Greta i Colby również będą cierpieć, jeśli zwiąże się z ich ojcem. Taki związek nie miał przyszłości, jeśli Mitch marzył o domu pełnym dzieci.

Uściskała ich na pożegnanie. Mitch pomógł jej wsiąść do samochodu. Potem poprosił córkę, żeby zajęła się Colbym do jego powrotu. Włączył silnik i odjechali. Rebeka patrzyła na dwójkę machających dziećmi. Miały smutne miny. Nie mogła zrozumieć, dlaczego czuła się tak, jakby je opuszczała.

Przez chwilę chciała wszystko odwołać, wyjawic swoje uczucia, zostać i przekonać się, co z tego wyniknie. Jednak nie potrafiła obciążać Mitcha własnymi problemami. Musiała poradzić sobie sama. Postępowała tak od dzieciństwa.

Mitch starał się prowadzić niezobowiązującą rozmowę, dopóki nie znaleźli się przy lądowisku. Cessna już czekała, z Wallym za

sterami. Mitch pomógł Rebecce wysiąść z samochodu. Spojrzał jej w oczy.

- Pomyśl o nas czasem.

- Oczywiście. Wiesz, Mitch... - zaczęła, przymykając na chwilę oczy. - Gdy tu wrócę, musi być inaczej.

Zdał sobie sprawę, że jeśli nie ustąpi, może jej już nie zobaczyć.

- Jasne. Jeśli ci na tym zależy, będą nas łączyć tylko sprawy służbowe. Jednak po zakończeniu przygotowań do kampanii, będziemy mogli przekonać się, jak wiele nas łączy.

Nie miała czasu na odpowiedź. Podeszedł Wally, sięgnął po bagaże i zaniósł je do samolotu.

- Powinam już jechać, żeby zdążyć na lot z Denver. Mitch pochylił się i delikatnie pocałował ją na pożegnanie.

- Przyjemnej podróży - powiedział, cofając się o krok.

- Do zobaczenia, Mitch - szepnęła i ruszyła w stronę samolotu.

- Rebeka! - zawołał za nią. Odwróciła się. - Pamiętaj, że w każdej sytuacji możesz na mnie liczyć.

Rebeka była w Nowym Jorku już od tygodnia. Właśnie usiadła za biurkiem w swoim eleganckim gabinecie. Przez lata było to dla niej najważniejsze. Nadawało sens życiu. Pracowała dniami i nocami, żeby to osiągnąć. Jednak teraz nie potrafiła skupić się na obowiązkach. Zastanawiała się, co robią Colby i Greta. Jak Mitch radzi sobie z ranczem i dziećmi? W końcu otrząsnęła się z zamyślenia. Pobyt w Wyomingu już się skończył. Teraz musiała wrócić do rzeczywistości.

Zderzenie z rzeczywistością czekało ją już po powrocie do domu. Poprzedniego dnia była rocznica śmierci jej matki. Pojechała na cmentarz. Na grobie leżały kwiaty zamówione przez siostrę. Natomiast dziś Rachel zadzwoniła z pytaniem, czy róże zostały dostarczone.

Rebeka bardzo chciała odnowić serdeczne stosunki z siostrą. Jednak skończyły rozmowę telefoniczną, zanim zdążyła wspomnieć Rachel o kłopotach ze zdrowiem. Dotychczasowe leczenie było tylko chwilowym rozwiązaniem. Jej lekarz nalegał, by w ciągu najbliższych kilku miesięcy poddała się zabiegowi usunięcia macicy.

Rebeka nie zwierzyła się bliźniaczce. Cóż, będzie jak zwykle. Sama poradzi sobie ze wszystkim. Pomyślała o Mitchu i łzy napłynęły jej do oczu. Marzył o domu pełnym dzieci. Wielokrotnie o tym mówił. Jak mogłaby wrócić do Wyomingu? Nie potrafiłaby ukryć uczuć wobec Mitcha i jego dzieci. Jeśli zdecydowałiby się na założenie rodziny, nie potrafiłaby znieść jego rozczarowania. Potrzebował młodszej kobiety, która stworzy prawdziwy dom i da mu więcej dzieci.

Rozległo się pukanie do drzwi. Brent wkroczył do pokoju. Tym razem bez nieodłącznego uśmiechu.

- Cześć, Beck, musimy pogadać - oznajmił. Zajął krzesło i wyciągnął przed siebie długie nogi.

- Na czym polega problem? - spytała, przestawiając swoje krzesło za biurko.

- Nie wiem, czy można nazwać to problemem. Co powiesz na to, żeby wrócić do Wyomingu?

Zesztywniała.

- Brent, daj spokój. Wiesz, że nie mogę.

Nie wtajemniczała go w szczegóły. Jednak dała do zrozumienia, że miała osobiste powody, by tam nie wracać.

- Teraz zajmuję się kampanią dla Newmana. Obiecałeś, że przejmiesz ode mnie promocję wołowiny.

Brent uniósł dłoń.

-I przejmę... przejąłbym, ale Mitch Tucker inaczej to sobie wyobraża. Chce tylko ciebie.

Rebeka wzięła głęboki oddech, żeby opanować irytację.

- Nie jestem mu potrzebna do zakończenia tej sprawy.

Brent był wyraźnie zakłopotany.

- Tucker zwróci się do innej agencji, jeśli nie dokończysz projektu. Przynajmniej tak zagroził.

- Rzeczywiście może to zrobić?

- Nasz dział prawny twierdzi, że tak.

Dlaczego Mitch robi mi coś takiego? - pomyślała. Może był tak przyzwyczajony dostawać wszystko, co zamarzył, a teraz uznał, że sprawy między nimi nie zostały zakończone. Cóż, ona uważała inaczej.

- Zgoda. Pojadę, ale nie znoszę, gdy zmusza się mnie do czegoś.

- Świetnie. Jestem ci wdzięczny - powiedział, wstając. - Słuchaj, to tylko kilka tygodni. Gdy wrócisz, urządzimy powitalne przyjęcie.

- Jeśli dożyję - mruknęła pod nosem.

- Podejrzanie ostro protestujesz - powiedział, przyglądając się jej badawczo. - Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że wpadł ci w oko ten kowboj z Wyomingu.

- Bzdura - zaprzeczyła pospiesznie, choć nie potrafiła zapomnieć Mitcha nawet na chwilę.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wróciłam, jak sobie życzyłeś - oświadczyła Rebeka, wchodząc do gabinetu Mitcha. Rzuciła na biurko teczkę z dokumentami. Mitch uniósł wzrok, jakby było mu to zupełnie obojętne. Jednak było dokładnie na odwrót.

Rebeka wylądowała przed półgodziną. Wiedział o tym, ale wysłał Wally'ego, by przywiózł ją do domu. Poprosił Gretę, by pomogła jej się rozpakować. Kazał skłamać, że ma pilną rozmowę telefoniczną i nie można mu przeszkadzać. Zresztą, Rebeka nie przejęła się tym i wkroczyła do jego pokoju zdecydowanym krokiem.

- Cieszę się, że przyjechałaś - stwierdził od niechcienia. Jednak nie potrafił oderwać od niej wzroku. Przez ostatni tydzień marzył, by wreszcie ją zobaczyć. Miała na sobie oficjalny, czarny kostium, który nosiła jak zbroję. Puszyste włosy spięła w kok. Mimo to wyglądała bardzo atrakcyjnie.

Sposób, w jaki sprowadził ją do Wyomingu, nie był zbytnio subtelny. Jednak sytuacja była wyjątkowa, dlatego też postanowił sięgnąć po wyjątkowe środki. Oparł się wygodnie na skórzanym fotelu.

- Chcę kontynuować pracę nad projektem. Bardzo dobrze nam się razem pracowało.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- To nie ma nic do rzeczy. Zmusiłeś mnie do przyjazdu. Co gorsza, zagroziłeś mojej pozycji w agencji.

Mitch starał się zachować spokój. Nie był przyzwyczajony, by podważano jego decyzje.

- Przede wszystkim, nigdy nie posunąłbym się do tego, by wpływać na twoją karierę. Po prostu nie chciałem tracić czasu na wprowadzanie kolejnej osoby w moje sprawy.

Czyżby źle ocenił jej uczucia? Zdawał sobie sprawę z ryzyka, ale był przekonany, że warto je podjąć.

- Każdy z moich współpracowników jest na tyle przygotowany, by sprostać twoim wymaganiom. Ja nadzorowałabym sprawę bez potrzeby wyjeżdżania z Nowego Jorku.

Rozległ się donośny dźwięk klaksonu. Mitch wyjrzał przez okno. Nadjeżdżał znajomy szkolny autobus.

- Cóż, w tym wypadku to ja jestem klientem, chcę, żebyś właśnie ty pracowała nad projektem i chcę, żebyś tu była.

Rebeka sięgnęła po teczkę.

- Dobrze, zaczynajmy...

- Przepraszam, ale teraz jest nieodpowiedni moment. Zacisnęła zęby, nie potrafiąc ukryć irytacji.

- Kiedy będzie ten odpowiedni moment? Przygotowałam prezentację.

- Musimy to przełożyć na później. Najlepiej na jutro. Właśnie przyjechały dzieci, żeby pojechać na koniach.

Wstał i ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się przed drzwiami.

- Jeśli masz ochotę się przyłączyć, chętnie skorzystam z twojej pomocy.

Po tej propozycji jej nastawienie zupełnie się zmieniło.

- Tylko wtedy, jeśli rzeczywiście mogę się przydać.

- Jasne - zapewnił. - Może później zdołam cię przekonać, jak wiele dla mnie znaczy twój przyjazd.

Rebeka włożyła dżinsy i wysokie buty, ale nadal była obrażona za sposób, w jaki Mitch ją tu ściągnął. Jednak gdy tylko zjawiała się w zagrodzie i zobaczyła dzieci, złość zupełnie ją opuściła. Znowu została wyznaczona do opieki nad Matthew. Tym razem chłopiec pozwolił wziąć się za rękę i zaprowadzić do Magie.

- Cieszę się, Matthew, że przyjechałeś. Zobaczymy, jak Magie będzie się zachowywać.

- Magie - powtórzył cicho.

- Tak, pojeździsz na Magie - powiedziała Rebeka. Spojrzała na chłopca. Odwrócił twarz do słońca i patrzył w przestrzeń.

Gdy pojechała do Nowego Jorku, poczytała trochę na temat dzieci autystycznych.

Teraz Matthew wydawał się zainteresowany jazdą na koniu. Posadziła go, chwyciła wodze i zaczęła wędrowkę wokół placu. Podszedł Mitch, by zastąpić Jimmy'ego.

- Cześć Matt - przywitał chłopca.

- Cześć, Mitch.

Rebeka poczuła na sobie spojrzenie piwnych oczu.

- Co tak naprawdę u ciebie słyhać? - spytał Mitch.

- Jakoś sobie radzę - odpowiedziała bez przekonania. - Jeśli musisz dopilnować innych spraw, to ja i Matthew możemy iść sami.

Pociągnęła wodze i ruszyła dalej. Usiłowała trzymać się od Mitcha na dystans. Jednak zdawała sobie sprawę, że jest już za późno.

Mitch obserwował ją, gdy odchodziła, prowadząc konia. Rebeka przepadała za dziećmi. Zauważył to od razu w jej kontaktach z Colbym i Gretą. Widział jej serdeczny stosunek do upośledzonych dzieci. Łatwo nawiązywała kontakt z ludźmi. Natomiast z nim nie chciała mieć nic wspólnego. Ruchem ręki przywołał Jimmy'ego.

- Popilnuj Matthew, dobrze? - poprosił i spojrzał na zegarek. - Jeszcze dwadzieścia minut do końca - poinformował i odszedł. Nie zamierzał narzucać się Rebecce.

Przecież chciałam, żeby zostawił mnie w spokoju, Rebeka przekonywała samą siebie. Gdy zakończy obowiązki, wróci do Nowego Jorku i nikt nie będzie musiał cierpieć. Jej życie wróci do normy. Na chwilę przymknęła oczy. W jej życiu nic nie było normalne. W rodzinie Valentine to po prostu niemożliwe. Zmusiła się, by nie myśleć o własnych problemach i uśmiechnęła się do Matthew.

- Zaczynamy - powiedziała i poprowadziła konia w stronę beczki z maskotkami stojącej na środku placu.

Gdy minęło dwadzieścia minut, Jimmy pomógł Matthew zsiąść z konia. Rebeka odprowadziła chłopca do autobusu, gdzie jedna z nauczycielek wzięła go za rękę.

- Do widzenia, Matthew - powiedziała Rebeka.

- Do widzenia - odpowiedział, nie patrząc w jej stronę. Za każdym razem, gdy chłopiec się odzywał, łzy napływały jej do oczu. Każde drobne osiągnięcie było w jego wypadku wielkim sukcesem.

Greta i Colby podeszli do niej. Wszyscy pomachali do dzieci w autobusie.

- Dobrze, że wróciłaś - odezwał się Colby. - Tęskniłem za tobą.

- Ja też się cieszę, że jestem z wami.

Mówiła prawdę. Tęskniła za nimi bardziej, niż kiedykolwiek mogłaby przewidzieć. Był to jeden z powodów, by tu nie wracać. Nie chciała cierpieć z powodu kolejnych rozstań.

Spojrzała w stronę zagrody dla koni. Mitch zbliżał się niespiesznym krokiem. Wyglądał bardzo atrakcyjnie w dżinsach i dopasowanej koszuli. Czarny, kowbojski kapelusz opuścił nisko na czoło. Nagle uśmiechnął się do niej, jakby chciał powiedzieć: wiem, że za mną szalejesz. Wzięła głęboki oddech. Jej kłopoty na pewno się nie skończyły.

- Słuchajcie, co powiecie na pizzę?

Colby podskoczył radośnie.

- Super, uwielbiam pizzę.

- Ja też - dodała Greta.

Wszyscy spojrzeli na Rebeke. W tej sytuacji nie mogła odmówić.

- Oczywiście, pizza to świetny pomysł.

- Dobrze - powiedział Mitch. - Dzieci, idźcie się umyć. Greta poszła z Colbym do domu, a Rebeka została, żeby porozmawiać z Mitchem.

- Mieliśmy skupić się na projekcie...

- Zajmiemy się tym, ale dziś jest twój pierwszy dzień po powrocie. Na dodatek dzieciom znudziło się moje gotowanie.

- Jasne, ale chciałabym, żebyś jutro przejrzał projekty graficzne, które przywiozłam.

Skinał głową.

- Oczywiście. Mam wolne popołudnie - powiedział, przyglądając się jej przez dłuższą chwilę. - Tęskniłem za tobą.

Rebeka czuła, że się czerwieni.

- Mitch, proszę cię... Nie mogę zajmować się tym projektem, jeśli chcesz to łączyć z osobistymi sprawami.

- Nasze kontakty nie były oficjalne już od chwili, gdy się poznaliśmy.

- To nie znaczy, że nadal tak ma być. Poza tym musisz myśleć o Grecie i Colbym.

To go przekonało, przynajmniej na chwilę.

- Zgoda. Jednak na razie nie miałem jeszcze okazji przywitać się z tobą po powrocie do... domu.

Objął ją za szyję i pochylił się. Delikatnie dotknął wargami jej ust. Poczowała zawrót głowy.

Rebeka przekreśliła się na drugi bok i spojrzała na zegar. Minęła pierwsza, a ona nie mogła zasnąć. Może dlatego, że codziennie spała długo, a właściwie leżała w łóżku dopóki Mitch nie wyszedł z domu. Słuchała odgłosów budzącego się domu. Colby biegał po schodach, Greta klóciła się z bratem, Mitch pytał o śniadanie.

Wstała z łóżka, żeby odpędzić natrętne myśli. Włożyła szlafrok i zeszła do kuchni. Na szczęście nikogo tam nie było o tej porze. Włączyła czajnik. Potem z filiżanką herbaty poszła na oszkloną werandę. Lubiała tę część domu.

Usiadła przy otwartym oknie. Chłodne powietrze podziałało na nią orzeźwiająco. Przypomniały się jej czasy, gdy mieszkała z dziadkami na farmie. Dla niej i Rachel był to najlepszy okres. Obie

były wtedy szczęśliwe. Dlaczego potem wszystko musiało wyglądać inaczej? Czy jej siostra była szczęśliwa w Anglii? Rebeka nawet tego nie wiedziała na temat swojej bliźniaczki.

Westchnęła i upiła łyk herbaty. Chciała rozwiązać dzielące je problemy. Jednak w miarę upływu lat łatwiej było to odkładać, niż zrealizować. Przypomniała sobie ostatni telefon od siostry. Czuła, że Rachel nie powiedziała wszystkiego, co zamierzała.

Dziś rano dostała mejla od Stephanie. Dziadek William był chory. Zastanawiała się, czy właśnie o tym siostra chciała jej powiedzieć.

- Rebeka, wszystko w porządku?

Odwróciła się. Mitch stał w drzwiach. Miał na sobie czarne szorty, a włosy w nieładzie. Najwyraźniej przyszedł prosto z łóżka.

- Tak. Po prostu zrobiłam sobie herbatę i przyszedłam nacieszyć się ciszą i spokojem.

Uśmiechnął się.

- Czyli jednak w Nowym Jorku brakowało ci tego, czego tu mamy pod dostatkiem.

- Muszę przyznać, że to prawda.

Wstała, chcąc uniknąć niezręcznej sytuacji.

- Wrócę do pokoju.

- Zostań, nie zamierzałem cię stąd przegonić - powiedział, przeczesując włosy palcami. - Ja też nie mogłem spać. Może dotrzemy sobie towarzystwa?

Zawahała się.

- Napijesz się herbaty? - spytała.

- Leczy wszystkie przypadłości i kłopoty?

Podszedł bliżej, wziął od niej kubek i spróbował.

- Niezła.

Był zbyt blisko, by mogła czuć się swobodnie.

- Przyjaciółka przysłała mi z Anglii.

- Moich problemów nie rozwiąże herbata - stwierdził. Spojrzał na niebo pełne gwiazd. - W tym tygodniu straciliśmy dwoje cieląt.

- Jak to się stało?

- Ślady wskazują, że to puma. Wstrzymała oddech.

- Puma?

- Ty i dzieci jesteście tu bezpieczni, ale stado nie potrafi się obronić. Zorganizowałem nocne patrole.

- Zastrzela ją?

Wzruszył ramionami.

- Nie ma innego wyjścia. Zwierzę może wrócić do naszego stada albo polować na jelenie. Jeśli podejdzie bliżej, będziemy je tropić.

Mitch nie zamierzał rozmawiać o dzikich kotach. Interesowała go wyłącznie Rebeka.

- Co z tobą? Dlaczego nie poszłaś spać?

- Najpierw siedziałam przy komputerze, a teraz chciałam chwilę odsapnąć.

- Rebeka, nie możesz pracować bez przerwy.

- Szczerze mówiąc, pisałam mejle do mojej przyjaciółki

Stephanie. Mieszka w Londynie, więc nie dzwoniemy do siebie zbyt często.

- Dobrze, że jesteście w kontakcie - stwierdził, patrząc, jak przyćmione światło odbija się na jej włosach.

Uśmiechnęła się.

- Przyjaźnię się ze Stephanie od czasu studiów. Gdy przyjeżdża do Nowego Jorku, zawsze się widzimy.

- A ty pewnie odwiedzasz ją w Anglii?

Odwróciła wzrok.

- Nie byłam tam od bardzo dawna.

- Co z rodziną? Kiedy się widujecie?

Wahała się przez chwilę.

- Gdy pochodzi się z rozbitej rodziny, nie zawsze można utrzymywać kontakty ze wszystkimi. Wróciłam z mamą do Stanów i wyjeżdżałyśmy do Anglii dosłownie kilka razy. Rachel po studiach została tam na stałe.

Mitch chciał wiedzieć wszystko na temat Rebeki. Bolał go widok cierpienia w jej oczach. Jednak starał się dotrzymać obietnicy i tylko dlatego nie wziął jej w ramiona.

- A po śmierci mamy? Mogłaś pojechać w odwiedziny.

Wzruszyła ramionami i zajrzała do pustego kubka.

- Wtedy uważałam, że do nich nie pasuję - mówiła cicho. -

Dziadek William zawsze wyróżniał Rachel.

Mitch czuł, że ze współczucia ścisną mu się serce. Jak można było jej nie kochać?

- A twój ojciec?

Uśmiechnęła się lekko.

- Gdy ostatnio liczyłam, Robert Valentine miał sześcioro dzieci z czterech małżeństw. Co dziwne, nigdy nie zapomniał mojej matki. Diana Crawford Valentine była miłością jego życia.

- Współczuję ci... - zaczął. Chciał ją objąć, ale szybko wstała.

- Nie przejmuj się. Już dawno przestałam przeżywać kaprysy ojca. Mam własne życie i pracę w Nowym Jorku.

Podszedł bliżej.

- Tęsknisz za rodziną. Nie ma sensu zaprzeczać. Gdyby było ci wszystko jedno, nie przejmowałabyś się, że nie widziałas ojca i siostry od... ilu lat? Dziesięciu?

- Czasem rozmawiamy - wtrąciła. - Po prostu nie jesteśmy blisko ze sobą.

Mitch nie dał się nabrać na obojętny ton.

- Może po zakończeniu kampanii reklamowej wybierzesz się w odwiedziny do Stephanie i zawiadomisz siostrę, że jesteś w Anglii?

Zauważył, że zaczęła się nad tym zastanawiać.

- Dorabiasz jako agencja turystyczna? - spytała, śmiejąc się.

Odpowiedział uśmiechem.

- Możemy tam razem polecieć.

- Twoją cessań? - spytała z niedowierzaniem.

- W Cheyenne mam mały odrzutowiec.

- Dziękuję za propozycję. Wezmę ją pod uwagę. Jednak teraz powinnam iść do łóżka.

- Nie musisz już uciekać - powiedział, podchodząc bliżej. - Obiecałem zostawić cię w spokoju i dotrzymam słowa.

- Wiem. Po prostu powinnam trochę się przespać. Podeszedł jeszcze bliżej, by czuć zmysłowy zapach jej ciała.

- Kochanie, nie sypiam od czasu, gdy zjawiałaś się w Wyomingu. To najmiłsze cierpienie, jakie mogło mi się przydarzyć.

Następnego ranka Rebeka próbowała skupić się na pracy, ale słowa Mitcha nadal dźwięczały jej w uszach. W końcu rzuciła długopis na biurko i wyrzała przez okno. Wtedy go zobaczyła. Mitch szedł w stronę domu, prowadząc cztery osiodłane konie. Te same, na których pojechali obejrzyć stado, gdy zjawiała się tu pierwszy raz.

Z domu wybiegła dwójka dzieci. Ojciec coś do nich powiedział i Greta szybko wróciła do domu. Po chwili stanęła w drzwiach gabinetu.

- Rebeka, wiem, że nie powinniśmy ci przeszkadzać w pracy. Tata, Colby i ja chcemy tylko wiedzieć, czy pojechałabyś z nami do Horseshoe Pond. Będziemy pływać w stawie - wyjaśniła.

Rebeka niemal podskoczyła z radości. Nie miała najmniejszej ochoty siedzieć tu przez cały dzień.

- Bardzo chętnie - powiedziała, wychodząc zza biurka. - Wystarczy mi pięć minut, żeby się przebrać.

Gdy wychodziła z pokoju, Greta jeszcze zdążyła jej przypomnieć o zabraniu kostiumu kąpielowego.

W sypialni Rebeka sprawdziła po kolei kieszenie walizki. Zwykle miała tam jednoczęściowy kostium. Włożyła go pośpiesznie, na to dzinsy i bawełnianą koszulkę. Zajęło jej to dwie dodatkowe minuty. Chwyła kapelusz i zbiegła po schodach. Colby i Greta już siedzieli na koniach.

Mitch uśmiechnął się i podał jej wodze Ginger.

- To miło, że się zdecydowałaś.

- Dziękuję za zaproszenie.

- Zaplanowałem ten dzień specjalnie dla ciebie. Przekonasz się, że w życiu liczy się nie tylko praca.

- Tato, Rebeka, jedźmy już - zawołał zniecierpliwiony Colby.

Rebeka rzuciła Mitchowi przeciągłe spojrzenie. Podeszła do Ginger i wskoczyła na siodło. Tym razem Greta pojechała z bratem w pierwszej parze.

- Ciągłe jesteśmy na wagarach - odezwała się Rebeka. Mitch spojrzał z uśmiechem.

- Ja jestem tu szefem i decyduję, kiedy pracujemy. Zresztą, dzień jest zbyt piękny na pracę. Czy stanie się coś złego, jeśli zmarnujemy trochę czasu?

Niebezpieczna perspektywa. Łatwo można się przyzwyczać, pomyślała. Mitch spojrzał na bezchmurne niebo.

- Zimą w Wyomingu i tak trzeba siedzieć w domu.

- Nie będzie mnie tu w zimie - przyznała z żalem. Westchnął, zerkając na nią spod oka.

- Chyba muszę zaplanować kolejną kampanię, żeby cię tu zatrzymać.

Do czego próbował doprowadzić? - zastanawiała się.

- Masz kosztowne plany. Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Jesteś tego warta.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc zamilkła na chwilę.

Przez następne dwadzieścia minut Mitch opowiadał historyjki z dzieciństwa. Natomiast Rebeka wspominała czasy, gdy mieszkała na farmie. Przekomarzali się co chwilę i nawet nie zauważyła, kiedy dotarli na miejsce. Kępa drzew u stóp wzgórza osłaniała niewielki staw. Colby pierwszy zeskoczył z konia.

- Tato, czy już możemy pływać?

- Najpierw zajmę się końmi - powiedział Mitch, zsiadając.

Powietrze było gorące. Podprowadził konie bliżej wody, by mogły się napić. Potem puścił je wolno w cieniu drzew, gdzie zajęły się skubaniem trawy. Zdjął koc przywiązany do siodła. Greta pomogła go rozwinąć. Dzieci szybko usiadły i rozebrały się do kostiumów.

- Tata tu pływał, kiedy był dzieckiem - oznajmił Colby. - Oczywiście na golasa - dodał z uśmiechem.

- Synu, jesteś niedyskretny - stwierdził Mitch. Spojrzał na Rebeke. - Pewnie nie masz kostiumu... Zostałbym z tobą na brzegu, ale w stawie są głębokie miejsca. Będę dyżurował jako ratownik.

Colby z okrzykiem wskoczył do chłodnej wody. Mitch usiadł, ściągnął buty, skarpetki i dzinsy. Został w granatowych szortach.

- Szkoda, że nie możesz popływać - powiedział. Rebeka również zrzuciła buty i wstała.

- Podobno tu nie obowiązują kostiumy - oświadczyła zalotnie i zaczęła powoli rozpinać dzinsy. Z trudem powstrzymała śmiech, widząc jego minę.

- Kochanie, igrasz z ogniem. Jeśli mam trzymać się na dystans, nie powinnaś mi tego utrudniać. Chociaż, właściwie...

Rebeka zdjęła spodnie, ukazując długie nogi. Mitch nie odrywał od niej oczu.

- Do diabła, gdybym wiedział, co ukrywasz...

Nagle rozległo się wołanie Colby'ego. Mitch zrzucił koszulę i pobiegł do dzieci. Tym razem Rebeka mogła podziwiać jego umięśnione ciało. Taka sylwetka na pewno nie była rezultatem ćwiczeń na siłowni.

- Spotkamy się w wodzie - zawołał do niej. Uniósł roześmianego syna i zanurzył się w stawie. Rebeka zrzuciła bluzkę i podeszła do brzegu, gdzie czekała Greta. Razem wskoczyły do wody.

Ojciec Mitcha umieścił na dnie stawu gładkie kamienie i warstwę piasku. Dzięki temu było to idealne miejsce do kąpieli. Po kilku minutach Rebeka oswoiła się z chłodną wodą i zaczęła pływać w towarzystwie Greta. Natomiast Colby zaczął strasznie chlapać przy przeciwległym brzegu. Rosło tam wysokie drzewo, z którego zwisała gruba lina z mnóstwem węzłów. Mitch dopłynął tam i wyszedł z wody. Głośno zachęcany przez dzieci, wspiął się na skałę, chwycił linę i skoczył przed siebie z przeraźliwym okrzykiem Tarzana. Puścił linę i wpadł do wody z głośnym pluskiem.

Colby i Greta nagrodzili popisy ojca brawami i okrzykami. Jednak, gdy przez dłuższą chwilę nie wypływał na powierzchnię, Rebeka zaczęła się niepokoić. Nagle poczuła dłonie chwytające ją w pasie. Mitch uniósł ją nad wodę i wrzucił ponownie. Wynurzyła się, prychnając. Odsunęła mokre włosy, zasłaniające oczy.

- To nie było miłe.

Mitch podszedł bliżej.

- Przepraszam. Nic ci się nie stało?

Rebeka wykorzystała chwilę jego nieuwagi, odchyliła się i popchnęła go z całej siły. Wynurzył się zaskoczony, ale uśmiechnięty.

- Spodobała ci się zabawa?

- Sam zacząłeś - stwierdziła, cofając się.

- Zwykle doprowadzam do końca to, co zaczynam - powiedział i zrobił krok w jej stronę. - Rozbierasz się przede mną - mówił przyciszonym głosem. - I nie możesz oczekiwać, że będę trzymał ręce przy sobie.

- Nie chodziło mi...

Mitch tracił przy niej zdrowy rozsądek. Prosty, elastyczny kostium podkreślał jej kształtne ciało.

- Rebeka, samo patrzenie na ciebie doprowadza mnie do szaleństwa.

Starła się odsunąć jak najdalej, ale chwycił ją za rękę.

- Nie uciekaj. Rozumiem, że możesz czuć się niepewnie, ale nie ma sensu zaprzeczać temu, co dzieje się między nami.

Colby i Greta zostawieni sami sobie, zaczęli do nich wołać. Mitch musiał teraz poświęcić im trochę czasu.

- Nie czas teraz na dyskusje, ale jeszcze do tego wrócimy - mówił, patrząc jej w oczy. - Jeśli nadal chcesz, żebym trzymał się na dystans, to oczywiście tak zrobię. Nie wydaje mi się jednak, by ci na tym naprawdę zależało.

- Nie zawsze można mieć to, czego się chce - odpowiedziała bez przekonania.

- Mam cię pocałować i udowodnić, że się mylisz? Rebeka, zależy mi na tobie. Naprawdę możesz być ze mną szczerą.

Na chwilę przymknęła oczy.

- Dobrze. Mnie również na tobie zależy. Nie chcę, żebyś trzymał się ode mnie z daleka.

Uśmiechnął się i spojrzał w stronę dzieci.

- Pamiętaj o tym, co powiedziałaś, do dziewiątej dziś wieczorem.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zanim dzieci poszły spać, Mitch był z nimi na piętrze. Rebeka krążyła zamyślona po oszklonej werandzie. Zdawała sobie sprawę, że igra z ogniem. Złożyła dłonie. Nie miała pojęcia, czego może chcieć od niej Mitch, gdy już zejdzie na dół. Okłamujesz samą siebie, pomyślała. Chciał jej, a ona nie czuła się mocna w tej dziedzinie. Miała za sobą dwa krótkie związki. W czasie studiów miała chłopaka, z którym odkrywała, na czym polega seks. Ta znajomość nie wywarła na niej wielkiego wrażenia.

Później, gdy już pracowała w agencji, przeżyła krótki romans z Brentem w czasie podróży służbowej. Okazało się to klęską, ale na szczęście pozostali przyjaciółmi. Teraz w jej życie wkroczył Mitch Tucker. Do jakiej kategorii mogłaby go zaliczyć? Przez wiele lat był żonaty. Na pewno nie szukał przelotnych znajomości. Rodzina była dla niego najważniejsza.

Zamknęła oczy. Gdyby poznała go pięć lat wcześniej... Nie teraz, gdy miała same kłopoty. Chciała zupełnie zmienić własne życie, jednak nie mogła związać się z człowiekiem, który pragnął mieć więcej dzieci. Właśnie z tego powodu cierpiała najbardziej.

- Rebeka... - usłyszała za sobą.

Mitch stał w drzwiach. Był przystojny, atrakcyjny, a spojrzenie ciemnych oczu niemal przeszywało ją na wylot. Poczowała gorący dreszcz. Nie zapomniała dotyku jego dłoni. Uśmiechnął się. Na chwilę straciła oddech. Podszedł i objął ją w uścisku.

- Wszystko w porządku? - szepnął jej do ucha.

Nie potrafiła mu się oprzeć. Objęła go w pasie i oparła głowę o jego szeroką pierś.

- Sama nie wiem - przyznała. - Ale nie pozwól mi odjechać.

Najchętniej odgrodziłaby się od świata. Sprawy między nimi wpływały na inne osoby, w tym na dwójkę dzieci śpiących teraz na piętrze.

- Nie zamierzałem wypuścić cię stąd w najbliższym czasie - przyznał.

Objął jej twarz i bardzo delikatnie dotknął wargami jej ust. Poczowała lekki zawrót głowy. Pragnęła być z Mitchem, a jednocześnie rozsądek podpowiadał jej, by pamiętać o konsekwencjach.

Mitch powtarzał sobie, że musi postępować spokojnie i powoli. Zmusił ją do powrotu do Wyomingu. Co prawda gdyby tego nie zrobił, Rebeka byłaby dla niego tylko wspomnieniem. Odsunął się i zanurzył twarz w jej włosach.

- Rebeka, staram się niczego nie przyspieszać między nami, ale gdy cię obejmuję, to staje się trudnym wyzwaniem.

Jednak nie potrafił się oprzeć i znów ją pocałował. Tym razem pocałunek był mocny i zmysłowy. Obejmował ją i dotykał jej coraz mocniej. Dla Rebeki było to więcej niż przeżycie fizyczne. On chciał właśnie jej, jej uśmiechu, uczucia...

Przerwała pocałunek. Miała zaróżowione policzki i obolałe usta. Cofnęła się o krok.

- Mitch... - zaczęła, przeczesując włosy drżącą dłonią.

- Wszystko dzieje się tak szybko... właściwie, jeszcze się nie znamy.

- Znamy się lepiej niż większość ludzi. Mieszkaliśmy razem przez miesiąc - próbował tłumaczyć.

Uniosła brwi.

- Nie to miałam na myśli. Zresztą, wkrótce wyjadę do Nowego Jorku. Ty tu zostaniesz.

- Musisz wyjechać tak szybko?

- Tak. Tam mieszkam i pracuję. Muszę myśleć o przyszłości.

- Nie namawiam cię, żebyś z tego zrezygnowała - stwierdził. - Po prostu spokojnie przemyśl wszystko. Pomyśl o nas obojgu, nie tylko o pracy.

Znów ją pocałował, traktując to jako kolejny argument.

- W ten sposób chcesz mnie przekonać? - spytała. - Nie mogę tego zrobić.

- Czego nie możesz? Rebeka, postępuj tak, jak podpowiadają ci uczucia. Przestań zasłaniać się pracą.

- Niczym się nie zasłaniam - mówiła z przekonaniem.

- Przyjechałam wykonać pracę. Jeśli to ci nie odpowiada, mogę wyjechać jutro rano.

- Rebeka, nie to mam na myśli. Jeśli chodzi o pracę, spisujesz się bez zarzutu - mówił. Jednak stało się jasne, że nie przekonał jej.

Zadzwonił telefon. Mitch zaklął pod nosem. Podeszedł do stolika i podniósł słuchawkę.

- Słucham - odezwał się zniecierpliwionym tonem.

- Tu Wally. Przepraszam, że zawracam ci głowę o tak późnej porze.

- Nie szkodzi. Co się stało?

- Neil właśnie skontaktował się przez CB. Straciliśmy kolejnego cielaka.

- Do diabła. Widział coś? - spytał, odwracając się od Rebeki.

- Tak. Usłyszał jakieś hałasy. Gdy dotarł na miejsce, puma uciekła w stronę wzgórz nad południowym pastwiskiem. Znalazł ślady. Charlie Peterson też miał straty poprzedniej nocy. Chce dziś wytropić zwierzaka.

- Dobrze, Wally. Dobierz sobie kilku ludzi... Rebeka położyła mu dłoń na ramieniu.

- Co się stało? Zasłonił mikrofon.

- Puma zabiła następne ciele. Wally zbierze ludzi i ruszy w pościg.

- A ty? Nie chcesz jechać?

Pokręcił głową.

- Nie mogę zostawić Greta i Colby'ego.

- Nie zostaną sami. Będę z nimi.

Spojrzał jej w oczy. Jak mogła twierdzić, że nie chce się angażować, jeśli już to zrobiła?

- Nie byłoby w porządku, gdybym cię tym obarczył...

- A jest w porządku, że puma dziesiątkuje stado?

- Nie wiem, jak długo mnie nie będzie - uprzedził.

- Nigdzie się nie wybieram - oświadczyła.

Nie teraz, ale już niedługo, pomyślał. Odsłonił mikrofon.

- Wally, mała zmiana planów. Jadę z wami. Poczekaj dziesięć minut - powiedział i rozłączył się.

- Chodź, porozmawiamy, gdy będę się pakował - powiedział i ujął jej dłoń. Rebeka chciała odmówić, ale doszła do wniosku, że zamierzał przekazać jej jakieś polecenia w sprawie dzieci. Weszli na piętro, minęli hol i przez dwuskrzydłowe drzwi weszli do głównej sypialni. Rebeka z zainteresowaniem rozejrzała się wokół. Ściany miały delikatny odcień zieleni, beżowy, puszysty dywan przykrywał podłogę. Proste, ciemne meble stanowiły komplet z obszernym łóżem, przykrytym rdzawą kapą. Było widać, że pokój należy do mężczyzny. Jedynie zapalone świece niezbyt pasowały do wystroju wnętrza. W tym momencie zdała sobie sprawę, że zamierzał ją tu dziś zaprosić.

Mitch szybko zgasił świece. Podeszedł do komody, wyciągnął parę dżinsów, bawełnianą koszulkę i sportową bluzę. Rzucił ubranie na łóżko i przeszedł do łazienki. Wrócił z mydłem, szczoteczką do zębów i niewielką torbą. Spakował rzeczy i spojrzał na Rebeke.

- Jak widzisz, miałem na dziś inne plany. Rebeka nie chciała wracać do tego tematu.

- Lepiej, że sprawy nie zaszły za daleko - stwierdziła.

Skinął głową.

- Może masz rację. Nie muszę cię instruować, jak radzić sobie z Gretą i Colbym. Przekaż im, że tata ich kocha i wróci jak najszybciej. Mam ze sobą komórkę. Zadzwoń w razie potrzeby - powiedział i wziął głęboki oddech. - Na pewno chcesz zostać sama z dziećmi? Skinęła głową.

- Na pewno, a teraz lepiej już jedź.

Przez chwilę stali bez ruchu, patrząc sobie w oczy. Gdy podszedł bliżej, wstrzymała oddech.

- Możesz tu spać. Będziesz bliżej dzieci. Chociaż nie będzie mi łatwo wypatrywać tropów, jednocześnie myśląc o tobie w moim łóżku.

Ja na pewno nie zasnę, pomyślała.

- Wrócę do swojej sypialni i zostawię otwarte drzwi. Powinieneś już jechać.

Przyciągnął ją do siebie.

- Nie chcę wyjeżdżać właśnie teraz, gdy próbuję przekonać cię, że powinniśmy dać sobie szansę.

- Mitch, proszę, lepiej już idź.

- Pocałuj mnie - powiedział ochryplym głosem. - Będę wiedział, że za mną tęsknisz.

Wspięła się na palce i delikatnie musnęła ustami jego wargi. W tej chwili Mitchowi nie zależało na delikatności. Objął ją mocno i pocałował, rozchylając jej usta.

- Nie zapomnij o mnie - odezwał się w końcu. Dotknął ustami czubka jej nosa. - Muszę już iść.

Skinęła głową.

- Uważaj na siebie.

- Zawsze to robię - oświadczył. Zabrał swoje rzeczy i podszedł do drzwi. - W zeszłym roku odnowiłem ten pokój i urządziłem od nowa. Jesteś pierwszą kobietą, którą tu zaprosiłem.

Na brak ojca każde z dzieci zareagowało inaczej. Greta narzekała i chodziła z ponurą miną. Dla Rebeki było jasne, że

dziewczynka martwi się o bezpieczeństwo Mitcha. Natomiast Colby był bardzo przejęty. Jego ojciec wyruszył na prawdziwe polowanie. Nie mógł doczekać się jego powrotu ze zdobyczą.

Ostatniej nocy Rebeka spała w swoim pokoju. Jednak miała wielką ochotę przenieść się do sypialni Mitcha, by zyskać złudzenie, że jest bliżej niego. Nie był to mądry pomysł. Nie czekała ich wspólna przyszłość. Musiała powtarzać sobie, jak bardzo się różnią. Ona miała swoje życie w Nowym Jorku. Jego świat był tutaj. Dla niej praca była wszystkim. Nadawała sens jej działaniu. Jednak Rebeka nie przestała marzyć o normalnej rodzinie.

Mama i dziadkowie już nie żyli. W Stanach nie miała więcej nikogo bliskiego. Krewnych w Anglii trudno było brać pod uwagę. Ojcu nawet nie przyszło do głowy, żeby ją zaprosić w odwiedziny. A Rachel... Rebeka zdawała sobie sprawę, że sama ponosiła odpowiedzialność za nie najlepsze kontakty z siostrą. Od lat łączyło je coraz mniej. Na wiele spraw było już za późno.

W zamyśleniu położyła dłoń na brzuchu. Pomyślała o kłopotach ze zdrowiem. Na tym powinna się skoncentrować, a nie myśleć o mężczyźnie swego życia. Mitch również przechodził okres zmian. Od śmierci żony nie spotykał się z żadną kobietą. Człowiek pełen wigoru jak on, potrzebował prawdziwej kobiety, a nie kogoś takiego jak ja, pomyślała z goryczą.

Z salonu usłyszała podniesiony głos Greta. Ruszyła w tamtym kierunku. Colby wymachiwał karabinem-zabawką. Udawał, że zaraz zacznie strzelać.

- Zabieraj stąd tę głupią strzelbę - zażądała Greta.

- Nic z tego - upierał się. - Muszę ćwiczyć. Gdy będę starszy, pojedę z tatą na polowanie. Zabiję dzikiego zwierza i powieszę jego głowę nad kominkiem.

- To wstrętne. Ty też jesteś wstrętny. Tata chce zastrzelić pumę, bo zabija nasze cieleńca. Nie pojechał, żeby się tym chwalić.

- Tata mówił, że zwierząt jest za dużo i trzeba polować. Greta zacisnęła pięści i oparła je na biodrach.

- Nie masz się z czego cieszyć - zawołała przez łąkę. - Tacie może coś się stać. Dobrze o tym wiesz.

Colby natychmiast przestał rozrabiać. Podeszedł do siostry.

- Dobrze. Nie będę już polował... w domu. Rebeka podeszła bliżej.

- Colby, może włożysz piżamę i obejrzysz film, zanim pójdziesz spać?

Chłopiec uśmiechnął się.

- Zgoda - zawołał i wybiegł z pokoju. Rebeka odwróciła się do Grety.

- Kochanie, wiem, że się martwisz - powiedziała. Sama też się niepokoiła. Mitch zadzwonił w ciągu dnia. Spytał tylko o dzieci. - Tata będzie bardzo ostrożny.

- Tak, ale jeśli puma... - zaczęła i odwróciła się. Rebeka objęła ją.

- Z twoim tatą jest jeszcze dwunastu ludzi.

- Wiem, ale mamy tylko jego.

Rebeka doskonale ją rozumiała.

- Niezupełnie. Macie jeszcze Margie, dziadków na Florydzie, Wally'ego i mnie - mówiła z przekonaniem. - Nie chciałabym, żeby wasz tata na powitanie zobaczył ponure miny.

Greta spojrzała na nią z uśmiechem.

- Cieszę się, że przyjechałaś do Wyomingu.

- Ja też - przyznała Rebeka. Dręczyła ją myśl, że wkrótce musi wyjechać.

- Ja oczywiście też, chociaż nie usłyszałem, o co chodzi - odezwał się znajomy głos.

Cała trójka spojrzała w stronę drzwi. Był zmęczony i brudny, ale Rebeka nie mogła oderwać od niego oczu.

- Tata! - zawołała Greta i rzuciła mu się w ramiona. Colby również podbiegł, żeby go uściskać.

- Słuchaj, tato, zabiliście pumę? - spytał. Mitch cieszył się z powrotu do domu i nie zamierzał omawiać szczegółów polowania. Po prostu skinął głową.

- Nie mieliśmy innego wyboru.

Colby zaczął podskakiwać.

- Każesz ją wypchać?

- Colby, nie ma mowy - odezwała się Greta, krzyżując ręce na piersi. - Nie będę mieszkać w domu z zabitymi zwierzakami.

- Ja też nie - poparł ją Mitch. Zerknął na Rebeke. W dzinsach i niebieskiej flanelowej koszuli wyglądała, jakby zawsze mieszkała na farmie. Uśmiechnął się.

- Cześć, Rebeka - powiedział.

- Witaj w domu.

- Miło jest wrócić - przyznał. Spojrzał na jej falujące włosy. Miał wielką ochotę zanurzyć w nich palce.

- Mam nadzieję, że ta dwójka nie sprawiła ci kłopotu?

- Nie, tato. Byliśmy grzeczni - zapewnił Colby. - Rebeka zawiozła nas do miasta. Poszliśmy do szkoły, potem na lunch do kawiarni. Greta chciała kupić bardzo krótką spódnicę, ale Rebeka powiedziała, że to marny pomysł, bo dziewczyna powinna zachować choć trochę tajemnicy. Co to znaczy? - spytał na koniec, marszcząc nos.

Mitch nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Synku, wytłumaczę ci to za dziesięć lat.

- Pracowaliśmy razem - wtrąciła Greta. - Rozmawialiśmy o jeździe konnej dla dzieci w czasie wakacji. Rebeka zaproponowała nazwę Obóz Carrie. Na cześć mamy.

Mitch poczuł ucisk w gardle. Marzenie jego żony powoli stawało się rzeczywistością. Spojrzał na Rebeke.

- Krótko mówiąc, byliście zajęci.

- Pomyślałam, że dzieci chciałyby mieć swój udział w planowaniu.

Natomiast on chciałby teraz podejść do niej i wziąć ją w ramiona. Później, powtarzał sobie.

- Dzieci, chyba już czas pójść spać.

- Ale miałeś nam opowiedzieć o pumie - zaprotestował Colby.

- Jutro rano - obiecał Mitch. Teraz potrafił myśleć tylko o Rebecce.

- Greta, zabierzesz brata na górę? Chciałbym porozmawiać z Rebeką.

Greta spojrzała na oboje dorosłych i uśmiechnęła się.

- Jasne, tato. Chodź, Colby. Przeczytam ci bajkę - powiedziała, biorąc chłopca za rękę.

Zostali sami. Mitch przeszedł przez pokój. Podeszedł do kobiety, o której nie przestawał myśleć. Teraz już był pewien. Chciał wspólnie z nią dzielić życie.

- Tęskniłem za tobą.

- Cieszę się, że wróciłeś cały i zdrowy.

- Od chwili, gdy wyjechałem, marzyłem tylko o tym... - powiedział, obejmując ją. Pochylił się i pocałował ją, przyciskając do siebie. Był gotów zrobić wszystko, by zatrzymać Rebekę.

- Pewnie cuchnę jak stary cap. Wezmę prysznic, powiem dzieciom dobranoc i wrócę do ciebie. Muszę cię przekonać, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Pół godziny później Rebeka leżała w łóżku, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Poszła otworzyć. W wejściu stał Mitch, świeżo ogolony, z włosami wilgotnymi po kąpieli. Gdy ją objął, natychmiast zapomniała o zdrowym rozsądku. Dotychczas miała zwyczaj wszystko najpierw dokładnie przemyśleć. Była z tego dumna. Jednak w towarzystwie tego mężczyzny przede wszystkim chciała czuć i przeżywać.

Na chwilę przestał ją całować, ale nie wypuścił z objęć.

- Bardzo lubię twoje powitania - mówił, patrząc jej w oczy. -
Gdybyś wiedziała, jak bardzo za tobą tęskniłem - mówił, delikatnie
dotykając wargami jej ust. - Pragnę cię i nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

Miała do siebie pretensję o własną słabość. Ona również nie
mogła pozwolić mu odejść. Przynajmniej na razie.

- Nie chcę, żebyś mi na to pozwolił - przyznała. Zastygł w
bezruchu, patrząc jej w oczy.

- Musisz być tego pewna.

- Jestem pewna.

Zaledwie to powiedziała, Mitch wszedł do jej pokoju, zamykając
za sobą drzwi. Przywarł do niej, nie przestając całować.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - szepnął. Poczwała
przyjemny dreszcz. Ten jeden raz, powtarzała sobie. Chociaż raz
chciała wiedzieć, jak to jest, gdy człowiek kocha i jest kochany.

Mitch wziął Rebeke na ręce i zaniósł w stronę łóżka. Gdy znów
stała na własnych nogach, zaczął całować ją zmysłowo,
odwzajemniał jej pieszczoty... Już nie potrafił sobie przypomnieć,
kiedy przeżywał coś podobnego. Szybko rozpiął guziki jej bluzki,
rozchylił, by zsunęła się z ramion na podłogę. Spojrzał na skórę,
błyszczącą w przyćmionym świetle i zawahał się przez krótką chwilę.
Tymczasem Rebeka próbowała zdjąć z niego T-shirt. Mitch pomógł
jej, ściągając koszulkę przez głowę. Poczul na sobie dotyk gorących
dłoni. Po chwili drżącymi rękami rozpięła koronkowy stanik i rzuciła
go na podłogę.

- Chodź do mnie - szepnęła. Objął ją, a wtedy poczuła na sobie
jego ciężar.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zbliżał się świt. Mitch, leżąc na boku, patrzył na śpiącą Rebeke. Odwrócona w jego stronę, oparła policzek na złożonych dłoniach. Wyglądała bardzo niewinnie. Miał wielką ochotę obudzić ją i znów kochać się z nią.

Teraz poruszyła się i wymamrotała jego imię. Mitch pochylił się i delikatnie ją pocałował. Obudzić ją to nie jest prosta sprawa, pomyślał. Przypomniawszy sobie poranki, gdy półprzytomna zaczynała dzień od kawy. Mitch nie zamierzał łatwo się poddać i znów ją pocałował. Rebeka poruszyła się, czując dotyk gorących dłoni. Miała ochotę na więcej. Rozchyliła powieki, starając się zobaczyć cokolwiek w przyćmionym świetle.

- Cześć - powitał ją Mitch.

Zastygła. Przypomniawszy sobie wspólną noc.

- Mitch, co tu robisz? - spytała trochę zbyt obcesowo.

Zamrugnął, zaskoczony.

- Jeśli musisz o to pytać, to chyba nie spisałem się najlepiej - stwierdził z westchnieniem. - Będę musiał ci przypomnieć.

Wyciągnął do niej rękę, ale natychmiast się odsunęła. Usiadła, zasłaniając piersi.

- Chodzi mi... Myślałam, że pójdziesz do siebie... ze względu na dzieci - mówiła. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

- Greta i Colby jeszcze śpią.

Usiadł. Kołdra zsunęła mu się do bioder. Był nagi. Odwróciła wzrok. Dlaczego wcześniej nie pomyślała, że po upojnej nocy nadejdzie ranek?

- Może mimo wszystko powinieneś wyjść?

Mitch nie ruszył się z miejsca.

- O co chodzi? Czy od wczoraj coś się zmieniło?

Wszystko! - pomyślała.

- Twoje dzieci są bardzo wrażliwe, a ja po prostu nie chcę odpowiadać na trudne pytania.

Mitch nie odzywał się przez dłuższą chwilę. Potem wstał, wciągnął dzinsy i podszedł z drugiej strony łóżka. Podał jej szlafrok.

- Włóż to. Porozmawiamy.

Nie miała na to najmniejszej ochoty, ale nie było wyboru. Włożyła szlafrok, zawiązała pasek i przeszła w drugi koniec pokoju. Żeby powiedzieć to, co jej leżało na sercu, musiała być jak najdalej od Mitcha.

- Czy zrobiłem coś złego? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Nie. To była cudowna noc - zapewniła. Nie spodziewała się, że okaże jej tyle czułości i uczucia. - Ale nie możemy ciągnąć tego dalej. Byłoby to bez sensu. Wracam do Nowego Jorku, a ty i dzieci macie tutaj swoje życie.

Spojrzała na niego. Wysoki, przystojny, mężczyzna, szeroki w ramionach. Dzinsy opinały jego wąskie biodra. Poczwała narastające pożądanie.

- Zawsze można znaleźć jakieś wyjście... Jakiś kompromis. Jeśli oboje będziemy gotowi z czegoś zrezygnować... - mówił, podchodząc do niej. - Tak postępują ludzie, których łączy uczucie.

Nie, niech tylko nie mówi o miłości, pomyślała. Łzy napłynęły jej do oczu. Uniosła dłoń.

- Mitch, proszę, nie komplikuj wszystkiego.

- Kochanie, jeśli chcesz mnie opuścić, zrobię wszystko, żeby ci to utrudnić.

Musiała pozbyć się go, zanim będzie za późno.

- Cóż, nie zamierzam cię słuchać - powiedziała, podchodząc do drzwi. Otworzyła je przed nim. - Musisz iść. Nie będę się z tobą kłócić.

Wstał. Czuł się jak ogłuszony. Poddał się jednak i ruszył do wyjścia. W holu rozległ się dzwonek telefonu. Mitch podszedł do aparatu i podniósł słuchawkę.

- Słucham? Tak, ranczo Tuckerów. Tak, jest tutaj. Chwileczkę - powiedział i podał słuchawkę Rebecce. - Twoja siostra.

Rachel? Rebeka poczuła, że gwałtownie wzrosło jej tętno. Dlaczego zadzwoniła? Coś musiało się stać.

- Tu Rebeka. Słucham?

- Stephanie pomogła mi cię znaleźć. Chodzi o dziadka Williama. Obawiam się, że jest umierający - powiedziała Rachel. Wzięła głęboki oddech. - Rebeka, on chciałby cię zobaczyć.

Zamarła na chwilę. Dziadka nie widziała od wielu lat. Jednak to nie znaczyło, że przestała go kochać. Słuchała wyjaśnień siostry. Rachel błagała ją, żeby nie zmarnowała ostatniej szansy, by go jeszcze

zobaczyć. Drżącym głosem tłumaczyła, jak bardzo żałuje, że nie była na pogrzebie matki.

- Powinnam tam pojechać, również ze względu na ciebie. Teraz przynajmniej ty pożegnaj się z dziadkiem.

Rebeka nie wiedziała, co powiedzieć, a tym bardziej nie potrafiła podjąć szybkiej decyzji. Poczła dłoń na ramieniu. Mitch podszedł i wziął od niej słuchawkę. Rozmawiał patrząc jej w oczy.

- Rachel, tu Mitch Tucker - mówił. - Dopilnuję, żeby twoja siostra wsiadła do samolotu.

Słuchał przez chwilę i znów spojrzał na Rebece.

- Słusznie, w takiej chwili powinna być z rodziną. Rozłączył się i natychmiast wykonał kolejną rozmowę. Rebeka jak w transie wróciła do pokoju. Zamknęła drzwi choć dla Mitcha nie stanowiłoby to przeszkody. Jak śmiał podejmować za nią decyzje? Oczywiście, musiała pojechać do Anglii. Jednak nie wiedziała, jak powinna zachować się wobec grupy obcych ludzi, którzy uważali się za jej rodzinę. Potrzebowała towarzystwa kogoś życzliwego. Wyjęła komórkę z torebki i wybrała numer Stephanie. Po chwili rozmawiała z przyjaciółką. Uprzedziła ją o przyjeździe. Stephanie zaproponowała, by zatrzymała się u niej. Ustaliły, że Rebeka za dzwoni po wylądowaniu na lotnisku Heathrow.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Wszedł Mitch.

- Rebeka, nie powinnaś jechać sama - powiedział. - Pojadę z tobą.

Pokręciła przecząco głową, choć miała wielką ochotę, by dotrzymał jej towarzystwa.

- Dziękuję, poradzę sobie - stwierdziła. Wyciągnęła walizkę i zaczęła opróżniać szuflady komody. Potem przyniosła rzeczy z łazienki.

- To moja rodzina. Muszę załatwić sprawy po swojemu. Oczywiście. Najlepiej tak, jak dotychczas. Ciągle odkładałam kontakty z nimi na później, pomyślała.

- Pozwól mi przynajmniej zawieźć cię do Nowego Jorku. Już uprzedziłem pilota w Cheyenne. Przyleci po ciebie.

Mitch wyszedł, zanim zdążyła zaprotestować. Jednak po chwili doszła do wniosku, że to najlepsze rozwiązanie. Im szybciej uwolni się od Mitcha, tym szybciej przestanie o nim myśleć.

Godzinę później rangerover z bagażami Rebeki czekał, gotowy do odjazdu. Tylko czy ona była gotowa? Miała zostawić Mitcha i dzieci. Właśnie czekali na nią na werandzie. Powoli otworzyła drzwi.

- Rebeka, bardzo ci współczuję z powodu dziadka - odezwała się Greta.

- Ja też - dodał Colby.

- Dziękuję - powiedziała i serdecznie uściskała dzieci. Spojrzała na Mitcha.

- Najlepiej będzie, jeśli już pojedę.

- Samolot czeka - stwierdził. Jeszcze raz objęła dzieci. Za wszelką cenę starała się nie rozplakać. Rozstanie z Mitchem było trudne, ale ta dwójka...

- Kocham cię - oświadczył Colby.

- Ja też cię kocham - powtórzyła za nim Greta.

- I ja was kocham - szepnęła Rebeka przez zaciśnięte gardło.

- Wróć do nas jak najszybciej - poprosiła Greta. Mitch podszedł bliżej.

- Dzieci, Rebeka musi zdążyć na samolot.

Pomógł jej wsiąść do samochodu, wskoczył na swoje miejsce i uruchomił silnik. Ku jej zaskoczeniu, nie odzywał się w czasie jazdy. Nie pozostało jej nic innego, niż wyglądać przez okno i podziwiać wspaniały górski krajobraz. W końcu zatrzymali się na skraju lądowiska.

- Pilot nazywa się Jerry Driscoll. Dostarczy cię bezpiecznie do Nowego Jorku - powiedział Mitch i podał jej wydruk z rozkładem lotów. - Zarezerwowałem miejsce dla ciebie w British Airways.

Odruchowo chciała zaprotestować. Przecież mogła sama zająć się biletami. Jednak powstrzymała się od komentarzy.

- Dziękuję.

Mitch pomógł jej wysiąść, a Wally zajął się bagażem. Teraz wystarczyło pożegnać Mitcha, by znów cieszyć się wolnością.

- Do widzenia. Bardzo dziękuję za wszystko - powiedziała i spojrzała mu w oczy. Nie był to najlepszy pomysł, bo Mitch natychmiast ją objął.

- Nie myśl, że właśnie pozbyłaś się mnie na zawsze.

- Rozmawialiśmy o tym w nieskończoność - przypomniała. - Nie pasujemy do siebie.

- Jak możesz mówić takie rzeczy po tym, co działo się ostatniej nocy?

- Nie chcę teraz roztrząsać tego tematu - stwierdziła mocno podenerwowana.

Spojrzała na niewielki odrzutowiec.

- Na mnie już czas.

Jednak Mitch nie wypuścił jej z uścisku.

- Rebeka, nie możesz odejść, dopóki nie dotrze do ciebie, co ja czuję. Kocham cię. Daj szansę nam obojgu.

- To nie ma sensu.

- Mylisz się - nie ustępował. - Kochasz moje dzieci, a ja marzę o tym, by być z tobą, wziąć ślub, mieć jeszcze sześcioro dzieci - dodał z uśmiechem.

Słuchając go, cierpiała coraz bardziej.

- Nie mogę.

- Dlaczego? - pytał, patrząc jej w oczy. - Widziałem, jaka jesteś cudowna wobec Grety, Colby'ego i Matthew. Jesteś stworzona, by mieć dzieci - dodał przyciszonym głosem. Nie zdając sobie z tego sprawy, sprawiał jej coraz większy ból. Poczowała zawrót głowy.

- Mitch, proszę, pozwól mi już jechać.

- Powiedz tylko, dlaczego nie chcesz spróbować wspólnego życia.

Już nie potrafiła powstrzymać łez, które zaczęły spływać jej po policzkach.

- Zrozum, nie mogę mieć dzieci! - wykrztusiła w końcu.

Widziała zaskoczenie na jego twarzy. Cofnęła się o krok.

- Och, Rebeka... - zaczął ze współczuciem. Nie mogła tego znieść.

- Do widzenia, Mitch. Muszę już iść.

Odwróciła się i zaczęła biec. Zatrzymała się dopiero przy samolocie.

Po starcie nawet nie próbowała walczyć z łzami. Wreszcie powiedziała prawdę i pozbyła się Mitcha Tuckera na zawsze. Gdyby jeszcze potrafiła przestać go kochać...

Rebeka zapłaciła kierowcy i wysiadła z taksówki. Stała przed bramą z kutej stali, strzegącą wejścia do białej willi Williama Valentine'a. Czuła się zmęczona i niewyspana. Najpierw poleciała do Nowego Jorku. Popędziła do swojego mieszkania, przepakowała walizkę, chwyciła paszport i pojechała na lotnisko, żeby zdążyć na samolot do Londynu. Stephanie czekała na nią na Heathrow. Rebeka zostawiła u niej rzeczy i przyjechała tutaj.

Ścisnęła w dłoni książkę „Śpiąca Królowa”. Dostała ją od dziadka Williama, a Rachel otrzymała „Czarnego Księcia”. Wyjeżdżali wtedy do Stanów. Od tego dnia minęło już ponad dwadzieścia lat.

Zanim wybiegła z mieszkania w Nowym Jorku, spakowała swoją ulubioną bajkę. Czytała ją w czasie lotu przez Atlantyk. Ze smutkiem uświadomiła sobie, przez ile lat nie widziała dziadka i mieszkała z dala od miejsca, które kiedyś było jej domem.

Otworzyła bramę i podeszła do szerokich, dwuskrzydłowych drzwi. Zastukała antyczną, metalową kołatką. W drzwiach stanęła atrakcyjna, uśmiechnięta kobieta w średnim wieku.

- Pani Valentine, cieszę się, że pani przyjechała. Jestem Margaret Jordan. Pracuję dla pani dziadka. Zapraszam do środka. Siostra już czeka.

- Dziękuję, Margaret - odpowiedziała Rebeka i ruszyła za nią. Nagle ogarnęły ją wspomnienia dzieciństwa.

Podłoga obszernego holu wyłożona była dużymi, marmurowymi płytami. Ściany w szarobrązowym kolorze zdobiły białe stiuki i obrazy w złotych ramach. Na prawo mieścił się główny salon z szerokimi oknami i wysokim sufitem. Ciężkie meble ustawiono przed kominkiem. Wysoko wisiał kryształowy żyrandol. Margaret czekała na nią przed schodami przykrytymi dywanem.

Gdy dotknęła rzeźbionej poręczy schodów, napłynęła kolejna fala wspomnień. Weszła na górę i zatrzymała się. Kiedyś bawiła się tu z siostrą w chowanego, kryjąc się w licznych pokojach. Jeden z nich dziadek przeznaczył specjalnie dla wnuczek i zgromadził tam mnóstwo zabawek.

Teraz William Valentine zegnał się ze światem. Ogarnął ją dojmujący smutek. Powinna przyjechać już dawno i mieć kontakt z dziadkiem jako dorosła osoba.

Margaret zatrzymała się przed sypialnią dziadka. Uśmiechnęła się łagodnie.

- Będzie bardzo szczęśliwy, gdy panią zobaczy.

Zapukała i otworzyła drzwi.

Rebeka poczuła przyspieszony puls. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić i weszła do pokoju. Panował półmrok. Podeszła do łóżka. Wychudzony starzec leżał w śnieżnobiałej pościeli. Piękna siostra Rebeki, Rachel, czuwała obok. Była wysoka, elegancka i zadbana. Doskonały przykład kobiety biznesu. Odwróciła się do niej. Najpierw na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie, a po chwili

prawdziwą radość. Wyciągnęła ręce. Minione lata przestały mieć znaczenie. Rebeka zobaczyła spojrzenie pełne serdeczności i żalu. Podeszła bliżej. Objęły się mocno, jakby próbowały dodać sobie sił przed tym, co nieuniknione.

Rachel pochyliła się nad wychudzonym mężczyzną. Miał rurkę z tlenem wyprowadzoną przez nos. Po chwili zamrugał i otworzył oczy. Uśmiechnęła się.

- Witaj, dziadku.

William Valentine spojrział na Rachel, potem na Rebekę. Łzy spływały po pomarszczonych policzkach.

- Bóg mnie wysłuchał. Moje dwie ślicznotki znów są razem.

Rebeka stała oparta o białą balustradę balkonu, wychodzącego na Hyde Park. Służbowe mieszkanie Stephanie nad restauracją „Bella Lucia” stanowiło dodatkową premię za kierowanie jedną z najlepszych londyńskich restauracji. Był to drugi z trzech lokali w tej dzielnicy, należących do rodziny Valentine. Wszystkie nosiły nazwę po największej miłości dziadka, jego żonie Lucii.

Większość członków rodziny była zatrudniona w tym biznesie. Rachel zajmowała się zakupem win. Przyrodnia siostra, Emma, była szefem kuchni. Ojciec, Robert, i przyrodni brat, Max, kierowali restauracją w Chelsea. Wuj, John Valentine, prowadził lokal w Mayfair. Teraz, po śmierci dziadka, kto utrzyma w ryzach konkurujących ze sobą braci?

Rebeka miała dziesięć lat, gdy opuściła Londyn, choć wydawało się to tak niedawno. Jednak nie było już dziadka. Pogrzeb odbył się poprzedniego dnia. Na szczęście nie musiała zajmować się wszystkim

sama. Rachel wzięła to na siebie. Nagle po raz kolejny zaczęła myśleć o Mitchu. Od chwili wyjazdu z Wyomingu zdarzało jej się to wiele razy, choć desperacko próbowała o nim zapomnieć.

Teraz najważniejsze było odbudowanie dobrych stosunków z siostrą. Gdy spotkały się przy łóżku dziadka, szybko znalazły chwilę, by usiąść i spokojnie pogadać. Wróciły w rozmowie do rozwodu rodziców i rozdzielenia ich obu na wiele lat. W końcu odnalazły siebie i szybko doszły do porozumienia. Rebeka nie zamierzała zaprzepaścić takiej szansy.

Usłyszała za sobą głos przyjaciółki. Odwróciła się z uśmiechem.

- Jak się czujesz? - spytała Stephanie.

- W porządku - zapewniła Rebeka. Jej przyjaciółka była wysoka, szczupła, miała zielone oczy i niesforną rudą czuprynę. Niewiele osób wiedziało, jak wiele zdążyła już wycierpieć.

- Emma przyniesie nam lunch z restauracji. Rebeka westchnęła.

- Nie mam apetytu, ale chętnie z nią pogadam.

Emma należała do tych członków rodziny, których Rebeka prawie nie знаła. Była młodszą, przyrodnią siostrą z trzeciego małżeństwa ojca. Robert Valentine rozstał się z trzecią żoną, Cathy, gdy umarła matka Rebeki.

Stephanie skinęła głową.

- Jest miła i doskonale radzi sobie jako szef kuchni w „Bella Lucii”.

- W takim razie chętnie spróbuję jej przysmaków - stwierdziła Rebeka i obie wróciły z balkonu do obszernego mieszkania. Wnętrze wykończono w orientalnym stylu, a na ścianach wisiało kilka obrazów

współczesnych artystów. Zauważyła, że stół był nakryty dla czterech osób. Zanim zdążyła zapytać, kto jeszcze przyjdzie z wizytą, rozległ się dzwonek do drzwi. Stephanie otworzyła.

Uśmiechnięta Emma wkroczyła pierwsza, niosąc pojemniki z jedzeniem.

- Namówiłam siostrę, żeby też wpadła - oświadczyła. Rachel weszła za nią. Starła się uśmiechać, ale Rebeka zauważyła jej smutne spojrzenie. Śmierć dziadka bardzo ją przybiła.

- Dobrze zrobiłaś - pochwaliła ją Rebeka i uściskała bliźniaczkę.
- Sporo złego przeszliśmy. Najwyższy czas pobyć razem, zanim będę musiała wyjechać.

- Och, nie. Chyba nie chcesz już wracać do Stanów? - spytała Rachel z wyraźnym rozczarowaniem.

- Nie mogę zostać tu dłużej, bo praca na mnie czeka - powiedziała Rebeka. Czy na pewno czas już wracać? - zastanawiała się. Wyjechała w czasie pracy nad kontraktem dla Tuckera. Jasno dała mu do zrozumienia, że już nie wróci, a z Brentem jeszcze nie rozmawiała na ten temat.

Usiadły przy stole i zabrały się do jedzenia. Staraly się nie poruszać bolesnych tematów. W końcu Emma musiała wrócić do restauracji. Stephanie wyszła do swojego pokoju, żeby siostry mogły porozmawiać w cztery oczy.

- Rachel, martwi mnie, że jesteś taka przybita. Dobrze się czujesz? - spytała Rebeka.

- Ze mną wszystko w porządku - zapewniła Rachel i lekceważąco machnęła ręką.

- Zastanawiałaś się nad tym, o czym rozmawialiśmy u dziadka?

Siostra spuściła wzrok.

- Naprawdę nie miałam na to czasu - powiedziała, wstając.

Wyszła na balkon.

Rebeka poszła za nią. Musiała postępować z wyczuciem, żeby nie zniechęcić siostry. Rachel już wcześniej zwierzyła się jej, że zakochała się we francuskim producencie win. Lucien Chartier był ojcem jej przyszłego dziecka.

- Rachel, wiem, że dotychczas nie miałaś ze mnie żadnego pożytku, ale teraz chciałabym pomóc... w sprawie dziecka.

Rachel miała łzy w oczach.

- Zrobiłam straszny błąd - mówiła załamana. - Związałam się z człowiekiem, który mnie nie kocha.

Rebeka objęła ją i przytuliła do siebie. Nieszczęście siostry traktowała jak własne.

- Powiedział ci to?

Rachel pokręciła głową.

- Nie, ale jego matka twierdzi, że nadal jest zakochany w byłej żonie - wyjaśniła, ocierając oczy.

- Jego matka nie powinna się wtrącać. Jakim prawem mówi w jego imieniu? To sprawa między tobą i nim. Powinnaś pomyśleć o przyszłości.

- Wiem. Już to zrobiłam - stwierdziła i otarła łzy. - Zrezygnuję z pracy w „Bella Lucii”. Nie będę pracowała z ojcem. Mam więc do ciebie prośbę... Chcę pojechać do Nowego Jorku i rozejrzeć się za

restauracją, która potrzebuje kierownika - powiedziała i uśmiechnęła się niepewnie. - Czy mogłabym zatrzymać się u ciebie na jakiś czas?

Rebeka poczuła wzruszenie. Objęła dłonie siostry.

- Będę szczęśliwa, jeśli ze mną zamieszkas.

- Na pewno? - upewniła się Rachel. - To będzie dla ciebie spory kłopot.

W dniu, w którym Rebeka przyleciała do Londynu, powiedziała siostrze o swoich problemach ze zdrowiem.

- To dla mnie żaden kłopot - mówiła teraz. - Ty i dziecko możecie mieszkać u mnie tak długo, jak tylko chcecie. Chętnie pomogę wychowywać siostrzenicę lub siostrzeńca.

Rebeka pomyślała, że będzie potrzebowała towarzystwa rodziny, bo nie będzie przy niej Mitcha. Znów ogarnęły ją wspomnienia o nim i o wspólnej nocy. Marzyła, by zdarzył się cud i mogła urodzić mu dziecko. Jego chęć powiększenia rodziny była dla niej czymś naturalnym i oczywistym. Niestety, nie mogła spełnić jego marzeń. Udało jej się wyrwać z zamyślenia.

- Rachel, jest jeszcze jedna ważna sprawa. Luc musi się dowiedzieć, że będzie ojcem.

Jej siostra na chwilę zamarła w bezruchu. Jednak w końcu potakująco skinęła głową.

- Przyznasz, że obie wpakowałyśmy się w kłopoty - powiedziała.

- Cóż, przynajmniej znów jesteśmy razem.

Objęły się na krótką chwilę.

- Dobrze, a teraz twoja sprawa - stwierdziła Rachel. - Chętnie dajesz dobre rady, ale sama żadnej nie przyjmujesz. Ty też powinnaś porozmawiać z Mitchem.

Rebeka wzruszyła ramionami.

- Ja jestem w innej sytuacji. Nie jestem z nim związana. Siostra spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Mówimy o człowieku, który zorganizował ci przelot do Nowego Jorku prywatnym samolotem. Również on odebrał telefon na farmie i natychmiast przekazał ci słuchawkę. Byliście zaskakująco blisko jak na obcych ludzi. Hm. I to o piątej rano.

Rebeka ciężko westchnęła.

- Słusznie, pozwoliłam, by sprawy wyrwały się spod kontroli. Zakochałam się w Mitchu, ale nie mogę obciążać go własnymi problemami.

Rachel spojrzała na nią zatroskana.

- Wygląda na to, że zrobiłaś to, na co teraz ja się zdecydowałam. Po prostu uciekłaś.

Rebeka wysoko uniosła brwi.

- Masz rację - przyznała. - Wiesz, on chce więcej dzieci. Powiedziałam mu, że jestem bezpłodna, a on po prostu pozwolił mi odejść - powiedziała, nie mogąc powstrzymać łez.

Rachel objęła ją.

- Bardzo chciałabym ci pomóc.
- Poradzimy sobie obie. Najważniejsze, że znów jesteśmy razem
- oświadczyła Rebeka z przekonaniem.

Nagle Stephanie stanęła w drzwiach.

- Muszę wam przerwać, przepraszam, ale dzwonił wasz ojciec.
Chce, żeby Rebeka przyjechała do domu dziadka.

Rebeka nie była zachwycona perspektywą spędzania czasu w towarzystwie ojca. On też za nią specjalnie nie tęsknił.

- Powiedział, dlaczego?

Stephanie znacząco uniosła brew.

- Podobno jakiś pan Mitchell Tucker czeka, żeby z tobą porozmawiać.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mitch siedział w salonie willi Wiliama Valentine'a. Powstrzymał się z przyjazdem, dopóki rodzina nie ochłonęła po pogrzebie. Zjawił się tu, by otworzyć przed nią serce. Teraz starał się znaleźć odpowiednie słowa, żeby przekonać ją o swoich uczuciach. Bez niej nie zamierzał opuścić Londynu.

Mitch wstał i zaczął przemierzać pomieszczenie. Z jakiegoś powodu Robert Valentine uznał, że znajomy córki zasługuje na jego towarzystwo. Oczywiście, mogło się to wydawać gościnnym gestem, ale Mitch wiedział zbyt wiele na temat ojca Rebeki. Mógł się zdobyć jedynie na zdawkową uprzejmość. Po latach pracy w korporacjach nauczył się bezbłędnie rozpoznawać pazernych cwaniaków.

- Panie Valentine, jak już mówiłem, nie jestem związany z Tucker International. Sprzedałem wszystkie udziały ponad dwa lata temu. Teraz najważniejsze są dla mnie rodzina i ranczo.

Rober Valentine był wysoki, miał ciemne, świdrujące oczy, włosy lekko przyprószone siwizną. Uniósł brwi.

- Ludzie interesu nigdy nie marnują dobrych kontaktów. Podobno teraz zajmuje się pan mięsem. Nasze restauracje mogłyby zainteresować współpracą.

Mitch nie miał teraz ochoty na rozmowy o interesach.

- Musi upłynąć trochę czasu, zanim zaczniemy działalność - oświadczył.

- W takim razie powinniśmy być w kontakcie - stwierdził Robert Valentine z uśmiechem. - Z moją córką łączy pana... praca - zaczął.

- Panie Valentine - przerwał Mitch. - Nie przyjechałem tu w interesach. Z Rebeką chcę się zobaczyć z powodów osobistych. Dopóki z nią nie porozmawiam, guzik mnie obchodzą inne sprawy.

Robert zamierzał odpowiedzieć, ale przy drzwiach wejściowych rozległy się głosy. Mitch odwrócił się niecierpliwie. Wreszcie zobaczył Rebekeę. Wyglądała pięknie, choć była zmęczona. Starał się odgadnąć jej reakcję na jego przyjazd. Nie zauważył cienia uśmiechu.

- Witaj, Rebeka - powiedział.

- Mitch, co tu robisz?

Nie to chciał usłyszeć, ale czego mógł się spodziewać? Pozwolił jej odejść, gdy zwierzyła się, że nie może mieć dzieci. Ta wiadomość niemal złamała mu serce.

- Przyjechałem, żeby z tobą porozmawiać - powiedział, patrząc jej w oczy. W tym momencie oddałby wszystko za jej uśmiech. - Martwiłem się. Gdy rozmawialiśmy ostatnim razem...

Spojrzała na Roberta.

- Mam prośbę, czy mógłbyś zostawić nas samych?

Ojciec skinął głową.

- Może wyjdziecie do ogrodu? Jest piękny dzień. Rebeka zauważyła znajomy błysk w jego oczach. Ktoś taki jak Mitch Tucker stanowił dobrą partię dla jego córki, a i rodzina mogła na tym skorzystać.

- Dobrze - powiedziała. Było jej wszystko jedno. Chciała mieć to już za sobą. Musiała jakoś pozbyć się Mitcha.

Jadąc do willi dziadka, powtarzała sobie, co powinna powiedzieć. Jednak nie przewidziała, że na widok Mitcha zapomni o wszystkim. Był przystojny, a w granatowym garniturze w drobne prążki wyglądał doskonale. Skończ to wreszcie i niech wyjedzie, powtarzała sobie w duchu. Podeszła do oszklonych drzwi, otworzyła je i wyszła do ogrodu. Wzdłuż krawędzi tarasu rosło mnóstwo krzewów róż. Zapach kwiatów unosił się w powietrzu.

- Mitch, nie powinieneś przyjeżdżać. Szedł tuż za nią.

- Powinienem być z tobą przez cały czas. Gdyby nie dzieci, wskoczyłbym z tobą do samolotu.

Na chwilę zamknęła oczy.

- Już powiedzieliśmy sobie wszystko, co było do powiedzenia.

Nie wrócę do Wyomingu. Cokolwiek powiesz, nie zmienię zdania.

Nawet jeśli z tego powodu miałabym stracić pracę w agencji.

Uniósł brwi zupełnie zaskoczony.

- Naprawdę myślisz, że jestem do tego zdolny? Miałbym skontaktować się z agencją, żeby ci zaszkodzić?

Sprawiła mu przykrość i zdała sobie z tego sprawę.

- Nie, ale nie możemy razem pracować. Przekażę prowadzenie twojej kampanii komuś innemu.

- Jeśli ci na tym tak zależy... - powiedział z westchnieniem. -

Wielka szkoda, bo włożyłaś w ten projekt wiele pracy. Podobają mi się twoje pomysły. Szczególnie letni obóz dla dzieci.

- Skąd o tym wiesz?

- Zostawiłaś projekty na moim biurku. Uświadomiła sobie, jak ważna była dla niej ta kampania.

- Cóż, zapłaciłeś za to.

- Zapłaciłem za pracę. Natomiast to, co wydarzyło się między nami, było dla mnie czymś wyjątkowym. Miałem nadzieję, że dla ciebie też.

Podszedł bliżej, ale Rebeka natychmiast cofnęła się.

- Oczywiście, dla mnie też. Jednak skończyło się i wracam do Nowego Jorku.

- Co zrobisz, jeśli zaproponuję ci powrót do Wyomingu? Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć.

- Mitch, już to omawialiśmy. Każde z nas żyje inaczej.

- Przestań wymawiać się pracą. Nie dam się na to nabrać.

- To nie wymówka - tłumaczyła bez przekonania. - Ciężko pracowałam, żeby coś osiągnąć.

- W to nie wątpię. Kiedyś też tak uważałem, ale na szczęście doszedłem do wniosku, że żona i dzieci są dla mnie ważniejsze. Gdybyś mogła wybierać, na pewno też wybrałabyś rodzinę. Jednak wmówiłaś sobie, że to niemożliwe. Mylisz się i chcę cię o tym przekonać.

Rebeka czuła napływające łzy.

- Mówiłam ci, gdy wyjeżdżałam z Wyomingu... Nie mogę - powiedziała i odwróciła się. - Proszę cię, nie chcę tego ciągle rozdrapywać. Po prostu idź już.

- Dlaczego mam ci ułatwiać rozstanie? Mnie nie jest łatwo ani lekko. Przyjechałem, żeby powiedzieć, jak bardzo cię kocham. Moje dzieci cię kochają. Wziął ją za rękę i odwrócił do siebie.

- Kocham cię - mówił cicho, patrząc jej w oczy. - Nawet nie przypuszczałem, że coś takiego jeszcze mi się zdarzy. Po śmierci Carrie wzięłem się w garść tylko ze względu na dzieci. Nagle ty pojawiłaś się w moim życiu.

Pochylił się i delikatnie ją pocałował.

- Mitch, to nie jest w porządku - zaczęła. W głębi serca marzyła o tym, co jej proponował. Jednak była przekonana, że później będzie tego żałował.

- Marzę tylko o tobie.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Przecież chciałeś mieć dom pełen dzieci.

Zanurzył czoło w jej włosach.

- Tak, chciałem mieć z tobą dziecko. Byłoby cudownie, ale ty jesteś najważniejsza. Potrzebuję ciebie. Moje dzieci też ciebie potrzebują. Chciałbym starzeć się razem z tobą.

-Ale...

- Nie przerywaj - poprosił Mitch. Starał się przekonać ją najlepiej, jak potrafił. - Rebeka, kocham cię. Ty mnie też. W przeciwnym razie sprawy między nami nie zaszłyby tak daleko.

- To był nasz błąd.

- Nieprawda. Jesteśmy dla siebie stworzeni - powiedział, całując ją.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do niewielkiej, metalowej ławki wśród krzewów róż.

- Powiedz, jaka jest przyczyna twojej niepłodności.

Objął jej ramiona i słuchał medycznych wyjaśnień.

- Muszę wrócić do Nowego Jorku i ustalić datę operacji - zakończyła.

- Nie będziesz sama. Pojadę z tobą. Jednak wcześniej zasięgniemy opinii innego lekarza.

Uniosła głowę.

- Mitch, to niczego nie zmieni. Nie rób sobie nadziei. Objął jej twarz. Musiał ją przekonać, że była dla niego najważniejsza.

- Kocham cię. Oczywiście, chciałbym, żebyśmy mieli wspólne dziecko. Jednak przede wszystkim potrzebuję ciebie. Co do dzieci... w Wyomingu czeka na ciebie dwoje takich, które chcą, żebyś została ich mamą. Wymogły na mnie przyrzeczenie, że wrócę z tobą do domu.

- Gdybym wiedziała, że...

- Rebeka, jeśli powiesz, że nie kochasz mnie i moich dzieci, wyjdę i już mnie nie zobaczysz.

Odwróciła głowę, objął jej brodę i odwrócił do siebie.

- Zawiodłaś się na wielu ludziach, ale na mnie się nie zawiedziesz. Zawsze będę przy tobie. Powiedz, że tego chcesz i też mnie kochasz.

W tej chwili potrzebował takiego zapewnienia bardziej niż powietrza.

- Tak, bardzo cię kocham - szepnęła.

- Dobrze, wreszcie to ustaliliśmy. Wstał z ławki i ukląkł na jednym kolanie.

- Rebeka, byłbym zaszczycony, gdybyś zechciała zostać moją żoną i matką dla moich dzieci.

Drżącą ręką sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął niewielkie pudełeczko. Otworzył je. W środku był platynowy pierścionek z trzykaratowym brylantem.

- Och, Mitch - powiedziała cicho. Wyjął pierścionek z pudełka.

- Daj mi rękę. Od tej chwili możesz polegać na mojej miłości - powiedział i zamilkł na chwilę. - Założmy rodzinę — dodał i wsunął pierścionek na jej palec. - Doskonale pasuje, jak my do siebie - powiedział, patrząc jej w oczy. Wstał i pocałował ją. - Znasz miejsce, gdzie moglibyśmy być sami? Chcę ci udowodnić, jak bardzo tęskniłem.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Mam liczną rodzinę. I pewnie chcą jak najszybciej poznać twoje zamiary.

- Złożę im wyrazy szacunku i dajemy nogę. Ślub powinien być jak najszybciej.

Słyszając o ślubie, nerwowo zagryzła usta.

- Rebeka, wszystko będzie dobrze. Czeka nas szczęśliwe życie - zapewnił Mitch. - Popracujemy nawet nad twoją dalszą karierą.

- Moja praca nie jest tak ważna, jak ty i dzieci. Oczywiście, chciałabym, żebyście nadal uczestniczyli w domowych obowiązkach.

Mitch pochylił się i musnął wargami jej usta.

- Trzeba to przedyskutować.

Objęła go za szyję.

- Mam dziwne przeczucie, że w tym małżeństwie będzie wiele dyskusji - powiedziała, całując go.

EPILOG

Do ślubu pozostały niecałe dwie godziny. W domu na farmie Rebeka usiadła na łóżku w największej sypialni, starając się uspokoić. Jej siostry, Rachel i Emma, oraz przyjaciółka, Stephanie, przyleciały z Anglii, żeby być z nią w tak wyjątkowym dniu. Musiały wielokrotnie powtarzać jej, że wszystkim się zajmą. Rebeka nie zdawała sobie sprawy, ile pracy trzeba włożyć w przygotowanie ślubu i wesela. Choć odbywało się to na ranczu i zaproszono tylko niespełna sto osób, ciągle było coś do zrobienia. Mitch uparł się, by zorganizować tę uroczystość ze względu na Rebece. Natomiast ona chętnie załatwiłaby formalności ślubne szybko w najbliższym urzędzie, jak zrobili Rachel i Luc.

Rebeka zerknęła na piękny, brylantowy pierścionek, który dostała w Londynie od Mitcha. Gdy w maju wyjeżdżała z Nowego Jorku, nie przyszło jej do głowy, że już w tym roku weźmie ślub. Obok na łóżku leżała suknia. Była kopią sukni ślubnej babci Lucii. Rebeka przesunęła dłoń po białej satynie z dekoltem misternie ozdobionym koronką. Mitch zamówił dla niej tę kopię, gdy dowiedział się, jak bardzo podobała się Rebecce suknia babci.

Do pokoju zajrzała Rachel. Miała na sobie różową suknię druhny. Już było widać, że jest w ciąży.

- Jak się czujesz? - spytała Rebeka.

- Świetnie. Nie masz się o co martwić. Ty i Luc zadajecie mi to pytanie co pięć minut.

- Nie chcemy, żebyś się przemęczała.

Rachel była szczęśliwa, co udzielało się Rebecce. Luc kochał swoją wybrankę i chciał wziąć z nią ślub. Jednak był bardzo uparty i zajęło mu kilka tygodni, zanim zdecydował się to wyznać. Rebeka była wdzięczna Mitchowi za decyzję o przyjeździe do Londynu. Zaryzykował i oboje na tym wygrali. Greta i Colby przyjęli ją w domu z otwartymi rękami.

Do pokoju weszła Emma.

- Rebeka, bardzo mi przykro, ale ojciec raczej nie przyjedzie - powiedziała i spojrzała znacząco na Rachel. - Właśnie zadzwonił. Wypadła mu jakaś ważna sprawa.

- Aha.

To był jedyny komentarz Rebeki. Nie spodziewała się wiele po swoim ojcu. Jednak miała nadzieję zobaczyć go na swoim ślubie. Nagle poczuła mdłości. Szybko pobiegła do łazienki.

Rachel i Stephanie pomogły jej posprzątać.

- Nie powinnaś tak bardzo przejmować się ojcem - stwierdziła Rachel. - Zawsze traktował nas w ten sposób.

- To tylko nerwy - tłumaczyła Rebeka. - Zdarza mi się to już od tygodnia. Po ślubie wszystko powinno wrócić do normy.

Rachel i Emma znów wymieniły znaczące spojrzenia.

- O co wam chodzi? - spytała Rebeka.

- Zdarza ci się to od tygodnia? - pytała Rachel. - Masz jakieś inne objawy? Nabrzmiące piersi?

- Cóż, tak, ale... Przecież nie mogę zająć w ciąży.

- Natychmiast zrobimy test ciążowy - oświadczyła Rachel.

Rebeka zerwała się z miejsca.

- Żadnych testów. Za godzinę biorę ślub.

Mitch znów poprawił krawat. Uśmiechnął się do nadchodzących gości i spojrział na zegarek. Zaraz należało zaczynać. Nadal był zły z powodu Roberta Valentine'a. Chciał, żeby ten dzień był dla Rebeki wspaniałym wspomnieniem. Uśmiechnął się na myśl o niej. Miał szczęście, że znalazł tak wyjątkową osobę.

- Słuchaj, tato - odezwał się Colby, pociągając go za rękę. - Czy już pora brać ślub?

- Poczekajmy jeszcze chwilkę - odpowiedział Mitch. - Panna młoda może się trochę spóźnić.

- Nie rozmyśli się?

- Na pewno nie - powiedział i kucnął przed synem. - Colby, czym się martwisz?

- Zastanawiałem się, czy mogę nazywać Rebeke mamą. Ona jest jakby...

- Synku, myślę, że Rebeka będzie z tego bardzo zadowolona.

Kocha ciebie i Gretę. Musisz sam zdecydować.

Chłopiec szeroko otworzył oczy.

- Już zdecydowałem, że tak chcę. Powinienem ją spytać?

- Może zaraz po ślubie?

- W porządku! - zawołał radośnie Colby i przybił piątkę z ojcem.

Mitch uniósł wzrok. Stephanie i Emma szły w jego stronę.

- Przepraszamy za spóźnienie, ale jesteśmy już gotowe. Można zajmować miejsca - mówiła Emma. Uśmiechnęła się do Colby'ego. -

Panna młoda nie może iść sama. Colby, chciałbyś poprowadzić Rebeke do ołtarza?

Chłopiec dumnie wypiął pierś.

- Jasne! - oświadczył i odszedł razem z druhnami. Goście siedzieli na białych krzesłach wzdłuż nawy ozdobionej bluszczem. Biały chodnik wyznaczał drogę do ołtarza. Mitch i jego drużba, Wally, czekali obok pastora. Najpierw podeszły drużny z rozpromienioną Gretą na czele. Gdy zmieniła się muzyka, wszyscy wstali. Nadchodziła Rebeka w towarzystwie Colby'ego.

Biała suknia ślubna podkreślała jej zgrabną sylwetkę. Była luźna, ale zebrana w pasie, sięgała do podłogi i miała niewielki tren. Elegancki styl lat czterdziestych, który idealnie pasował do Rebeki. Włosy spięte z tyłu głowy ozdabiały wplecione drobne kwiaty i welon upięty nisko na szyi. Niosła bukiet róż. Uśmiechnęła się, widząc, jak bardzo Mitch był przejęty.

Podeszli do niego. Colby podał ojcu dłoń Rebeki.

- Tato, zgodziła się - szepnął. - Chętnie będzie moją mamą.

Najbliżej stojący goście z trudem powstrzymali się od śmiechu. Mitch nie odrywał oczu od narzeczonej.

- Jesteś piękna.

- Tobie, kowboju, też nic nie brakuje - odpowiedziała. Miał ochotę natychmiast ją pocałować. Powstrzymał się jednak, ujął ją pod ramię i stanęli przed pastorem.

Dwadzieścia minut później zostali ogłoszeni mężem i żoną. Mitch mógł wreszcie pocałować Rebeke. Nie wypuszczał jej z rąk,

dopóki oklaski nie przypomniały mu, że nie są sami. Razem odeszli od ołtarza.

- Witam, pani Tucker - szepnął do niej.

- Witam, panie Tucker - odpowiedziała z uśmiechem. - Mógłbyś pójść ze mną na chwilę, zanim dołączymy do gości?

- Pójdę za tobą wszędzie.

Gdy wszyscy ruszyli do ogrodu, Rebeka wzięła Mitcha za rękę i zaprowadziła na oszkloną werandę. Zamknęli drzwi i Mitch natychmiast wziął ją w ramiona.

- Zwabienie mnie tutaj to świetny pomysł, ale jeśli nie zejdziemy na dół, zaraz zaczną nas szukać - stwierdził.

- Mam dla ciebie niespodziankę. Już nie mogłam się doczekać, żeby ci powiedzieć - przyznała. Podeszła do stolika i wskazała niewielkie pudełko.

Spojrzał jej w oczy.

- Cokolwiek to jest, sprawi mi przyjemność - zapewnił.

- To coś, czego oboje chcieliśmy, ale żadne się nie spodziewało.

Otworzyła pudełko. Natychmiast domyślił się, o co chodzi.

- Jesteś w ciąży?

Skinęła głową.

- Źle się czułam przez cały tydzień. Rachel kazała mi zrobić test ciążowy. Emma pojechała do apteki w mieście. Dlatego się spóźniłyśmy. Musiałam być pewna - powiedziała i usiadła przy oknie.

- Jestem zaskoczona. Nie spodziewałam się, że to możliwe - mówiła rozgorączkowana.

Zauważyła, że się uśmiechnął i trochę się uspokoiła. Mitch podszedł bliżej.

- Spędziliśmy razem jedną noc i będziemy mieć dziecko
- stwierdził z radością.
- Cieszysz się? - spytała.

Objął ją i przycisnął do siebie.

- Kochanie - szepnął. - Nie potrafię powiedzieć, co teraz czuję.

Wydawało mi się, że kocham cię najmocniej, jak potrafię, ale kocham cię jeszcze mocniej. Kocham nasze dziecko - powiedział, całując ją.

- Zachowajmy tę wiadomość dla siebie przez kilka tygodni - powiedziała ze łzami w oczach. Dotknęła brzucha.

- To nasz mały cud.
- Nasza miłość jest cudem.

Dla Rebeki prawdziwym cudem było poznanie Mitcha i założenie rodziny, o jakiej zawsze marzyła.